

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nrze pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pe-
dация польской газеты «KRAJ»
въ Петербурѣ, площадь Б. Тел-
тра 10». Kantor otwarty w dniu
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frenkler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłate zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

VI. OŚWIATA.

Przystępując do tak ważnej kwestyi jak oświata, zmuszeni jesteśmy zawnazyc, ze rozdział ten będzie stosunkowo i absolutnie bardzo niepełnym. Aby powziąć dokładne wyobrażenie o stanie oświaty w kraju, należałoby zebrać szczegóły nietylko co do ilości szkół i uczącej się młodzieży, lecz podać także liczbę bibliotek, pism i ich prenumeratorów, procent analfabetów i wogóle wzajemne ustosunkowanie się ludności według stopnia oświaty, statystykę wydawnictw i t. p.

Otóż w stosunku do badanego kraju, jesteśmy w stanie podać mniej więcej dokładną statystykę szkół i uczącej się w nich młodzieży, oraz dane ze statystyki pocztowej, rzucającej też pewne światło na tę stronę naszego rozwoju. W 1881 roku było na Litwie zakładów naukowych w ogóle (rządowych i prywatnych) 1,776, uczęszczało do nich chłopców 55,889, dziewcząt 6,905, czyli razem — 62,794. Według miejscowości, zakłady naukowe dzieliły się na miastowe — 539 i wiejskie, wyłącznie ludowe — 1,237.

Według pojedynczych guberni, notujemy następujące ugrupowanie się zakładów naukowych:

	Ilość zakładów		
	w miast.	w powiat.	Razem.
Wileńska	70	280	350
Kowieńska	153	287	440
Grodzińska	316	670	986

Statystyka zaś uczących się, podług guberni przedstawia się jak następuje:

	Liczba uczących się			
	w miastach.		w powiatach.	
	chłopc.	dziewcz.	chłopc.	dziewcz.
Wileńska	4,862	2,109	8,788	255
Grodzińska	7,397	1,860	22,064	1,318
Kowieńska	3,703	917	9,075	446

Z tego zestawienia widzimy już, że gub. grodzińska góruje nad innymi zarówno liczbą szkół, jak i uczniów, posiada bowiem tyleż szkół i uczniów, co i dwie inne gubernie, chociaż ludność jej mniejsza niż w kowieńskiej!

Stosunek wzajemny uczących się wedle wyznań, podaje nam tabelka:

	Uczących się				
	Katol.	Prawosl.	Żydów.	Lut.	Starow.
Wileńska	6,426	6,031	3,213	230	69
Kowieńska	8,208	1,206	4,124	553	135
Grodzińska	5,093	19,495	7,126	821	74

Wedle stanów podział przedstawia się tak:

	Włosc.				
	Mi-szcz.	Szlach.	Duchow.	Cudz.	
Wileńska	8,604	4,280	2,469	543	116
Kowieńska	7,468	4,080	790	184	65
Grodzińska	21,241	9,420	1,772	400	376

Spróbujemy teraz wykazać procentowy stosunek, jaki zachodzi w ugrupowaniu się uczniów wedle wyznań i stanów odnośnie do ludności każdej guberni:

Uczących się.	Wilen. Kowień. Grodz. Litwa cała			
	W procentach.			
Katolików	0,91	0,78	1,71	0,96
Prawosławnych	1,96	3,77	2,98	2,70
Żydów	2,10	1,52	3,13	2,23
Luteran	7,46	1,20	7,04	2,63
Starowierców	0,35	0,54	?	?
Mohometan	1,73	5,45	4,50	3,20
Włoscian	1,03	?	2,72	?
Mieszczan	1,74	?	3,24	?
Szlacht.	4,06	?	7,40	?

*) Dane dla gub. kowieńskiej dotyczą li tylko szkół ludowych.

Tabliczka niniejsza dostarcza materiału do ciekawych wniosków. Notujemy więc fakta: 1) że u katolików stosunkowo o połowę mniej uczęszcza dzieci do szkół, niż u żydów; zjawisko to powtarza się stale we wszystkich guberniach. 2) Pod względem ilości stosunkowej uczących się, katolicy zajmują przedostatnie miejsce, ostatnie zaś — starowiercy. 3) Najwyżej względnie stoi oświata u mieszkańców wyznania luteranckiego i mohometanckiego, stosunkowo bowiem posyłają oni do szkół kilka razy więcej dzieci, niż mieszkańcy innych wyznań, nie wyłączając i żydów. 4) W ogólności najlepiej się przedstawia pod każdym względem gub. grodzińska; widać, że ludność miejscowa lepiej zrozumiała ważność oświaty. Włoscianie tu posyłają stosunkowo dwa razy więcej dzieci do szkół, niż w gub. wileńskiej.

Ciekawa też proporcya zakładów średnich naukowych względem całego kraju. Otóż na 4 blisko miliony mieszkańców znajdują się na Litwie 4 gimnazya klasyczne, 2 także progimnazya, 3 szkoły realne (w tej liczbie 1 w Poniewieżu, otwarta dopiero w zeszłym roku i liczy tylko 2 klasy pierwsze), 5 zakładów dla kobiet (3 gimnazya i 2 instytuty), razem 14 zakładów. Czyż można się dziwić, że wobec tego niektóre zwłaszcza zakłady są tak przepelnione uczniami, że nawet równoległe oddziały klas, których utrzymanie prawie wyłącznie spoczywa na barkach rodziców, ufokowanych tam dzieci — są przepelniane; w niektórych klasach musiano nawet otworzyć podług wódki oddziały.

Interesująca byłaby statystyka chłederów. Bez dla braku danych należy się ograniczyć ogólnie tylko cyframi: w gub. grodzińskiej było ich w 1881 r. 467 (w tej liczbie 6 dla dziewcząt), uczęszczało do nich 5,981 dzieci (460 dziewcząt); oprócz tego w trzech innych szkołach żydowskich było 271 chłopców, więc połowa prawie wszystkich szkółek ludowych w guberni przypada na chłedery!

W gub. kowieńskiej w tymże roku chłederów było (jawnych) 216, uczniów 2,130 i jeszcze 12 elementarnych szkółek dla żydów, do których uczęszczało 657 uczn. (153 dziewcząt).

Szkół elementarnych dla ludu *) było w gub. wileńskiej 179, w kowieńskiej 172 i w grodzińskiej 300.

	Uczących się.		Nauczye.
	chłopc.	dziewcząt.	
Wileńska	8,113	255	378
Kowieńska	8,379	390	200
Grodzińska	15,430	1,008	541

Na utrzymanie tych szkółek łoży zarówno rząd jak i gminy, lecz w bardzo różnej proporcji, a mianowicie:

	Rząd.		Gminy.	
	w pieniądzu.	w naturze.	w pieniądzu.	w naturze.
Wileńska	18,950	11,582,58	6,575	
Kowieńska	3,858	58,316,73	4,335	
Grodzińska	39,203,50	22,488,31	240	

Wypada więc, że włoscianie więcej płacą na utrzymanie szkółek wiejskich w całej Litwie, niż skarb; według guberni zaś, tylko w grodzińskiej zachodzi stosunek odwrotny, natomiast w kowieńskiej gminy płacą przeszło 16 razy więcej niż skarb.

Średnia płaca nauczycielowi szkółki ludowej wynosi około 200 rs. (w gub. kowieńskiej dochodzi do 250), niedziw więc, że nie możemy mieć dobrego nauczyciela wiejskiego.

*) «Pamiętn. kniga wil. uczebn. okruga». Wilno, 1882. Dziełko wielce interesujące, lecz nie znajdujące się w handlu księgarskim.

skiego. Co za różnica z Danją, gdzie nauczyciel wiejski pobiera około 1,000 rs. rocznej płacy!

Odnosnie do cyfry ludności w całej guberni, wypada 1 uczący się na 37 mieszkańców w grodzińskiej, na 101 w kowieńskiej i na 74 w wileńskiej. W tej ostatniej w 1861 roku była proporcya 1 na 174. — w ciągu więc 20 lat stosunek zmienił się na korzyść oświaty we dwoje.

Na zakończenie kilka cyfr ze statystyki pocztowej:

W 1880 roku w gub. wileńskiej otrzymano listów 1,657,292, czyli na 100 mieszkańców przypada 140 listów *); stosunek ten jednak znacznej ulegnie zmianie, jeśli odrzucimy rachunek m. Wilna, gdzie wypada na 100 mieszk. 1,070 listów. Gazet i pism różnych otrzymano 823,192, t. j. 70 egz. na 100 osób; w Wilnie zaś wypada aż 470 egz., a osobno na prowincyi (bez Wilna) — tylko 33 egz. na 100 mieszk. Gazet zagranicznych otrzymano 253,876 egz.; na 100 mieszkańców przeszło 21 egz. Z Wilna wysłano pism periodycznych 240,180 egz. W gub. grodz. w tymże roku otrzymano listów 1,516,493, otrzymujemy więc stosunek 128 listów na 100 m. Pism i gazet otrzymano 830,709 egz., na 100 m. 70 egz., wysłano zaś z Grodna 29,951 egz. Listów z zagranicy otrzymano 84,735, a wysłano zagranicę 68,203. Pism zagranicznych otrzymano tylko 10,505 egz., niespełnia zatem po 1 egz. na 100 mieszk. W gub. kowieńskiej listów otrzymanych było 1,446,529, a razem z przysłanymi z zagranicy 1,561,650. Listów miejscowych wypada na 100 mieszk. przeszło 101, licząc zaś i zagraniczne — 109. Wysłano zaś zagranicę listów 81,308. Gazet otrzymano w guberni 723,318 egz., na 100 mieszk. wypada więc prawie 51 egz.; zagranicznych zaś pism przysłano tylko 7,407 egz., przypada więc zaledwie 5 egz. na 1,000 mieszkańców.

Widzimy więc, że i pod względem korespondencyi i czytelnictwa, gub. kowieńska zajmuje ostatnie miejsce na Litwie; w rzeczywistości jednak rzecz nie przedstawia się tak źle, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że gubernia ta nie posiada takich handlowych punktów jak Białystok i Grodno, niema też i miast ludowych jak np. Wilno, przez to podział listów i gazet można tu przeprowadzić daćko równomierniej, wówczas, gdy, jak to wyżej widzieliśmy, Wilno znacznie, bo więcej niż we dwa razy zmienia stosunek pisma do liczby ludności na niekorzyść tego stosunku.

M. Dob.

DOROCZNY ZJAZD

Towarzystwa Pedagogicznego w Galicji.

Co roku jedno z miast naszych gości u siebie wicujących członków Towarzystwa pedagogicznego, które już wiele na polu szkolnictwa tutejszego zdziałało i wciąż pomysłnie się rozwija. W tym roku przyszła kolej na Stryj, schludne miasteczko, rozpostarte na rozległej dolinie u podnóża Karpat, nad wartką górską rzeką Stryjem. Zjazd Tow. pedagogicznego, którego członkami są dotąd wyłącznie prawie nauczyciele ludowi wraz z niewielką garstką inteligencyi miejskiej i pewną liczbą nauczycieli szkół średnich — bywają bardzo liczne. Na zaprzęszloroczny zjazd do Krakowa przybyło 1200

*) Nie liczymy tu listów, otrzymanych z zagranicy, których cyfra wynosiła 90,864. Wysłano zaś — 105,094.

członków; do Stryja zjechało się obecnie ogółem 204 tylko uczestników. **Pomiędzy** nimi przybyło: nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych 92, nauczycielek tychże szkół 46, nauczycieli szkół średnich 50 i osób do zawodu nauczycielskiego nienależących 16. Zjazd tegoroczny wczoraj ukończył obrady.

Miasta nasze nader gościnnie **podjęły** członków tych zjazdów. I Stryj, w którym nie pierwszy raz zjazd się odbywa, nie chciał pozostać w tyle. Gmina miejska urządziła przyjęcie w rozległym i pięknym ogrodzie publicznym, położonym w pobliżu linii kolejowej i zwanym «Olszynką». Na kłobach jednak i trawnikach ogrodu trudno było obradować; na szczęście jednak w ogrodzie znalazł się gustowny bardzo teatr drewniany w stylu szwajcarskim, w którym goszczą od czasu do czasu wędrownie towarzystwa dramatyczne, lub odbywają się koncerty i odczyty, a gdzie obecnie Towarzystwo wygodnie bardzo obradować mogło. Dość obszernej salce teatru ubrano w zielone wieńce, pozawieszano chorągwie i godła narodowe i przystąpiono do narad.

Przedtem jednak, zagajając posiedzenie powitał je imieniem miasta jego burmistrz, adwokat i poseł sejmowy dr. Fruchtman, izraelita. Przemawiając bardzo serdecznie, podnosi on znaczenie oświaty, oddając hołd towarzystwu, które pielęgnuje tradycje komisji edukacyjnej. Wiceprezes rady powiatowej, adwokat dr. Popiel żaręcza, że ludność powiatu pojmuje doniosłość oświaty i poważne zadanie stanu nauczycielskiego równie jak i miasto. Prezes towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński, dyrektor lwowskiego seminarium nauczycielskiego, «*gente ruthenus natione polonus*», nawiązując do przemówienia burmistrza, który ciepłymi słowy zachęcał do pracy na wdzięcznej niwie szkolnictwa, opowiada dotychczasowy przebieg usiłowań towarzystwa i dziękuje za serdeczne przyjęcie. Pod koniec podnosi piękny czyn miejscowego nauczyciela, p. Dubrawskiego, który cały swój majątek stojąc już nad grobem, zapisał na stypendya, czemu zgromadzenie oddaje hołd przez powstanie. Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia przystąpiono do porządku dziennego.

Zarząd towarzystwa przedkłada przede wszystkim jednak sprawozdanie z działalności towarzystwa za rok ubiegły. Wymnujemy z niego ważniejsze dane.

Towarzystwo pedagogiczne liczy obecnie członków 2697, podzielonych między 44 oddziałów i 85 kółek nauczycielskich. Członków honorowych jest 18. Majątek towarzystwa wynosi 28,329 zlr.. Fundusz obrotowy 7,679 zlr.

Zarząd towarzystwa odbywszy w roku

ubiegłym 11 posiedzeń, rozwijał swą działalność w różnych kierunkach. **W** jesiemi r. z. wniósł do sejmku petycję o zmianę ustaw szkolnych. Miedzy innymi postawił wniosek o skrócenie dla nauczycieli lat służby z 40 na 35 i drugi o podwyższenie płacy nauczycieli ludowych; wnioski te jednak nie przyady pod obrady, zarząd więc ponowi je w sesji tegorocznej. Dalej uzyskał zarząd podwyższenie subwencji dla wyższych szkół żeńskich i szkół przemysłowych; oba te rodzaje zakładów powstały za inicjatywą towarzystwa. Szkół przemysłowych, powstałych staraniem towarzystwa, jest obecnie sześć: w Drohobyczu, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Sokalu i Tarnowie, obecnie zaś stara się towarzystwo o otwarcie podobnej szkoły w Kołomyi. Ostatnimi czasy rozpoczął zarząd wydawnictwo podręczników dla szkół przemysłowych i wydał dotąd trzy odpowiednie dziełka. Towarzystwo wydaje i inne publikacje treści naukowej i pedagogicznej. Dotąd wydało ich 124, w roku ubiegłym w ilości 50,000 egzemplarzy.

Sprawozdanie zaznacza, że w ubiegłym roku w organizacji towarzystwa zaszła ta pomyślna zmiana, że nauczyciele szkół średnich, którzy dotąd z niezbyt licznymi wyjątkami trzymali się zdala od towarzystwa, zawiązawszy się we Lwowie w osobne «Kolo nauczycieli szkół średnich» liczące 100 członków, postanowili przyłączyć się do towarzystwa. Za przykładem nauczycieli lwowskich idą nauczyciele gimnazjalni na prowincyi. Zarząd ciesząc się z takiego przybytu sił fachowych i inteligentnych, proponuje utworzenie w łonie towarzystwa osobnej sekcji nauczycieli szkół średnich.

Z dalszej działalności towarzystwa podnosi zarząd zawiązanie w roku ubiegłym oddziału Tow. pedagogicznego na szlaku w Cieszynie. Władze miejscowe robią trudności o zatwierdzenie statutów tego oddziału; zarząd odniósł się w tej sprawie do ministerstwa.

Stosownie do uchwały ostatniego walnego zgromadzenia, zarząd starał się wejść w bliższe stosunki z sferami pedagogicznymi w Czechach. Zarząd pozostaje w korespondencji z zarządem głównym związku noszącego nazwę «*Ustředni spolek jednot učitelstkich*», wymieniając swe publikacje; na zjazd zeszłoroczny delegatów Związku czeskich towarzystw pedagogicznych, zarząd wysłał telegram na który otrzymał bezzwłoczną i nader serdeczną telegraficzną odpowiedź. Czeski bank «*Slavia*» nadesłał 100 zlr. na cele towarzystwa.

Towarzystwo wspiera «*Macierz polską*» w jej usiłowaniach, skierowanych ku szerze-

niu oświaty, przyczyniając się do rozszerzenia jej publikacji.

Za inicjatywą i przy bezpośrednim udziale towarzystwa zebrano dotąd na pomnik Mickiewicza 1,200 zlr.

We wrześniu r. b. przypada 200-letni jubileusz odsieczy wiedeńskiej, zarząd tedy towarzystwa, idąc w ślady komisji edukacyjnej, która przed stu laty urządziła z tego powodu uroczystości szkolne, ułożywszy odpowiedni program, udał się do krajowej rady szkolnej z przedstawieniem, ażeby przedewszystkiem dzień 12 września wolny był od nauk. Zarząd wydał już trzy popularne publikacje, odnoszące się do tego wypadku dziejowego. Centralny komitet jubileuszowy we Lwowie zawiązał towarzystwo, ażeby w dniu jubileuszowym zajęło się urządzeniem w całym kraju uroczystości szkolnych, czego zarząd najchętniej się podjął.

O działalności pojedynczych oddziałów i kółek, jako ograniczonej do ciasnego zakresu, nie wspomniamy. Oddziały posiadają niewielkie fundusze własne, urządzają biblioteki dla członków, biorą inicjatywę w tworzeniu się kółek pedagogicznych, towarzystw przyjaciół dzieci, szkół miejscowych, odczytów, muzeów i t. p.

Nie będę się obszernie rozwodził nad przebiegiem obrad zjazdu. Wymienię tylko pokrótce ważniejsze uchwały, zapadłe na dwudniowych naradach. Wniosek zarządu o utworzenie osobnej sekcji nauczycieli szkół średnich przyjęto, równie jak i o obchodzie odsieczy wiedeńskiej. Oddział krakowski wystąpił z charakterystycznymi wnioskami: ażeby zjazdy odbywały się nie corocznie, lecz co lat kilka—wniosek ten upadł; dalej zmniejszyć wydawnictwa towarzystwa i jak najmniej funduszy pozostawiać w rozporządzeniu centralnego zarządu, a wreszcie delegat jego poparł w imieniu wydziału zadanie ogłaszania na pół roku przedtem, kogo zjazd zechce zrobić honorowym członkiem towarzystwa. Na zjeździe obecnym obrano członkiem honorowym Matejkę, który w tym roku obchodzi 25-letni jubileusz swej pracy artystycznej.

Z rozpraw w kwestyach specjalnie pedagogicznych zdołać wam sprawy nie będę, dodam jeszcze tylko, że zjazd postanowił wprowadzić w życie uchwałę poprzedniego walnego zgromadzenia, co do urządzania kolonii wakacyjnych dla niezamożnej młodzieży szkolnej. Pierwsza taka kolonja wysłana będzie tych wakacji w Karpaty i umieszczoną zostanie w gospodzie towarzystwa tatrzańskiego na stokach Czarnohory.

W Stryju ma właśnie swą siedzibę czarnohorski oddział Tow. tatrzańskiego, a do Czarnohory zjad nie tak daleko. To też po

ODCINEK «KRAJU».

ZE SPADKU

po

ALEKSANDRZE WIELOPOLSKIM

przez

Włodzimierza Spasowicza.

(Dalszy ciąg.)

Dzisiaj sąd o obu adresach niewątpliwy, ustalony. Projekt, który wyszedł z pod pióra Edm. Stawskiego i był przyjęty, nie wytrzyma żadnego porównania z projektem Wielopolskiego. Adres Stawskiego o nic nie prosił, niczego nie żądał, zalił się tylko na środki represyjne i objawił nieartykułowanym jękiem dolegliwości niezaspokojonych potrzeb, niebiorąc na się nawet potrzeby te tłumaczyć. Adres ten mógł znaczyć jedno nic, mógł też znaczyć i wszystko, co wymarzy wyobraźnia, nawet to klasyczne «opuszczyć kraj» (I, 145), które wyrzekł A. Zamoyski na zapytanie Gorczakowa, co robić dla uspokojenia kraju, jednym słowem, ów adres rozważany bez względu na okoliczności i na ludzi, którzy nań się składali, wygląda jak program ks. Bonifata w Anhellim: «a trzecia (partya) miała na swoim czele księdza Bonifata, który chciał zbawić kraj modlitwą, i na ocalenie kraju podawał spo-

sób jedyny: iść i ginąć, nie broniąc się, jak męczennicy». Przepyszny jako protest męczenników rzuconych do rozpalonego pieca, adres ten był cczą frazeologją w ustach ludzi, nie pożądanym koncem na krzyżu i margrabia miał rację, gdy wyrzekł: «adres ten zaciąsnij, ja się w nim zmieścić nie mogę». Z ludzi obradujących w Namiestnikowskim pałacu, na Krakowskim Przedmieściu bardzo niewielu kwalifikowało się na męczenników, może żaden, oprócz jednego idealisty, którego imię raczej niż osoba stało na czele nakształt sztandaru, człowiek nie z tego świata, ale do niczego praktycznego niezdatny, bożyszcze, które na nasze nieszczęście niosła na swoich barkach fala niesłychanej wziętości w opinii publicznej. Towarzystwo rolnicze lekkie i ostrożne, dbało o to, aby bytu swego nie narazić niewłaściwym postępowaniem. Sprawa włściańska na seryo zajęte, nie miało nic wspólnego z agitatorami, gniewało się na ruchy uliczne i było niepopularne na ulicy. W ostatniej tylko chwili, parę przed opinię, gotowało się do wystosowania adresu opieszale i zwłózcąc. Ponieważ do tej roboty do rzekomych reprezentantów kraju, obradujących w zwiększonym składzie komitetu towarzystwa z mężami zaufania, Warszawa miała dodać swoje inteligencje, więc ludzie gorętsi postanowili wysadzić z samej Warszawy, pomijając Towarzystwo rolnicze,

delegację do ułożenia adresu. Mianowani przez aklamację, 26 lutego na zebraniu z kilkudziesięciu osób w hotelu europejskim, delegaci zebrali się 27 lutego w resursie kupańskiej, ale w tym dniu krew się lęła, więc zamiast układania adresu poszli na zamek i tu, podczas gdy Towarzystwo rolnicze się rozeszło, a A. Zamoyski nie w zamku nie wskórał, ta delegacja śmiała i energicznym ujęciem się za ludem wymogła na zachwianym i zbitym z tropu Namiestniku te niesłychane ustępstwa: cofnięcie wojska, pogrzeb zabitych, usunięcie Trepowa. Faktem uznana jej, jako rząd uliczny, stała się ona rodzajem komuny warszawskiej. Po wypadkach 27 lutego adres był ze strony Towarzystwa rolniczego koniecznym. Też nocy w zwiększonym składzie komitetu Towarzystwa w pałacu A. Zamoyskiego, na długiej sesji, na której niepozwolono nawet być obecnym Wielopolskiemu, jego projekt adresu, mimo poparcia Tomasza Potockiego, upadł i nie był nawet przeczytany. Przyjęto drugi, błady, niewyraźny, kryjący pod frazesami ubóstwo myśli politycznej i trwożne wyczekiwanie, aż same przecz się rozplącają wypadki. Adres był z góry obrachowany na to, że nie osiągnie praktycznego skutku. W niemniejszym niż komitet była kłopotcie rzekoma komuna warszawska—Delegacja, uznana i posadzona w ratuszu przez Namiestnika, by utrzymywała jako

ukończeniu zjazdu i uczcie pożegnalnej wielu członków zjazdu udało się wraz z członkami Tow. tatrzańskiego na wycieczkę ku Czarnohorze, idąc za słowami Pola: «W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cie.»

Ha.

WPLYW ZACHODU

NA LITERATURĘ ROSYJSKĄ

przez

Prof. Wiesiołowskiego.

(Dokończenie).

VI.

Czasy Gogola dla literatury są zarazem czasem rozwoju abstrakcji filozoficznej. Kółko «Moskiewskiego Wiestnika» hołduje Sche lingowi. Pawłow zaznajamia swych słuchaczy z filozofją Oken'a; dziennik: «Jewropejec» pod redakcją Kirejewskiego słuszy zaszczytnie swemu zadaniu: znajdujemy w nim wszystko, co może dać pojęcie o pracy myśli zachodu. Tam w artykule o naśladownictwie, czytamy ustęp w duchu Grybojedowa: «jesteśmy śmieszni naśladowując cudzoziemców, lecz dla tego tylko, że naśladowujemy nieumiejętnie i nie zupełnie: że z pod fraka europejskiego wygląda nam poła kaftana rosyjskiego, żeśmy zgolili brode, lecz twarzy umyć zapomnieli». Szkoła słowianofilów, którą czytająca publiczność przyzwyczaiła się uważać za czysto rosyjskie zjawisko, nie jest tak samodzielna jak się to może jej zwolennikom wydawać. Historia kultury Europy w ciągu dwóch ostatnich stuleci dowodzi nam, że niemal wszystkie narodowości miały w swoim czasie ruch analogiczny z naszym słowianofilstwem. Cechy najpierwsze posiadały naukowo-patriotyczną szkołę pod wodzą Jungmana, Dobrowolskiego, Szafarzyka, Czela-kowskiego, następnie idzie Polska ze swym Towjanizmem; germanofilstwo ma już około półtora lat. Brandes zwraca uwagę Europy na walkę staro-patriotycznej partji w Danji z liberalną opozycją, walkę tak silną, że sam Brandes zmuszony został do opuszczenia katedry uniwersytetu w Kopenhadze i szukania schronienia w Berlinie. Ta konserwacyjna szkoła, dzięki ścisłemu związkowi państw skandynawskich, przeniknęła do Norwegii i do przedstawicieli swych liczy pierwszorzędnego pisarza Björnsterna-Björnsona, tak popularnego w starej partji norwęgskiej, twierdzącej, że: «tylko na dalekiej północy przechowuje się czystość i świeżość moralna, której posłannictwem jest odnowić

zgrzybiałą kulturę Europy». Też pretensje mają wszystkie wyliczone tu szkoły o jednaki programie, zastosowanym tylko w odcieniach do danych narodowości. Szkoła rosyjska z łatwością znajduje swe miejsce w tym szeregu ogólnie europejskich zjawisk, tembardziej, że ma ścisłe stosunki z dwoma ze swych zachodnich rówieśnic, z czeską restauracją nacyonalną i romantyzmem niemieckim. Nawet historycy słowianofilstwa nie wypierają się wielkich zobowiązań swej szkoły względem Schellinga i Hegla. To pokrewieństwo z Europą uwydatnia się jeszcze w pewnej godności i wykwincie formy dawnych słowianofilów, w nieobecności tych do niezniesienia grubijańskich wybryków, któremi się popisuje ich wyrodzone potomstwo dzisiejsze. W pierwszych pracach szkoły wielkie imiona zachodu są zawsze traktowane z szacunkiem.

Jeżeli wpływ Europy nie ominął jej teoretycznych wrogów tego czasu, cóż mówić o przyjaciółach, i kółku Stankiewicza naprzykład. Schiller wychował całe pokolenie; Hegel, w szersze filozofji długo królował nad umysłami; w sferze beletrystyki hołdowano Dickensowi, George Sand'owi nawet Cooperowi i Hofmanowi. Lecz to grono tak liczne wychowawców zachodu nie nauczyło się w tej szkole pogardy ku ubogiej prozie rzeczywistości rosyjskiej. Ono to, pierwsze oeniło i ukazało światu tak czysto narodowego poetę jak Kolcow; ono chwyciło z zachwytem każdy krok nowy satyry gogolewskiej; ono wreszcie wykształciło człowieka, który pierwszy bezlitosnej analizie poddał całe mienie rosyjskiej literatury, obalił stare bogi, wypowiedział zaciętą wojnę wszelkiemu bałgochwalstwu i w swych młodzieńczo śmiałych «literackich marzeniach» dał pierwszy wzór prawdziwej krytyki rosyjskiej. Był to Bieliński. Wpływy niemieckie pierwsze zaczęły jego rozwój umysłowy; późniejsze jego gorące współczucie dla nowych teoryj społecznych jest dziełem Francji: one mu dopomagały w dokładnem pojęciu obowiązków względem ojczyzny, i wywołały te szczere, czasem pełne skruchy wyznania, które napełniają przesłane listy z ostatnich lat jego życia. To odrodzenie Bielińskiego, budzące w jego duszy bogaty zapas humanitarności, którym go udarowała natura, uczyniło zeń tłumacza i rzecznika wszystkich nowych zjawisk w literaturze rosyjskiej malujących stan narodu, budzących współczucie ku wszelkim poniżonym i pokrzywdzonym, tłumaczem pierwszych szkiców Turgeniewa, powieści Dostojewskiego, poezji Niekrasowa. Czysto liryczne zachwyty, które obudzało w nim zjawienie się każdej takiej nowości charakteryzują dostatecznie

stopień korzyści, wynikającej dla niego z «sympatyj zachodnich» do ostatniej chwili życia drogich mu niezmiennie. Nowe siły grupujące się dość szybko w około nowego mistrza, wychodziły na pole pracy z temiz zasobami Student berliński, Turgeniew, nie mógł nie być zwolennikiem cywilizacji zachodniej. W jednej ze swych pierwszych opowieści «Andrej» uwydatnia tu dobitnie różnicę między starem i nowem pokoleniem, między stronnikami pradziadowskiej moralności, i sługami postępu; Gonczarów w swych świetnych postaciach Oblomowa i Sztolca prowadzi dalej zaczęte w «Andrzeju» rachunki między dwoma obozami. Wszyscy pisarze z kółka Bielińskiego uczyli się od zachodu: W interesach realizmu artystycznego zwracali się do Balzaka lub Dickensa, — nie pomijali też Heinego; romansopisarze, psychologowie, jako też ludzie żywiący gorące sympatyje ku ludowi zwracają się ku George Sand, której powieści z bytu ludowego: «François le Champi», «La mare au diable», «La petite Fadette» zajmowały wówczas wszystkich. Sympatyę dla George Sand odnajdujemy w biografjach rosyjskich znakomitości: Turgeniewa, Dostojewskiego Pisiemskiego. W sferze kwestyj społecznych i politycznych przewodniczyli nam kolejno Saint-Simon, Pierre Leroux, Fourier, Iskander. Nie uszli ich wpływów, ani tak poważny myśliciel jak Granowski, ani Swiatowiec Panajew, ani kolosalne talenta jak Bieliński i Dostojewski. Między pokoleniem czwartego dziesiątka naszego stulecia, a jego następcami zaszyły nieporozumienia, pewien chłód nawet, lecz nowe pokolenie pozostało wszakże wierne zasadniczym tradycjom swych poprzedników. Beletrystyka zbliżając się do życia urzeczywistniła ideał współczesnych Bielińskiego; nieustanne badanie rozwoju myśli europejskiej stało się niemal powszechnem i rozciągnęło do niekniętej dotąd dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych, przez co ulubione marzenie dawnych europeistów stało się rzeczywistością.

«Tutaj w przeglądzie naszym, pisze autor streszczonej przez nas pracy prof. Wiesiołowski zatrzymać się musimy; wchodząc w rozbiór bezpośredniej współczesności musimylibyśmy wprowadzić w niego masę palących interesów i kwestyj, których rozpatrzenie przedstawia niepokonane trudności. Zdaje mi się, że posiadany dosyć materiału dla oświecenia kwestyi obranej przezemnie za temat tej pracy. Wiele osobistości, systematów i kierunków przesunęło się przed nami w tym przeglądzie dwóch wieków literatury rosyjskiej. Własności indywidualne, zmienne prądy społeczne, walka poglądów, wszystkie te przypadkowe wpływy mogły niekiedy zawikłać

tako uliczny porządek. Nie czując gruntu pod sobą, Delegacja szukała, o co miałyby się oprzeć, z drugiej strony i komitet czuł tę samą potrzebę. Nastąpiła atrakcja pomiędzy dwoma ciałami niby politycznymi, utworzyły się niby dwie izby zawieszony w powietrzu, a pomiędzy niemi Zamoyski niby prezydent konstytucyjny, otoczony ludźmi zaufania. Te niby działające osoby, których wielką wadą był wszelki brak inicjatywy, imponowały zrazu, póki mnożące się manifestacje uliczne nie zdradziły ich niemocy. Muchanow, chociaż ze wszystkich stron podkopany, wiedział gdzie węzeł kwestyi i klucz pozycji i starym trybem wytrawnego biurokraty zalecił okólnikiem 6 (16) marca 1861 r., aby władze wpajały włościanom obowiązek zatrzymywania i dostawiania poduszczających burzycieli (II, 64). Podrażniony komitet Towarzystwa rolniczego ogłosił odezwę (20 marca) o zamierzonym uwłaszczeniu (II, 64), a jeden z biskupów kazał z ambony ogłaszać wiernym, że grunta, które mają odstąpić właściciele włościanom, nadaje ludowi szlachta, a nie król (II, 65). W danej chwili te rozporządzenia równały się wstrząśnieniu całego warsztatu rolniczego, podniecie do zaprzestania pańszczyzny, podpaleniu prochów w suterenach, wywołaniem kwestyi socyalnej. Muchanow przerachował się i runął; męża stanu zafanego w sobie, że go nikt w Warszawie nie

zastąpi, złamali w kilka godzin i wyrzucili z Warszawy, zreczyn pośrednik między rządem i przywódcami polskiej arystokracji — Enoch i hrabia Kotzebue. P. Lisicki, a za nim i inni przyznają, że przegrawszy w Towarzystwie rolniczem i ujrzawszy odrzuconym swój programowy adres przez długie lata obmyślany, margrabia opuścił Warszawę 1 marca, nie widząc żadnej drogi do urzeczywistnienia droższej nad życie idei, bo mu jednako były albo obce, albo nieprzyjazne delegacya i ulica. Komitet rolniczy i A. Zamoyski i rząd, w którym się jeszcze trzymał Muchanow. Z prostego zestawienia dat łatwo się przekonać, że margrabia po odrzuceniu jego projektu, adresu, wcale nie dał za wygrane, że podczas gdy komitet z A. Zamoyskim obmyślali co poczyna na wypadek niechybnie odmownej wedle ich oczekiwań odpowiedzi z Petersburga, a chodziły po głowach środki opozycji dość niepraktyczne, jako to: odmówienie masowe płacenia podatków, hurtowe podanie się do dymsi urzędników w Królestwie, margrabia w sekrecie i na swoją własną rękę uplacał się w zamku i żadnego nie mając poparcia, działając pojedynczo, za pomocą tylko wielkiej energii i logiki, począł swój odrzucony adres imponować, jako nieuchronną i żelazną konieczność.

Wiadomo, że 2 marca Enoch złożył Namiestnikowi swój memoriał, streszczający

stan rzeczy w Królestwie (II, 39). W kilka godzin później wyjechał z Warszawy z misją do Petersburga od Namiestnika sekretarza stanu, Karnicki, zgłosił nie wiedząc, ani o memoriale, ani o roli przyszłej Wielopolskiego w reformach, nawet punkt wyjścia projektów zaleconych do promowania Karnickiemu był inny, bo wywód ich poczynił się od statutu organicznego z 14 lutego 1832 r., podczas gdy Wielopolski cały swój wywód ciągnął od traktatu wiedeńskiego i konstytucji 1815 roku (*Suum cuique*. Drezno, 1878 roku, u Blohmana — broszura bezimienna pióra Karnickiego). Nazajutrz po podaniu memeryału, to jest 3-go marca, już Enoch poznał Namiestnika z *l'homme d'état par excellence* (I, 76), dając Namiestnikowi list szlachcica polskiego do czytania (I, 172), a 6-go marca już wprowadził margrabiego na zamek. Są w memoriale Enocha ustępy, rzucające jaskrawe światło na jego pochodzenie, na przykład wyrazy, jakby *ad hominem* podyktowane do *liczby les griefs les plus intenses — un mecontentement sourd d'un pays catholique romain de voir un catholique orthodoxe (Muchanow) à la tête de l'administration des cultes*. Nikt nie mógł sobie zdać sprawy ze zmian niezbędnych i z urzędzeń, które postawić trzeba w miejsce wywracającego się systematu panowania. Przed kwestyją o rzeczy szło, jak to zwykle, pytała o oce-

postęp ogólny rozwoju literatury, lecz wśród tego labiryntu, nicią przewodnią był zawsze wpływ cywilizacji europejskiej, zawsze gotowej do leczenia ran naszych, wskazywania dróg prawych, i kształcenia ludzi. Pomijając nieliczne karykaturalne wybryki nadszłości, których nie uniknęła ani jedna narodowość, — ten dwuwiekowy stosunek zaszczerpił w nas nie ślepa miłość ku obczyźnie, lecz poważne traktowanie naszych spraw i prac domowych. Jako wynik rozumnie pojętego przez nas ruchu umysłowego europejskiego, ukazywał się zawsze jawny postęp twórczości samodzielnej; Lomonosow, Radiszczew, Puszkina, Grybojedow, Lermontow, Bieliński nie są mniej rosyjskimi działaczami dla tego, że cały swój rozwój zawdzięczają Europie. W historii naszego romansu, poezji lirycznej, dramatu, widzimy artystyczne utwory oryginalne; zestawienie z zachodem odnaleźliśmy u pisarza tak samorodnego jak Gogol, ze szkoły tak narodowej jak sławianofilstwo. Faktów tych ukryć nie można, ani im zaprzeczyć; wszystko to było i z tem się pogodzić musi zbyt drażliwa duma narodowa. Lecz w tych dziejach naszego kształcenia się, kryje się inne uczucie, zdrowsze daleko: świadomość, że wszystko cośmy zdziałali dla oświecenia życia naszego narodu, jest nieskończenie małe; — silna wola podoła temu dziełu, — wdzięczność dla tych, którzy nam przez dwa wieki pomagali do wydostania się z ciemności na światło».

T. Z.

Wszystkiemu winni.

Kto? zapyta czytelnik. A juźci nie kto inny, tylko my — polacy. Cokolwiek w Europie się robi w polityce, we wszystko polacy maczają rękę, intrygują, podkupują międzynarodowe stosunki od Kaukazu do Gibraltaru. Tak głosi «*Nat. Ztg.*», idąc w zawody z panem Katkowem. Zaiste, czytając artykuł szanownego tego pisma nie wiemy, czy oburzać się, czy śmiać — oburzać się na ignorancję, czy też śmiać się z przesady posuniętej do naiwności. W każdym razie warto podać ten artykuł ku nauce i rozweseleniu a zarazem skonstatować fakt ponownie, że nasi «najserdeczniejsi» sami kwestyę polską wyciągają na porządek dzienny. Artykuł ów «*Nat. Ztg.*» brzmi:

«Dziwnie ożywiony ruch objawia się w tej chwili w polskiej agitacji. Zapewne się nie omylimy, przypuszczając, że polacy byli przygotowani na wielkie wypadki, które nie nastąpiły; ale naprężenie wywołane, i musi w jakiś sposób znaleźć odpyły; to też objawia się ono obecnie w mniej lub więcej wyzywających demonstracjach,

bie i znalazł się człowiek sytuacji, który podbił Namiestnika prostotą myśli jasnych, wyłożonych energicznie i bez restrykcji. Książę Górczakow całkiem ulegając urokowi, wywieranemu przez margrabiego na każdego, kogo on potrzebował i chciał przekonać, zalecił go gorąco Petersburgowi. Zapewne niepomalu zdziwił się Karnicki, któremu się udało łącznie z W. Platonowem ulepić wedle statutu organicznego zblizoną do podstawy, to jest do kraju, radę stanu z notablów, podczas gdy sprawę wychowania i uniwersytetu oddano w ręce Rom. Hubego, gdy 23 marca przywiózł Kretkowski do Petersburga nowe projekta margrabiego, oberżnięte i ociosane przez Górczakowa, ale nawet w tem zredukowaniu dążące do utworzenia rządów autonomicznych (dożywotni senat, rada walna i t. p.). W ciągu dni czterech przeważało w Petersburgu projekta dawniejsze z projektami Wielopolskiego (*Suum cuique*); skutkiem tej operacji były wiadomości 8 punktów koncesji z dnia 27 marca, nie odpowiadające wszystkim życzeniom W., ale o bardzo wiele przechodzące oczekiwania zachowawców, a otrzymane dzięki niepopularnemu i dumnemu człowiekowi, który mógł się chlubić, że mu dano jeżeli nie wszystko, to niebiałą część tego co zażądał. Miał władzę, wykroił sobie sam do woli obszar działania, całe życie umysłowe kraju ogarniający, bo specjalnie dla niego odno-

podczas gdy było przygotowane na wypadki bardzo poważne. Nietrudno wyrobić sobie pojęcie, co to za wypadek miał nowy rozdział w historii polskiej zaznaczyć; w licznych broszurach i artykułach starali się polacy wyjaśnić światu, na czem nadzieje swe pokładali: nie było to nic innego, tylko wojna między Niemcami a Rosyą.

«Wojna ta zawiadła. Rok już minął od śmierci jen. Skobeleva, najpopularniejszego rosyjskiego żołnierza, naczelnika partii głoszącej wojnę. W ciągu tego roku Rosyanom tak sławofilom jak «zachodnikom» wyjaśniło się, dla kogo byłaby prowadzona ta osławiona rosyjsko-niemiecka wojna, i można tylko czuć wdzięczność dla polaków, że w tak krótkim czasie tyle zdziałali dla sprostowania opinii publicznej w Rosyi. Ręka polskiej propagandy w podżeganiu Niemiec i Rosyi tak była widoczna, że nawet najbardziej fanatycyjni nieprzyjaciele Niemiec w państwie rosyjskiem musieli sobie zadać pytanie, kto jest istotnie dla ich stanowiska państwowego bardziej niebezpiecznym: państwo niemieckie czy polacy. A gdy to pytanie raz postawiono, odpowiedź omylić nie mogła; niemiecy nie mają gorętszego życzenia nad to, żeby pozostać w przyjacielskim i sąsiedzkim stosunku z Rosyą; plany polaków jednak są przedewszystkiem przeciw Rosyi skierowane. Nowe państwo, które polacy chcą założyć, nie zamyka się w granicach niezaprzeczenie polskiego obszaru, polska żądza ziemi sięga głęboko w polskorosyjskie prowincje graniczne. Utworzenie państwa polskiego jednym zamachem zniweczyłoby blisko dwustuletnią pracę asymilacyjną Rosyi w tańszych obszarach. Rosyjanie bowiem sami przyznają, że w równych warunkach nie sprostają oni polskiej propagandzie. Nawet niemiecy dopuszczając przywrócenie państwa polskiego, zrobiliby tylko nieszkodliwy eksperyment w porównaniu ze skutkami, któreby dla Rosyi najpewniej wypłynęły z rosyjsko-niemieckiej wojny. Mniejsza, ktoby był zwycięzcą, a kto zwyciężonym — niewątpliwie jednak tymi, co odniosą korzyści, byłiby tylko polacy i jedynie polacy.

«Od r. 1848 polityka polska zrobiła nadzwyczaj ciekawy zwrót, w sposób coraz silniej zaznaczany. Był czas, kiedy nigdzie w świecie nie ustawiono barykady, aby za nią nie stanęli polacy — we wszystkich wojskach rewolucyjnych byli oni żywołem decydującym, i zdawało się, że z europejską partją rewolucyjną nierozdzielnie zawarli przymierze. Jakże inny dzisiaj przedstawia się obraz! Zaledwie można teraz w obozie demokratycznym ujrzeć kierownika polskiego ruchu — za to niema ani jednego dworu w świecie, ani jednego przedpokojem, z którymby nie mieli styczności.

«W intrydze politycznej, gdziekolwiekby ona się knuła, może dyplomata bez namysłu pytać: gdzie jest polak? We wszystkich projektach przymierzy, jakie się w świecie gotują, próbuje polak przesunąć ważkę. W Watykanie polska polityka narodowa jest jednym z najważniejszych czynników. Najnowsza nota papieża do rządu pruskiego była — trzeba przyznać, chociaż to dla nas bardzo przykre i przynębiające — ta nota była mistrzowskim politycznym manewrem, który nie powstał z pospolitego umysłu. I jak słyhać, natchnienie do tego dał

wiono komisję wyznań i oświecenia. W ręce jego niebawem, po 8 kwietnia, przeszła i druga niemniej ważna teka sprawiedliwości. Wpływ na sprawy, zdobyty przez Wielopolskiego, nierównie dalej sięgał, aniżeli zakres prawnych jego atrybucyj. Można rzec, że już wtedy margrabia nie posiadał spólrzędnych kolegów, chociaż co chwila walczyć musiał z oporem, niechęcią, a może zawzięcią tych, których prawo stawiało z nim na równi. Aczkolwiek nie wszystkie jego plany były zatwierdzone, ale on je wszystkie wyłożył, a chociaż ich nie spełniono, dano mu jednak pełne zaufanie, widząc, jakie są jego zamiary, więc upoważniono go spodziewać się, że usunięcie wojskowych sądów wyjątkowych, nowy kodeks karny, sąd najwyższy i t. d., które projektował, dadzą się z czasem urzeczywistnić. W obec obywatelstwa i zachowawców, Wielopolski zjawiał się, jako żyjące zaprzeczenie istniejącej jakoby niemożliwości, pełnić w warunkach podległości rzeczy pozytywne i jako dowód, że struga narodowego poczucia może być kierowaną drogami legalnymi przy właściwym postępowaniu na urodzajne niwy czynu. Mógł się spodziewać, że jeżeli mu od pierwszego razu nie zaufają, to przynajmniej zczekają aż go urzą w robocie, i że przynajmniej przeszkadzać mu nie będą. Reformy w duchu narodowym, władza w ręku pelaka dla ich wykonania i sama skutecz-

polaki prałat, który broń swą zaostrzył, w dyplomatycznej służbie w Paryżu.

«Jawną tajemnicą położenia jest, że polonizm połączył się z jezuityzmem, a nawet, rzecby można, z nim się zidentyfikował. Obie te potęgi pracują ręką w rękę. Jak się polacy u nas śmiały stali, odkąd ultramontanizm sądzi, że w Niemczech sprawę wygrał — świadczą fakta, które dzień w dzień zapisywać można. W Rosyi papieztwo ostatnimi czasy niemałe odniosło korzyści. Ale nietylko z zewnątrz polonizm pracuje w Rosyi — szeroko rozpowszechnione jest w caracie przekonanie, że przedewszystkiem polski żywioł przez machinacje wszelkiego rodzaju stara się powstrzymać ruch reformy, który w zmartwiałe żyły wielkiego państwa ma wlać nowe życie. Nie odpowiada to polskim planom, żeby Rosya wewnątrz się wzmocniła, to opóźniłoby tylko chwilę, która ma dać wolny oddech polakom, walczącym o swą narodowość i swój samorząd. Nie naszą rzeczą sądzić te usiłowania polaków — nie powiadamy też Rosyanom nic nowego, gdy stwierdzamy, w jakim kierunku idzie niezmiernie wielki wpływ polaków w Rosyi na wszelkich stanowiskach — moskiewska prasa powtarza to co dzień, a fakta tak silnie i tak jasno przemawiają, że wogóle wszelka wątpliwość jest tu wykluczona.

«Polskie broszury żywo przemawiały za austriacko-niemieckim przymierzem, póki można było się spodziewać, że przyjdzie do wojny między tymi sprzymierzonymi państwami a Rosyą. Trzysta tysięcy polaków — powiedziano w jednej, niedawno ogłoszonej polskiej broszurze — każda wojnę rozstrzygną. Gdy zaś przy jaśniejszym w Rosyi ocenieniu sytuacji, widoki na taki wypadek stają się wątpliwymi, już widać polaków w usiłowaniu utworzenia nowego przymierza, któreby ich celom lepiej służyło. Orleani są z polakami ściśle związani — orleanistyczna Francya w przymierzu z Austrią, oto kombinacja, na której przewódzcy polaków opierają swe plany. Polacy sądzą, że Orleanów mogą być pewni; odkąd zaś polacy w Austrii stali się decydującą narodowością, nic im się też nie wydaje niemożliwym, a ściśle związki rodzinne Orleanów z austriackim domem cesarskim, utwierdzają te ich nadzieje. Zresztą są polacy gotowi, postawić na każdą kartę; nawet angielsko-francusko-rosyjskie przymierze, które w kolach angielskich ma jeszcze zawaze obrońców, byłoby pożądanem dla polskiej agitacji, ponieważ zamociliby europejską wodę. A w mętnej wodzie myślą polacy ryby łowić — ich nieszczęśliwy los, czyni ich wrogami pokoju europejskiego. Niedowierzanie, które polacy obecnie w wyższym stopniu wywołują, muszą przeto sami sobie przypisać, albo — jeżeli wola — swemu losowi».

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA. Wszystkie procesy polityczne, znajdujące się obecnie w sądach austriackich mają być według informacji «*Di-*

ność całego przedsięwzięcia warunkowały się utrzymaniem legalnego stanu i porządku jakimkolwiekbyś środkami. Kto założył sobie cel pewien jako dobre, musi i środki odpowiednie a niezbędne akceptować, tak, jak je zaakceptował margrabia w krwawym dniu 8 kwietnia i w późniejszych wypadkach, bez wahania się obłudy, bez żadnych wyrzutów sumienia. Wielopolski sam sobie wytknął w tym względzie sposób postępowania prosty i jasny, porządku nie ocalał on własnymi rękami, do sądów wojskowych się nie miewał, nawet polityczną policyą nie zarządzał, ale dał się spełnić krwawemu starciu się dla ocalenia publicznego porządku i ocalony w stosowne prawa uzbrajał, jak na przykład w prawa o zbiegowiskach. Między nim a represyą istniała solidarność świadoma, nie czynna, ale idealna, na poczuciu obowiązku oparta. Wielopolski narażał się świadomie na wszystkie ciosy rewolucyj, biorąc na się całkowitą odpowiedzialność za represyę i stawiając sobie za punkt honoru obronić dla rządu władzę przez rząd w ręce jego powierzona; słowem działał zupełnie zgodnie z wiekopomnymi i pięknymi wyrazami, które mu podyktowało głębokie uczucie 5-go lipca 1861 r., po zamachu na Wielkiego Księcia Konstantego: «ciosy mordercze, jeżeliby paść miały, pragnę raczej, aby przeciwko moim pierścionom się obróciły, niżeli żebym przeżył na tej ziemi cnoty ojców na-

za» zakończone do 25 b. m. a to z powodu, że w wysokich sferach zamierzają w dzień rozwiązania arcyks. Stefanji ulaskawić wszystkich przestępców politycznych. W ten sposób, pisze gazeta raska, skończyłby się także znany ruski proces polityczny amnestją cesarską, a wersja ta ma tem więcej prawdopodobieństwa, ile, że w ostatnich czasach nie wspomniano ni słówkiem o dniu rozprawy, a krakowski «Czas» jeszcze w maju b. r. pisał, że cała sprawa nie będzie rozbieżna w najwyższym trybunale, ale zostanie załatwiona w drodze amnestyi.

ZE LWOWA. «Dilo» donosi, że w Haliczu jeszcze w lecie r. b., ma się odbyć zjazd archeologów małopolskich i polskich pod prezydencją hr. W. Dzieduszyckiego. Między innymi w tym celu wydana została bardzo cenna praca, tycząca się historii Halicza, pióra znanego profesora lwowskiego uniwersytetu Izidora Szaraniewicza. Praca prof. Szaraniewicza ma taki tytuł: «Trzy opisy historyczne starożytności grodu Halicza w r. 1860, 1880 i 1882, skreślone przez... z dołączeniem dokumentów z metryk koron. i wyciągów z lustr. z czasów Rzpliwej Polskiej, z archit.-porówn. opisem wykopalisk halickich i pomnikowych świątyn i t. d.»

Z POZNANIA. Na ostatniej sesji sejmiku prowincjonalnego (złożonego obecnie z 26 niemców i 23 polaków) uchwalono projekt reorganizacji majątku krajowego i krajowych zakładów w W. Ks. Poznańskim. Sejm żąda w projekcie, aby utworzono osobny wydział krajowy, złożony z marszałka, jego zastępcy, 6 posłów i ich zastępców. Projekt ten wysłano w formie petycji do króla, którego decyzja, jak «Tagblatt» donosi, wypadła w duchu odmownym. Motywa decyzji oparte być mają na tem, że pomimo korzyści, płynących z nowej organizacji zarządu prowincjonalnego, wobec odrębnych stosunków W. Ks. Poznańskiego projekt sejmowy nie daje dostatecznej rękojmi korzystnego rozwoju prowincyi tak dla prowincjonalnych, jak niemniej i ogólnopństwowych interesów.

Z BUKOWINY. Nowe pismo, nowa «Gazeta Polska» powstać ma wkrótce, bo już w dniu 29 b. m. Będzie to trzecia «Gazeta polska», prócz warszawskiej bowiem wychodzi, jak wiadomo, i w Chicago w Ameryce także pismo pod tym tytułem i zdołało już sobie wyrobić nietylko moralne, ale i materyalne poparcie. Nowe to pismo, jak donosi warszawska «Gaz. Polsk.», wydawanem będzie w Czerniowcach, na Bukowinie, gdzie potrzeba organu polskiego daje się

wielce uczuwać. Z odłączeniem Bukowiny od Galicyi pod względem administracyjnym stosunki tameczne zmieniły się zupełnie i przede wszystkim na niekorzyść polaków, których liczba przewyższa tu 20,000. Żywił rumuński i niemiecki owdładnął odtąd całą administracją krajową, zakładami naukowymi, handlem, słowem usunięto polaków od wpływu na życie publiczne. Miało to następstwa, może pomyślnie dla tych, co się do nich przyczynili, ale fatalne dla tych, którzy im podlegli. Polacy tameczni tracą swą indywidualność narodową, toną niejako wśród obcych. Są nawet tacy, którzy w gronie rodzinnem używają wyłącznie języka niemieckiego, dzieci swoje kształcą jedynie po niemiecku i niechętnie przyznają się do narodowości polskiej. W niektórych dworach wiejskich zaledwie po nazwisku poznasz, że obywatel jest polakiem, on bowiem z całą naiwną otwartością powiada, że należy do narodowości ormjańskiej lub do austriackiej (!). — Na Bukowinie obecnie niema żadnego polskiego pisma «Przedświt», bowiem, który tu wychodził, przeniesiony został do Lwowa; zresztą nie odpowiadał on potrzebom tutejszym, ponieważ traktował wyłącznie o literaturze. Spełnianie więc powyższego zadania spoczywać będzie w zupełności na powstającej «Gazecie polskiej». Pismo to zakładane zostaje na akcyje po 25 zlr. za sztukę; wkłady winny być nadsyłane pod adresem p. Aleksandra Morgenbessera, notariusza w Czerniowcach, który też obejmuje naczelne kierownictwo nowego organu. Jako wydawca podpisuje się p. Klemens Kołakowski. Tymczasowo wychodzić będą dwa dwutygodniki naprzemian «Gazeta Polska» i «Przegląd czerniowiecki», później zaś gdy złożoną zostanie, według przepisów tamecznych, wymagalna dla pisma kaucya, jeden z dwutygodników zwinięty będzie, drugi zaś zmieni się w organ tygodniowy.

Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 16 lipca.

W poprzednich moich listach do «Kraju» starałem się rozwinąć przed czytelnikami obraz działalności naszego społeczeństwa w bieżącym stuleciu na polu urządzeń społeczno-prawnych. Od lat 20, gdy praca w tym kierunku stała się prawie zupełnie niemożliwą, musieli z samą siłą rzeczy rozbudzić się żywsze krążanie w innych kierunkach. Najsilniej naturalnie musiała rozwinąć się, posunięta zmienionymi warunkami bytu działalność na polu ekonomicznym i o niej to

w dzisiejszej korespondencyi pomówić zamierzam. Po latach 1863 i 1864, obok upadku materyalnego i intelektualnego objawiła się apatya, a raczej moralne przygnębienie, które przeciągało się jednak niezbyt długo. Około roku 1870, a nawet nieco wcześniej, zaczęło się nasze społeczeństwo orientować, co mu działać wypada, i powoli występują symptomata, wskazujące, żeśmy weszli na drogę poprawienia naszych warunków ekonomicznych. Ale przytoczenie i zestawienie faktów kierunku ten najlepiej objaśni. Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że w latach 1863 i 1864 zapanował w sferach administracyjnych system poparcia u nas narodowości niemieckiej. Politycy, którym powierzone zostało uregulowanie stosunków na gruzach upadłego porządku rzeczy, wpadli na myśl wytworzenia w obrębie Królestwa silnego żywiołu niemieckiego dla przeciwstawienia żywiołowi polskiemu. Najważniejszą tego oryginalnego pomysłu był p. Witte, chlubiący się, że zadał nim «Stoss ins Herz», chociaż przyznać trzeba naturalnie, że istnienie swoje system ten zawdzięczał ówczesnemu głównemu naczelnikowi kraju hr. Bergowi. Nowy kierunek objawił się w uwłaszczeniu kolonistów po największej części Niemców, w zakładaniu szkół niemieckich w Warszawie i Łodzi, tudzież w zgermanizowaniu administracji dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Z tej epoki mamy jednak i dobrą pamietkę. Z tej epoki żelazną fabryczno-łódzką. Lubo otwierając ją wyraźnie oświadczył Niemcom łódzkim, że nie stoi na przeszkodzie, aby żywioł germański rozwijał się tutaj, jednak na szczęście panowanie tego systemu było bardzo niedługim. Już w r. 1866, dobrej pamięci Stanisław Kronenberg, po wyjednanju koncesyi i zbudowaniu drogi żelaznej terespolskiej, mógł być pomysłem o usunięciu żywiołu germańskiego z dróg warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, i plan rozumnie a zrecznie pomysły wykonać. Nawiasem wspomnę o dwóch niespożytych zasługach tego obywatela: nadawał on taki ton kupiectwu naszemu, taką miał nad Niemcami przewagę, że gdyby był się ogłosił za Niemca, gdyby był wprowadził język niemiecki do swych ksiąg i korespondencyj, pewna liczba naszych kupców byłaby się zniemczyła. Drugą zasługą Kronenberga było to, że gdy żadne ważniejsze przedsięwzięcie nie mogło u nas powstać bez jego udziału lub przynajmniej aprobaty, nie dopuścił on szwindlerskich przedsięwzięć takich, jakie następnie doprowadziły Wiedeń i Berlin do pamiętnych krachów r. 1873.

Starsi ludzie pamiętają, że przed rokiem

szczyt i cześć imienia polskiego». Taki był sposób wejścia Wielopolskiego do władzy, którą stracił 28 października 1861 r., podając się do dymisji i którą powtórnie odzyskał w Petersburgu, będąc mianowany naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie. Obejrzyjmy jego tryb postępowania w obu tych aktach dramatu.

VIII.

W memoryale Enocha (II, 39), któremu broszura *Suum cuique* zarzuca gorącość wyśłowienia (zanważmy, że styl Wielopolskiego odznaczał się zawsze tą samą dosadną jaskrawością kolorytu), stan społeczeństwa w 1861 roku odrysowany był w tych dobitnych wyrazach: «nie trzeba się łudzić, mogące być wprowadzonymi najrozleglejsze reformy nigdy nie zadowolnią mas, bo masy żądają rzeczy niemożliwych. Z tej strony niema nic do zrobienia. Pozostaje partya liczebnie szczupła, ale wpływowa przez społeczne swe stanowisko: właściciele ziemscy, urzędnicy, wogóle dostatniejsze klasy ludności. Niema nadziei ich całkowitego zaspokojenia, ani ich przywiązania, ponieważ w gruncie (*dans leurs voeux intimes*) są one z masami zajedno. Z drugiej strony czują one co stracają w gwałtownym przewrocie, że zostaną prześcignione, że są już teraz prześcignione. Rzucają się w wir ruchu tylko po straceniu nadziei polepszenia. Moznaby ma-

dremi reformami zapobiedz sprzymierzeniu się tych klas z ruchem, prowadzonym przez zapalców. Dla dopięcia tego celu reformy wystarczą, nawet nie bardzo rozległe.» Ten ustęp dowodzi pełnej świadomości o wadach położenia i trudności zadania, trudne bo to było położenie zmuszać prawie gwałtem do ocalenia się ludzi, którzy porywani sercem leżą z rozkoszą w otchłań samobójstwa. W swych «Dziejach (porozbiorowej) Polski» (Cz. III, str. 214), hrabia F. Skarbek nie waha się utrzymywać, że «koncesye zanadto wcześniej udzielone zostały, bo przede wszystkim wypadało przytłumić zawichrzenia i przywrócić spokojność w kraju, a dopiero przystąpić do radykalnej reorganizacji takowego». Ten doktrynerski sąd *post factum* nie wytrzyma krytyki. Krytyka hr. Skarbka należy do liczby tych rad Buchmanowych, o których mowa w «Panu Tadeuszu». Wielopolski musiał sypać tamy, jak robią holendrzy, zanim uspokoiło się morze, i wobec bijących bałwanów musiał wprowadzać reformy natychmiast, nie mógł odkładać wyborów do rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, chociaż rewolucyjne powiewy wiatru co chwila psuły robotę i truiły duch publiczny. Margrabia musiał co chwila nawoływać robotników, aby sypali tamy, podczas gdy ci ostatni woleli lubować się grą światła w bałwanach i błyskawic w chmurach, a miał do czynienia prawie wyłącznie

z nierozpłatanymi w sobie półludźmi, albo bez rozumu, albo bez odwagi, albo bez obojga, z pokoleniem wyrosłym w bezczynności niedoli, a rozmarzonym i miękkim jak puch, wychowanym tylko na estetyce, wykarmionem rosą i pyłkami poezyi. Połowicznie tych ludzi, zahartowanych tylko w jednym kierunku, ale gnących się jak trzciny za powiewem popularności i padających na twarz przed tą mistyczną siłą, jak przed boskimi wyrokami, wchodziła w rachuby margrabiego i była przewidziana jako okoliczność utrudniająca zadanie. Do wad trudnego położenia dokładały się, komplikując zadanie, wady wykonania, niewłaściwe postępowanie tak jawnie nietrafne, że bronić go nie potrzebujemy, jak nie broni go i przyznaje nawet p. Lisicki. Jest w człowieku coś mocniejszego nad twardą wolę—jego natura, jego temperament. Margrabia już od natury był taki sekaty, giąć się nie umiał, schlebiać nie raczył, przekonywać nie czuł potrzeby, skoro mógł wymagać, czy to w imię władzy, czy w imię jasno biegiem rzeczy wytkniętego interesu. Jako człowiek stanowczy i lubiący władzę, margrabia musiał czuć naturalny pociąg do tej maszyny, która daje prędko i sprawnie ilość roboty, jakiej nigdy stosunkowo w tychże warunkach i w tymże czasie nie dostarczyłoby obradowanie. Nie możemy żadną miarą zgodzić się z charakterystyką ogólną klasy urzędniczej, którą po-

1866 wszelkie stowarzyszenia, choćby najczyściej w celach ekonomicznych lub moralnych i naukowych zawierane, były niedobrze widziane: Towarzystwo zaczęty sztuk pięknych, Towarzystwo rolnicze, domy zleceń rolnicze były pierwszymi próbami. Po roku 1864 nie śmiano u nas proponować jakichkolwiek stowarzyszeń. Dopiero w r. 1867, znów jakby na próbę, dwaj mężowie, mający zaufanie w sferach nadzorujących, odważyli się zawiązać stowarzyszenie spożywcze «Mercury». Ze jednak wówczas w Cesarstwie rozwinął się duch stowarzyszeń, przeto i u nas po tej pierwszej próbie posypały się towarzystwa, zarówno czysto ekonomiczno-przemysłowe, jak i etyczne zadania mające na celu. Największy ruch w tym kierunku przypada na lata 1870 i następne. Towarzystwo wzajemnego kredytu, banki handlowe i dyskontowe, towarzystwo ubezpieczeń warszawskie, towarzystwo kredytowe miejskie w Warszawie, bank handlowy w Łodzi i towarzystwo kredytowe m. Łodzi, towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, towarzystwo muzyczne, — oto instytucje, które powstały na silnych podstawach i rozwijają się z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa.

Ludzie dobrej woli ułożyli ustawę dla towarzystwa kasy przezorności i pomocy dla prywatnych nauczycieli i nauczycielek, takową z upoważnienia władzy wydrukowali i do zatwierdzenia w r. 1879 przedstawili; ta jednak ustawa dotąd leży, zapewne przeznaczona na pogrzebanie. Podobny los spotkał ustawę towarzystwa opieki nad sługami, a pracujący nad ustawą opieki nad dziećmi tak są temi niepowodzeniami zrażeni, że obawiają się wystąpić z przedstawieniem jej do zatwierdzenia. Ale najwięcej niewytłomaczonym okazuje się fakt następujący: W styczniu 1879 r. został ogłoszonym okólnik ministra oświaty, zachęcający do zakładania towarzystw pomocy dla biednych uczniów szkół. U nas wzięto się do tego energicznie. Zadeklarowano w samej Warszawie jedenaście stowarzyszeń przy jedenastu zakładach naukowych średnich rządowych; zastosowano się do wszelkich przepisanych formalności i dotąd oczekujemy na zatwierdzenie...

R. W.

Warszawa, 19 lipca.

W traktowaniu spraw społecznych, w pracy około postępu społecznego, trzeba koniecznie wytrwałości. Chwilowy zapał, jednostkowe porwy, nigdy nie zastąpią pracy ciągłej, systematycznej i choć powolnej, to jednakże pewniejszej. U nas, jak wiadomo,

daje p. Lisicki (I, 180), w następnych słowach: «tak powstała klasa biurokratyczna, szlachcie niechętna, rządowi wierna, o ile interes jej tego wymagał, na dobro kraju obojętna i pozbawiona uczucia obowiązku». Przy chwiejności szlachty, na tej klasie mógł się oprzeć margrabia i ku jej chlubie trzeba przyznać, że z niej wyszli wszyscy co najczynniejsi współpracownicy Wielopolskiego. Z krzywdą większej ich części byłoby twierdzenie, jakoby kraj i poczucie obowiązku były dla nich dalszemi i bardziej obcemi, aniżeli dla kogokolwiek z tej szlacheckiej starszyny, która w pojęciach samego W. uchodziła za czoło narodu. Wogóle W. znalazł daleko lepszy grunt i poparcie dla swoich planów tam, gdzie go najmniej szukał, to jest w stanie średnim, aniżeli w stanie szlacheckim, a wszystko, co się ostało po wielkiej burzy z jego reform, poszło na korzyść głównie li tylko stanowi średniemu. Wielopolski posiadał wszystkie warunki potemu, aby zostać sprężystym i doskonałym administratorem, ale dorwawszy się na schyłku lat po raz pierwszy po władzy, bawił się nieraz machiną biurokratyczną jak cackiem i bywał pedantycznie drobiazgowym w szczegółach, gdy zaledwie czasu starczyło na ogarnięcie całości. W toku wielkiej walki politycznej obudzały się w nim popędy dyalektyka, dziennikarza, procesowicza i wielki człowiek poniżał się do drobnych repre-

daleko łatwiej o podskoki niż o taki wojskowy marsz, karny, wytrwały, nieprzerwany. Pochodzi to z bardzo widocznej przychyni, żeśmy nigdy nie byli lataljonem prostych piecł urów, lecz zawsze luźnym skrzydlatych hussarzy; umieliśmy zwyciężać i podbijać, aleśmy na dobre nikogo nie pokonali i nie podbili. Hasło pracy organicznej, zbawienne i w treści swojej szczytne, przyjęte zostało przez ogół sympatycznie, znalazło się na ustach wszystkich, nadużyto go nawet i ośmieszono, ale cóż z tego, kiedy nie wdarło się w obyczaj nasz; nie przeszło w krew, i to, co zapowiadać miało «reformę czynu» pozostało dotąd hasłem, zreformowało tylko «program». Jakiż ztąd skutek? Oto, że tylko ci, co są wrażliwi na wpływ słowa, zdobywają się od czasu do czasu i na czyn; — Ale jedną z najpierwszych zalet pracy organicznej jest powszechny w niej udział całego społeczeństwa; dopóki w tej codziennej pracy będziemy tak opieszali, że lada drobną zasługę musimy apoteozować jako wyjątkową i ciągle mrużyć oczy, patrząc na «wielkość», dopóty nie będziemy mogli się pochłubić, żeśmy to zbawienne hasło zrozumieli.

Weźmy przykład. Jedną z najważniejszych postaw pracy organicznej jest zbliżenie rzeczywiste pomiędzy dworem i wsią. Co robimy w tym kierunku? Ten i ów dwór zrobi cośkolwiek dla gromady, jak nawzajem ta i owa gromada coś robi dla dworu — ale żeby te dwa żywioły w jakiegokolwiek sprawie tak się zespoliły, iżby nie było powodu do ofiary i wdzięczności, tylko wzajemne poczucie łącznego interesu — tego prawie nie widać. A przecież, mimo całej przepaści towarzyskiej różnicy, dałyby się wynaleźć takie interesy. skoro wielu ziemian, nawet zamożnych, wcale nie patrzy na świat szerzej od prostego chłopka i skoro nie jeden syn chłopski wespół z synem dziedzica ubiega się o dyplom uniwersytecki. Gdy więc te dwie, dotąd tak smutnie odrębne u nas klasy ludności wiejskiej stykają się i u dołu i w górze — czemuż jeszcze główne kolumny obu armij stoją w takim oddaleniu?

Czemu? Oklepane, powiecie, pytanie! Stara piosenka! Bezsilny zał, który niechodźi roztkliwionym poetom, ale dziennikarzowi i poważnemu obserwatorowi społecznemu uwłacza. Po co się kusić o rozwiązanie zagadnień, które muszą się rozplątywać przez całe stulecie?

Po to, odpowiemy, żeby się przynajmniej nie plątały bardziej. Jeżeli dziennikarstwo, zwłaszcza tak mało wpływowe jak nasze, nie może czegoś rozstrzygnąć, to nie idzie za tem, iżby już o tem czemś milczeć miało. Nie rozstrzygnie, to niech przynajmniej rozjaśni. Niewyczerpanem źródłem informacji

salij, albo miał koncepcja prawie humorystyczne. Do tej masy skrętnie ponotowanych w swoim czasie wytryków złego humoru należą: czepianie się do dzienników, prześladowanie Wójcickiego za podejrzane korespondowanie do «Czasu», przepisy polityczne, cyrkularz o tak zwanych rurach czyli cylindrowych kapeluszach, współpracownictwo z Miniszewskim w «Dzienniku powszechnym», sądowe śledztwo o sztachety w Kaźmirowskim ogrodzie przeciwko uczniakom, którzy niechcąc znieść ogrodu w ogrodzie, jak margrabia nie chciał znieść rządu w rządzie, porozrzucali wapno, drzewo, kamienie i poszturchali mularzy. Weźmy te wszystkie wybryki i fantazyje do jednej kupy, i przyznając ich całkowitą niewłaściwość, zapytajmy, czy znacznie mogą zaważyć na szali dziejowych wypadków? Zapewne, wielu przykrości uniknąłby Wielopolski, gdyby miał dobroduszną giętkość, ironję i rozbajający dowcip Cavoura, lecz czyliż opryskliwość i o wiele nieprzyzwoitsze niedźwiedzie koncepta Bismarka stanęły choć na jedną chwilę na zawadzie przy wykonaniu trudnej sprawy zjednoczenia Niemiec? Są to nieprzejemne przemyty, niby guzy i brodawki na charakterze, ale obecność ich wobec innych warunków, równie mało może przeszkadzać do dojścia dziejowego przedsięwzięcia, jak mało przeszkadzają pasma gór do przyjęcia za pewnik kulistości naszego planety. By

o stosunkach ludu z dworem jest «Gazeta Świąteczna», wybornie redagowane przez Promyka czasopismo ludowe tygodniowe. Z niego to właśnie wynieśliśmy ten przykry wniosek, że mimo pewnej ruchliwości i zyczliwości wzajemnej, bardzo słabe i nieznaczne są dotąd objawy wspólnej ich solidarności. Wnioskować wprawdzie łatwiej niż radzić, tembardziej, że na takie choroby ryczałtowej rady nikt podać nie zdoła. Formalne przepisy prawa ograniczają zło, ale go nie rugują i często wpływ moralny znaczą więcej niż najsurowsze rozporządzenia. Uskarżający się na serwituty obywatele nasi powinni się zastanowić nad przytoczonym niedawno w «Kur. Warsz.» faktem, że włościanin wsi Z. w kaliskim pożyczyl się wemu dziedzicowi G., 37,650 rs. na 4% z amortyzacją 20-letnią, aby tylko majątku swego nie sprzedawał. W wsi tej pan G. nie czekał był uwłaszczenia, lecz oczynszował włościan na kilkanaście lat przedtem, a o serwituty ułożył się z nimi już temu lat z dziesięć.

Lecz my, niestety, takie faty czytamy z tem samem wrażeniem, z jakim dzieci słuchają «bajeczek» niani, która je usypia. Fakt wymowny piękny znaczący, doniosły... piszą gazety. Więc ludkę nasz poczciwy, szepnie ten i ów, przewracając się na drugi bok ze snu. To coś wyjątkowego, rzecz inna, moje chamy tegoby nie zrobiły. Musi tam być coś w tem, dorzuci sceptyk, chłopci wleźli panu na hypotekę i «rozparcelują» go, jak obszył, zobaczycie. Jednem słowem «bajeczka» robi wrażenie takie jak w Jowialskim, gazety piszą, czytelnicy wołają: «znamy, znamy», ale nikt bezpośrednio z «moralu» nie korzysta.

Zapisywanie takich «wyjątkowych» faktów z dziedziny ruchu społecznego, dające dziennikarstwu wdzięczne pole do deklamacyi, jest najlepszym dowodem, że «niewyjątkowe» zjawiska tego ruchu byłyby do zapisywania materiałem «niewdzięcznym». Dla tego też prowincjonalne pisma nasze ograniczają się na zdaniu sprawy z białych szczegółów życia miejskiego, a jeśli które z tych pism zechce śmiejąc dotykać stosunków społecznych wiejskich, to i los takiego śmiałka bywa «niewdzięczny». Za to właśnie przeniosło się do... grobu «Echo Łomżyńskie». Ale pisma nasze nie powinny się trwożyć tym przykładem i korzystając z bogatego materiału, którego Promykowi sam lud dostarcza, wyciągać z niego, miasto deklamacyi i «bajeczek», pozytywne wskazówki i wzory do naśladowania, a śpiących budzić uparcie, wytrwale, choćby środkami dotkliwymi, choćby kubłem wody, gdy delikatne nawoływania nie pomagają.

dowieść tego założenia, zastanówmy się nad dwoma najbardziej i najsluszniej ganionymi krokami Wielopolskiego: rozwiązaniem towarzystwa rolniczego i przemową do duchowieństwa.

Hybrydne, z różnych pierwiastków złożone ciało, «olbrzymi chaotyczny utwór zmieszanych żywiołów rolniczego i prawodawczopolitycznego», było towarzystwo rolnicze przeznaczone do «rozwiązania przez rozdział żywiołów» (II, 91). Rzekoma reprezentacja kraju, a raczej jej surogat, pełniący czasowo tę funkcję, zanim utworzono dla reprezentacyi stosowniejsze naczynia, było towarzystwo nieodzownie skazane na rozwiązanie, a osoby, które w niem działały, powinny były się przenieść z całkiem nieudatnej lepianki, w której się gnieździły z konieczności przed reformą, do dogodniejszych na podziale pracy i funkcji osnutych, do komisji rolniczych dla rolnictwa, do rad powiatowych, gubernialnych i rady stanu, w ręce których przejść miała sprawa włościańska. Jeszcze w 1859 r. margrabia wnosil przez syna swego Zygmunta do towarzystwa rolniczego o uznanie się towarzystwa niewłaściwie powołanem do kwestyi włościańskiej i o żądanie polecenia tej sprawy stanom prowincjonalnym, wedle statutu organicznego (Dom. spr. 69). Rozwiązaniem towarzystwa rolniczego było w liczbie punktów w marcu ks. Górczakowowi podanych i w Petersburgu

Do czego dzienniki nasze dziś nawoływać czytelników nie potrzebują, to do ostrożności higienicznej. Groźba cholery przejęła wszystkich takim strachem, że podobno najpokupniejszym dziś w Warszawie napojem są krople anti-choleryczne, a najpoczytniejszymi artykułami telegramy z Egiptu. Z temi ostatnimi walczą tylko, co do poczytności, kursa giełdy berlińskiej, która prawie tak samo boi się dziś rubii naszych, jak my towarów kolonialnych bez kwarantanny do nas przychodzących. Mamy jednakże nadzieję, że i cholera nas ominie i marki pruskie niebawem stanowią — za sprawą księcia Bismarka i wszystkich dyplomatów. Od czasu wietlańskiej dżumy Europa powinna być ostrożniejsza, nie tylko względem epidemii, ale i względem szerzonych na jej rachunek wieści. Zresztą ostrożnym zanadto być nie można, tylko nie trzeba sobie szkodzić przesadą w obawie.

Mniejsze za to kłeski przesładują nas tymczasem, zewsząd słycać o burzach i gradobicjach. Mniej natomiast niż zwykle pożarów, chociaż skwary dopiekają nieznośnie, a chaty wiejskie słomą kryte i małowiatosteckowe budynki pod gontem płoną w ogniu... słonecznym. Wszystko co żyje, szuka w wodzie ochłody, (aż jej w wodociągach naszych brakuje), roją się rzeki tłumami kąpiących się, atowarzystwo wiosłarskie tryumfalnie spoziera na resztę ludzi, niewolniczo do asfaltu przykutych. Nie dziw, że w takiej porze zrodził się projekt towarzystwa rybołówczej eksploatacji Wisły, która chce wziąć tę królową rzek naszych w dzierżawę od Góry Kalwaryi aż do granicy pod Toruniem. Projekt nam się wydaje... kanikularny. Monopol w tych rozmiarach nie byłby możliwym, i to nas pociesza, że wykonanym nie będzie.

Dzięki gorliwym usiłowaniom d-ra Fritschego, redaktora «Medycyny», wysłano i w r. b. na prowincję z Warszawy 112 ubogich i słabowitych dzieci na tak zwane «kolonje letnie». Jest to filantropja dobrze skierowana, a niekosztowna i powinna być coraz szersze przybierać rozmiary. Nie dajmy jej upaść, to grosz dobrze użyty, parę koncertów wystarczy na paręset dzieci, przy ofiarności wiejskich obywateli. Kiedy o ofiarności mowa, warto zaznaczyć, iż występy Reszkówny przez dwa miesiące przyniosły teatrowi 28,000 rs., a innym instytucjom przeszło 5,000 rs.

Zanim przybycie nowego naczelnika kraju zwiastuje nam bliżej o przyszłości, czy ta pozostanie taką jak była przeszłość, czy się też odmienną okaże, dowiadujemy się z zadowoleniem o pewnej reformie naszych

sądów gminnych, a raczej noweli dotyczącej ich organizacji. Pożądanem będzie mianowicie niejaki bliższe określenie stosunku władzy sędziów i pisarzy, gdyż w wielu rzeczach ci ostatni przekraczali swoje atrybucje. W zakresie szkolnym sprawdza się pomysła wieść, że średnie zakłady naukowe prywatne mają być zrównane w prawach i prerogatywach z podobnymi zakładami rządowymi. W Kielcach progimnazjum żeńskie ma być zamienione na gimnazjum, a w Lipnie szkoła 4-klasowa prywatna na 6-klasową realną. Czy prawdą jest, że w Puławach ma być zniesiony wydział leśny w instytucie rolniczo-leśnym — nie wiemy, ale radzibyśmy, żeby to była nieprawda. Lasów mamy jeszcze sporo — wykształconego leśnika i ze świecą nie znajdzie.

Nareszcie dowiedzieliśmy się w tych dniach z listu p. Leopolda Janikowskiego, że wyprawa p. Stefana Rogozińskiego szczęśliwie zawiązała w kwietniu do portu do którego dążyła t. j. zarzuciła kotwicę w przystani Santa Isabella na wyspie Fernando-Po. Ztąd już do gór kameruńskich wążka tylko cieśnina. Garstka odważnych rodaków naszych (Rogoziński, Janikowski, Tomczyk, Ostaszewski, Hirszenfeld) wyruszyła z Hawru na statku żaglowym dnia 13 grudnia r. z., jechali więc na miejsce cztery miesiące. Wybrali się na dwa lata i jeśli ich ujrzymy z powrotem, to nie prędzej jak w r. 1885.

Koroniarz.

Z mińskiej guberni, 8 lipca.

Dziś, kiedy dzięki uregulowanemu stosunkom z kurją rzymską i wyraźnej dobrej woli rządu, nastąpiła era uspokojenia umysłów i pokoju religijnego, sądzę, że obowiązkiem każdego, bliżej obznajomionego ze sprawami kościelnymi prowincji, jest przedstawić rzeczywiste położenie rzeczy, odkryć wszystkie braki i błędy ubiegłego *interregnum*, i ujawnić potrzeby i życzenia ogółu, aby tym sposobem zarówno władza duchowna, jak i świecka, mogły się w naszych stosunkach rozejrzeć i zaradzić środki przedsięwzięć. Jako blisko znający tutejsze stosunki przesyłam wam sprawozdanie o guberni mińskiej.

Od czasu przyłączenia dycezyi mińskiej do wileńskiej, upadek moralny naszego kościoła coraz groźniejsze przybierał rozmiary w tutejszej guberni. Brak wielki duchowieństwa, wątpliwość dogmatyki i nagaanne życie nielicznie pozostałych jego przedstawicieli, sprowadzając uszczuplenie praktyk religijnych, nie mogło nie oddziaływać szkodliwie na stan moralny ludności: frymarczenie wyznaniem dla widoków materialnych korzyści weszło w modę w klasie średniej i

niższej, (ba! były tego przykłady, prawda, że nie liczne i wśród obywatelstwa), a mimowolna bezwyznaniowość, obchodzenie się długie bez chrztu dzieci, bez spowiedzi, ślubów, życie na wiarę, stało się udziałem licznych, uboższych owieczek bez pasterzy; niczem niehamowane zły popędy wśród ciemnoty wywołały rozpowszechnienie się pijaństwa, kradzieży, rozbojów, piniactwa i t. p. niecnot i skażenia. Jakie było u nas położenie kościoła przed reformą p. Żylińskiego i jakie są obecnie stosunki ilościowe duchowieństwa do parafjan, wykażą podane niżej cyfry statystyczne, tu dodam tylko, iż pomimo krzyku niektórych pism rosyjskich o rozwielmożnianiu się na Litwie polskości, pomimo różnych raportów i doniesień z Grodna p. S. na różne osobistości duchowne do «Sowr. Izwiest.», jako też wołania «Mosk. Wied.»: «baranie, macisz wodę!» — pomimo tego katolicyzm w naszej guberni znajduje się w bardzo anormalnym położeniu, bo oto co mówią oficjalne dane («Pamiętna książka», 1883 r.). Na ogólną liczbę ludności guberni mińskiej 1,544,160 tys. obu płci (mężczyzn 770,488, kobiet 773,672), prawosławnych jest 1,072,555, żydów 292,465, katolików 160,489, rozkolników 7,250, protestantów 6,901, mahometanów 4,497, ormjan 3; ilość zaś duchowieństwa następująca: prawosławnego, świeckiego 5,940, zakonników 92, rabinów 509, księży katolickich 60 świeckich, 11 zakonników (którzy się jednak nie znajdują w rubryceli), pastorów 11, mułłów 34; zatem, jeden duchowny prawosławny obsługuje dusz 180,3, jeden mułła przypada na 132,2, rabin na 574,3, pastor na 627,3 i kapłan katolicki na 2,674,8, przeto katolicyzm zaspokojenie potrzeb duchowych najmniejszej jest utrudnione. Ale czy rzeczywiście w takim tylko stopniu? Tegoroczna rubrycela, także oficjalna, jeszcze smutniej tę rzecz przedstawia, choć większą liczbę parafjan katolickich w naszej guberni wykazuje. I tak, ogólną liczbę w dziewięciu dekanatach podaje na 205,825, księży zaś spełniających swą czynność tylko 47, wypada przeto, iż jeden ksiądz obsługuje nie 2674,8 parafjan, lecz 4379,2... Niedosć jednak na tem, bo oprócz wskazanego, przeciętnego stosunku księży do parafjan, są parafje liczące po 4 tysiące dusz z górą nieobsługiwane zupełnie (Kopyl, Niedźwiedziec i t. p. w dekanacie słuckim), a mające po 8, 7, 6, 5 tysięcy obsłużone przez jednego tylko kapłana, (Raków w dekan. mińskim, Korzeń w borysowskim, Nieśwież w słuckim i t. p.). Musimy tu jeszcze zauważyć, że i ten spis kościelny ludności katolickiej jest wcale niedokładny, że proboszcz rzadko, co lat pono 10 i niedbale spisywali parafjan rozsypanych

gu aprobowanych; do poprzednich pobudek przybyło w końcu marca 1861 r. wydanie przez Towarzystwo okólnika do włościan. Konieczność logiczna rozwiązania towarzystwa była tak wielką, że przeciwko motywowi tego kroku (II, 91) nie da się zarzucić. Chodziło tylko o to, czy dokonać to rozwiązanie wnet, i że tak rzekę obcesowo, czy raczej obejść towarzystwo z gruntu W. nieprzyjemne i mające na czele osobę, z którą niepodobna było dojść do porozumienia. Sprawy włościańskiej nie można było zostawić w ręku towarzystwa, po okólniku jego z 20 marca, lecz z rozwiązaniem można było zwłoczyć parę miesięcy, ażby to niepowrotne i lekliwe ciało, dość niepopularne na ulicy przed adresem, nie bardzo popularne nawet po adresie, zdyskredytowało się samo, boby się na czoło ruchu nie wysunęło, a wróciłoby chyba do swych zwyczajnych zajęć, do pszenicy i buraków. Pośpiech margrabiego nie da się tłómaczyć tem nawet, że margrabia wybałał poprzednio wszystkich, albo prawie wszystkich członków komitetu, i przekonał się, że wszyscy myślą tak samo jak on, a przyrzekł im, że wejdą do rady stanu; wszakże powinien był przewidzieć z jakimi miał on do czynienia «półludźmi» i obliczyć, że w burzliwych chwilach, podobnych do przeżywaną przez kraj w r. 1861, inaczej może sędzić każdy pojedynczo wzięty, a inaczej i może wręcz przeciwnie będą

stanowić wszyscy razem wzięci. Gdyby nie zamknięcie towarzystwa 6 kwietnia, ruch uliczny nie użyłby towarzystwa za nabój, a Andrzeja Zamoyskiego za sztandar, nie byłoby słów wyrzeczonych przez byłego prezesa towarzystwa: «mieliśmy pięć ofiar, nasze towarzystwo jest szóstą» (Epsilon, Żywot i czyny Wielopolskiego, Poznań 1879, str. 28), nie byłoby starcia się 8 kwietnia, nie podejmowałby margrabia teki sprawiedliwości z okrwawionego bruku, byłby mniej unikany, mniej miany za zapowietrzonego i wyklętego. Jednakże te różnice maluczką za ledwo zmianę wprowadziłyby do sytuacji, starcie się uliczne było niechybne, doczekałoby się tylko innego pretekstu. Margrabia nie mógł nie przewidywać, że stanie się to zło konieczne, bo nie może być, aby «porządek był u samowolności, płochości i nieładu na łaskawym chlebie» (Przemowa w komisji spraw. 10 kwietnia 1860 r., II, 88). Nie całe towarzystwo rolnicze stroniło od margrabiego, dowodem tego służył świetny skład doradczy komitetu włościańskiego przy kom. spr. wewn. Przy pomocy tego komitetu doszło prawo o wykupie pańszczyzny z d. 4 maja 1861 r. w duchu obywatelskim, protesty przeciwko któremu urzędników szkoły Muchanowa oparły się aż o Petersburg, ale okazały się nieskutecznymi. Samemu prawu o zbiegowiskach z dnia 8 kwietnia przewodzi myśl patryotyczna: są-

dzić się z rewolucją legalnie i karać winnych na miejscu z uchYLENIEM zesłania do Rosyi i Syberyi. Szerokie i wspaniałe plany organizacji wychowania publicznego nie były tajne, wprowadzona część karna ustawy gminnej, dziurawiła na wskroś kodeks kar głównych i poprawczych z 1847 r. i rebila w nim takie wyłomy, że utrzymanie nadal tego kodeksu można było uważać za niepodobienstwo. Równouprawienie żydów było już zapowiedziane i posuwało się zwolna naprzód. Pochłonięty temi robotami nie mógł Wielopolski, zwłaszcza po śmierci ks. Gorczakowa (30-go maja), która była wielkiem dla niego nieszczęściem, wpływać w należyty sposób na pierwiastkowe uorganizowanie się autonomicznych wyborowych instytucyj, ani na nominacje do Rady Stanu. Ogrom dokonanych albo dokonywających się czynności mógł służyć za rekojmię u trzech patryotów, a wobec tej rekojmi okoliczność rozwiązania Towarzystwa malała i nikła, tak, że można ją było nie rachować.

(Dokończenie nastąpi).

nieraz na zbyt rozległych przestrzeniach, że podawali zwykle spisy sporządzone przed wielu laty, że wedle mniemania powszechnego liczba ludności katolickiej w naszej gub. jest daleko większą nawet od wykazanej w ostatniej rubryceli.

Teraz otaczmy, ile gubernia liczy obecnie wszystkich świątyń wogólności, i ile z pozostałych parafij jest obsadzonych oraz nieobsadzonych i porównajmy z tem, jak to było przed przyłączeniem naszej dyecezyi do dyecezyi wileńskiej. Według tegorocznej rubryceli dyecezya mińska w 9-ciu dekanatach ma kościołów parafjalnych 51, obsadzonych 38, nieobsadzonych zostających w zawiadywaniu proboszczów parafij obsadzonych 13, filij 20, obsadzonych 3, nieobsadzonych 17, kaplic na cmentarzach po wsiach, w miastach i dworach obywatelskich, w których można nabożeństwo odprawiać, 132. Za ostatniego biskupa, ks. Adama Wojtkiewicza w r. 1863 dyecezya w 11 dekanatach posiadała kościołów parafjalnych i klasztornych 86, filjalnych 35, kaplic 161; wszystkie te kościoły parafjalne były obsadzone, większość filjalnych i dużo kaplic, księży zaś na ogół było 185; zatem biorąc dzisiejszą liczbę katolików, po przypuszczeniu, iż w danym przeciągu czasu ilość katolików nie urosła u nas z wielu różnych powodów (nie mamy w rubryceli z 1863 r. podanej liczby parafjan), to wypadnie, iż wtedy 1 kapłan obsługiwał 1112,5 osób, że w 20 latach ubyło nam 35 kościołów, 15 filij i 29 kaplic, a czynnych księży, według rubryceli, 138. W 1866 r. dyecezya nasza posiadała jednak już w 10 tylko dekanatach, kościołów parafjalnych 68, filjalnych 25, kaplic 154 i 179 księży. Znaczne to straty dla naszego kościoła, lecz powstały one w części tylko, jako konsekwencja smutnych wypadków 1863 r., głównie zaś za czasów administracji ks. Żylińskiego, i to mianowicie pod względem zmniejszenia ilości duchowieństwa, które obecnie liczy tylko, jak wskazałem, 47 kapłanów pełniących swe obowiązki. Nietyle na liczbie wiernych ucierpiał u nas katolicyzm za czasów hr. Murawjewa w latach 1863, 4 i 5, ile w roku 1866 za jen. Kaufmana.

W roku 1869 biskup miński Wojtkiewicz, zamieszkał w Wilnie, a ks. Żyliński objął zarząd nowoutworzonej wileńsko-mińskiej dyecezyi; od tej pory zaszły najważniejsze zmiany w dziejach naszego kościoła i największe jego upadek. Wiadomo, że dnia 29 grudnia 1869 r. zostało wydane Najwyższe postanowienie, kasujące ukaz z 15 czerwca 1848 roku, zabraniający obcowyznaniowym duchownym kazać w rosyjskim języku, a przeciwnie, pozwalające tym z pomiędzy innowierców, którzy język rosyjski (nawet w różnych narzeczach) za swój ojczysty uważają, używać go w świątyniach, względnie zaś do katolików i w tak nowozwanem nabożeństwie dodatkowym. Wolę tę Najwyższą gubernatorowie komunikowali sprawnikom i komisarzom włościańskim dla ogłoszenia jej ludności obcowyznaniowej, z uwagą, aby takowa w razie zgodzenia się z a ż a d a n i a, udawała się za ich pośrednictwem z podpisanymi prozbami do wyższej władzy o urzędowe na to zezwolenie. Minister zaś spraw wewnętrznych, komunikując Najwyższe postanowienie rzym. katol. kolegium w Petersburgu dla zawiadomienia o niem całego duchowieństwa zachodnich gubernij, nadmieniał, że wyższe duchowieństwo, mając na widoku dobro katolików, poczuje się zapewne w obowiązku dopomagania im «w razie gdy sami poproszą», do wprowadzenia w użycie języka rosyjskiego, że zarządzający dyecezyami, przekonawszy się o pożyteczności nowego narzecza, mogą «po otrzymaniu prośb od proboszczów», udawać się z niemi do ministerstwa do zatwierdzenia nowego porządku, t. j. języka rosyjskiego w dodatkowym nabożeństwie. Tę odezwę ministerstwa, otrzymaną z kolegium, konsystorz wileński przesłał do wszystkich dziekanatów mińskich z odezwą od siebie, podpisaną przez głośniego później z tragicznej śmierci prałata Tupalskiego, datowaną 3 marca 1870 r., wskutek urzędowego wezwania samegoż administratora dyecezyi ks. Żylińskiego.

Trzeba zauważyć, że ani w wyrazach woli Monarszej, ani w ministerjalnej interpretacji onych, nie objawia się duch presyi, niema n a k a z u jest tylko przyzwolenie. Ta wyrozumiałość ze strony rządu świeżo ujawniła się znowu w komunikacie «Praw. West.» o ugodzie kościelnej. Kwestya języka urzędowego nie tylko nie została rozstrzygnięta, ale nawet nie była podjęta w rokowaniach. Zapatrując się na kwestyę języka w nabożeństwie dodatkowym, jako na kwestyę otwartą i zależną od dobrej woli samego ludu, rząd i w ukazie z 1869 r., wszystko zdał na dobrą i nieklamana chęć duchowieństwa i parafjan «uważających język rosyjski za swój ojczysty», a otwarto zarazem dwie drogi dla otrzymania «zatwierdzenia» (więc nie przymusu, a odpowiedzi na p r o ś b ę), używalności języka rosyjskiego w kościołach: jedna za pośrednictwem petycji od parafjan, druga za pomocą zgłaszania się samych proboszczów. Jak gdzieindziej, tak i w naszej guberni inicjatywę dało duchowieństwo *proprio motu*, czy też z woli ks. Żylińskiego, nigdzie zaś, ani w jednej parafji sami parafjanie dobrowolnie nie wystąpili.

Posypały się skargi do wydziału wyznań, i szef departamentu p. Siewers udzielił nagane ks. Sęczykowskiemu za złą interpretację woli Monarszej, za użycie groźb i wymuszanie tym sposobem podpisów, gdy miał tylko w swej mocy słowa zachęty i perswazyi. Sęczykowski jakoś się w końcu wytłómaczył, dowodząc, iż zbierał podpisy jedynie na dowód swej bytności na rewizyi ksiąg; niebawem został najważniejszym dziekanem, bo mińskim, lecz jego głośna rewizya zagmatwała najbardziej stosunki kościelne, oburzyła opinię publiczną tak wśród duchowieństwa jak i osób świeckich. Jeden tylko powiat nowogródzki, do którego nie dotarł z obawy pan rewizor, pozostał do dziś dnia prawie w normalnym stanie. Reforma Żylińskiego zaczęła iść opieszale, księży w wielu miejscowościach nie spełniali wymuszonych przez rewizora zobowiązań, a on sam nadaremnie wołował w Mińsku z publicznością i zakładał w 1871 szkołę organistów na 12 uczniów. Nareszcie w 1873 r. sam prałat Ż. nagłony przez coraz to gorliwszego reformatora p. S., postanowił w asystencji wymownego sofisty Kopcziugiewicza objechać kościoły gub. mińskiej i oficjalnie, bez woli pasterzów i ich owieczek, wprowadzić reformę. Powiodło mu się to w wielu świątyniach bez wyraźniejszego oporu ze strony wypłoszonych proboszczów i na podziw indyferentnych z e w n ę t r z n i e, lub tracących głowy parafjan, jak np. w samym Mińsku (gdzie wszakże w katedrze po wyjeździe Żylińskiego utrzymał się dawny zwyczaj), w niektórych przeciwnie, natrafił na groźny niemal opór ludności. Ta pielgrzymka księży Żylińskiego i Kopcziugiewicza, acz nie wyszła na korzyść reformie, jeszcze bardziej zawikłała nasze sprawy kościelne i poróżniła ludność z duchowieństwem. To samowolne, bez wiedzy najczęściej i konsensu parafjan wprowadzanie innowacji, to mylne tłómaczenie ukazu z 1869 r. (w którym najwyraźniej uwzględniona swoboda życzeń ludności) zaczęto uważać za rodzaj prześladowania i tembardziej, jak to zwykle bywa, uchylać się od reformy niemiłej zawsze dla mas, instynktownie w rzeczach religijnych przywiązanych do tradycyi. W 1876 r. Sęczykowski wyjednał sumę na powiększenie szkoły organistów z 12 na 24 uczniów; następnie podsunął p. Siewersowi myśl sklonienia w Wilnie Żylińskiego, jako administratora dyecezyi, do ustanowienia na gub. mińską dwóch wizytatorów kościołów z nieograniczoną duchowną władzą nad księżmi i prawem bezpośredniego znoszenia się z ministerstwem. Rozumie się samo przez się, iż Sęczykowski został jednym z wizytatorów na cztery dekanaty: miński, ihumeński, borysowski i bobrujski; drugie wizytatorstwo złożone z pięciu pozostałych dekanatów, dostało się Jurgiewiczowi. Niebawem zatargi, przechodzące granice wszelkiej możliwej nieprzyzwoitości, pomiędzy samymiż zreformowanymi księżmi i panami wizytatorami, mianowicie Kułakowskiego z Jurgiewiczem, zmusiły cywilną władzę do wdania się w ich

sprawy, co spowodowało zniesienie w 1879 r. funkcji wizytatorskiej. Ostatecznie, zamierzona przez ks. Żylińskiego reforma, pomimo popłochu starych i często schorzałych kapłanów i indyferentyzmu lub braku odwagi cywilnej parafjan, zamierzona, mówię, reforma wcale się *de facto* nie powiodła, choć wyjednywano prawne jej zatwierdzenie posyłając fałszywe raporta o licznej obecności parafjan na dodatkowym nowem nabożeństwie, gdy w samej rzeczy asystowali mu przez ciekawość rosyjanie prawosławni, jak to miało miejsce w Cimkowiczach, Kopylu, Słucku i t. p. miejscowościach. Sęczykowski po jakimś zatargu z władzą wojskową, z dekanatu mińskiego dostał się na dziekana do Bobrujska. Rozpoczęły się tymczasem pertraktacje z kuryą rzymską, a choć nie naczelny, lecz najgorliwszy i najczynniejszy zwolennik reformy osiadł wreszcie na dewocyi w klasztorze, w Grodnie, z kąd szlachetnie pisuje raporty do «Sowr. Izw.».

Łatwo zrozumieć, w jak opłakany sposób cała gmatwanina wpłynęła na stan moralny duchowieństwa i na prawidłowy stosunek parafjan do proboszczów.

Kończę tę i tak zbyt długą korespondencyę obawą, niewątpliwie podzielaną przez nasz ogół, czy przyłączenie guberni mińskiej do arcydyecezyi mohylewskiej nie wpłynie niepomysłnie na sprawy naszego kościoła miejscowego, tak z powodu odległości od zarządu metropolitalnego, jak z powodu długiego przeciągu czasu niezbędnego temu zarządowi dla obeznania się z lokalnymi interesami i stosunkami, coby pasterzowi wileńskiemu łatwiej i prędzej przyszedło, bez przenoszenia archiwów. Pomoc duchowna jest sprawą niecierpiącą zwłoki w naszych stronach. Wyczekujemy skwapliwie reformy, obsadzenia wakujących probostw i zmiany i przeniesienia wielu dziekanatów i proboszczów, otwarcia zamkniętych nieskasowanych świątyń filjalnych, mianowicie tam, gdzie znacznie rozległe przestrzenie utrudniają odbywanie praktyk religijnych. Wiadome już być muszą Eksc. arcybiskupowi bardziej osieroczone dekanaty, jak np. ihumeński, nadnie-meński, borysowski, bobrujski, w których niema i godnych pasterzy i w których się znajduje dużo zamkniętych kościołów z braku duchowieństwa; te to dziekanaty szła głównie westchnienia do metropolitalnej stolicy z prośbą o rychłą pomoc. Ośmielamy się tu wyrazić nasze *pium desiderium*, aby metropolitalny zarząd raczył wydelegować do Mińska jakiego godnego i światłego kapłana dla powzięcia dokładnych wiadomości o liczbie parafjan dostających bez obsługi i o probostwach wymagających najrychlejszego obsadzenia, dla zebrania *scrutiniów* o obecnych dziekanatach, proboszczach i wikaryuszach, w celu zaproponowania ich usunięcia lub tranzlokacji do innych guberni. Taki delegat metropolitalny, w razie niepodobieństwa wyjednania stałego sufragana, mógłby przynieść wielką korzyść miejscowemu kościołowi; pojmujemy, że co czas zniszczył, czas tylko zdoła odbudować, ale wiemy, że są sprawy ważne, nagłe, że kto *cito dat, bis dat*, choć sama *patientia omnia vincet*. Do najważniejszych też zmian wyczekiwanych zaliczamy zupełną reformę szkoły organistów w Mińsku, ów rozsądnik zgorzenia i główne źródło błędnych pojęć religijnych, krążących dziś wpośród nieoświeconych warstw miejskiej i wiejskiej ludności.

Omega.

Kamienie-Podoleki, lipiec.

Zacznę od nowin brukowych za ubiegły miesiąc, a choć one skromne i drobne, zawsze atoli w porównaniu z nowinami bieżącego miesiąca, coś znaczy, lipiec bowiem jest u nas porą ogórkową w całym znaczeniu tego wyrazu; upały, zwykle 30° R. w cieniu, wypędzają ztąd połowę ludności, zyczyć tylko należy, by tej martwoty nie przerwał, z trwożą oczekiwany gość — cholera. Dla nas południowców Aleksandrya ton stanowi, niech tam tylko wybuchnie zaraz, we trzy dni mieć ją będziemy w Odesie, a z Odesy do granic Podola, dzień jeden wystarczy, nie-

ma bo dla tej strasznej podrózniczki złych komunikacyj. O godnem jej powitaniu myśli i nasze miasteczko, rada zdrowotna pod prezydencyą gubernatora, ojcowie albo inaczej rajcy, rozbudzeni z uspienia, biegają po domach szukający choroby; dysputujemy o dezinfekcyi, na pięknych nawet projektach nam nie zbywa, byle je urzeczywistnić bez pieniędzy, bo jak dochodzi do kieszeni głuchnie zaraz patrycyat kamieniecki, a konsulowie opuszczają arenę w milczeniu: istni idealisci, oburza ich materyalny kierunek dzisiejszego społeczeństwa. Czekajmy więc, obyśmy się jednak nie doczekali tej nieproszonej, szczerze tego życze.

Szkoły już przed dwoma tygodniami zamknięte. Egzamina w tym roku były bardzo srogie, tak przynajmniej utrzymuje młodzież; tem więc większa zasługa dla tej młodzieży, że je ukończyła pomyślnie; w miejscowem gimnazjum 36 uczniów zdawało egzamin dojrzałości, a z nich tylko 4 zostało na rok drugi. Medal srebrny przyznano Adamowi Polowi. Równie szczęśliwie zakończone egzamina i w żeńskiej szkole.

Koniec czerwca, a raczej druga jego połowa, nastęrcza nie mało rozrywek dla gminu z górnego Podola, w tym bowiem czasie przypadają dwa festyny połączone z jarmarkiem i jeden jarmark połączony z festynem; na tamtych przeważają chrześcijanie nad izraelitami w stosunku 90 do 10, na tym ostatnim dzieje się odwrotnie.

Najpierwszy odbywa się w Kamieńcu w dzień św. Jana, t. j. 24 czerwca, choć właściwie w wigilję dnia tego jarmark jest w pełnym rozkwicie. Lud zbiega się tłumnie, często do 15,000 gości siermiężnych naliczyć można, jeżeli warunki sprzyjają, wówczas nam przynosi cholera, jak to miało miejsce w 1866 roku, albo dyfterya, jak to miało miejsce w 1877 r., a zawsze zanieczyszcza powietrze. Obroty handlowe takiego jarmarku bardzo skromne; produkta przywozowe — suszone grzyby, płótno grube, wełniane werety i dywaniki (kilimki) wschodnie po wioskach, tkane i bardzo trwałe i bardzo gustowne. Wywozowe: «obrazy» t. j. wizerunki świętych, miski, garnki, ramy do okien oszklone, paciorki, korale, pośledniejsze łakocie i bułki. Najwięcej zyskuja na tych odwiedzinach cerkwie, mniej kościoły. Ekonomisci tegocześni narzekają na te wędrowki ze względu straty czasu na nieprodukcyjną przechodzkę, a zapominają o tem, że oni sami nauczyciele oszczędności robią często wycieczki do wód, do miejsc słynnych z piękności i t. d. Dla mnie one mają znaczenie etnograficzne; do Kamieńca spływają kmieci razem z trzech podolskich powiatów: kamienieckiego, proskurońskiego i uszyckiego, a nadto z choćmińskiego z ościennej Besarabji. Co za rozmaite typy i stroje, z każdym niestety rokiem tracących swoje cechy: obrzydliwa kurtka dymowa, okrywająca grzbiet kmiecy, zaczyna wypędzać różnobarwne świty i manty białe moldawiańskie, a czarny kaftanik kamotowy. — szafirowe żupany kobiece, ze złotym szamerunkiem, z kołnierzem futrzanym. Przed dwudziestu laty widziałem takich żupanów sto co najmniej, w roku ubiegłym dwa, w bieżącym już ani jednego. A i te wyszywania koszul niewieścich takie piękne powoli wychodzą z mody, bo perkal zastępuje płótno. Jeszcze na podniestrzu dużo tego znaleźć, a jaka różnaitość barw i deseniu, a wszystko ma swoje znaczenie; inaczey bowiem rękawy ma ustrojone dziewczyna młoda, inaczey młoda mężatka, inaczey młoda matka, inaczey matka mająca dzieci postanowione, inaczey nakoniec wdowa; od jasnych kolorów zachowane stopniowanie do ciemnych w końcu do czarnych. Dziewczyna zielonemi arabeskami stroi swoją koszulę, młodyca używa kolorów jaskrawych. Niektóre wioski słyną z kunsztu władania igłą, a nie przypuszczajcie, żeby to była robota łatwa, owszem żmudna, wielkiej wprawy wymaga i wiele czasu pochłania. Ozdoby takie kosztują niekiedy kilkanaście rubli. Prawda, że ubiór używany tylko w większe uroczystości, służyć może lat kilkanaście i właścicielka niechętnie z nim się rozstaje, nie można ją skusić korzystnem wynagrodzeniem. Bądź co bądź, etnografi spieszyć powinni ze skopjo-

waniem ozdób kobiecych, za lat kilka już znikną niechybnie... i teraz, młodsze kobiety, chcąc uczynić zadość zwyczajowi, szamerowania robią na kanwie i potem przyszywają je do rękawów, co wygląda bardzo niegustownie.

Drugi z kolei festyn, to jarmark w Jarmolińcach. Począyna się on około 18 czerwca i trwa do 1 lipca! Obroty tu miljonowe, ludu kilkadziesiąt tysięcy; gościnny gospodarz, stara się wszystkim udogodzić pobyt w miasteczku, to też porządek nie bacząc na takie tłumy wzorowy, bezpieczeństwo wszelkie, wygody możebne. W tym roku zjazd był ogromny, kupcy ściągali z Królestwa, z Kijowa, Moskwy, Odesy, ale kupujących było zbyt mało. Kraj nasz przeważnie rolniczy, ziemianin, jeżeli spienięży produkta, ma pieniądze, a mając pieniądze skorszym jest do nabywania nawet niezbyt koniecznych drobnostek. W tym roku atoli handel pszenicy był prawie żaden, umów zrobiono nie więcej jak na 400,000 pudów i to przeważnie do młynów miejscowych, ceny nie wysokie, maximum 103 kop., minimum 92 kop. za pud. Jeszcze jedno postrzeżenie: sprzedaż skutecznili przeważnie dzierżawcy izraelici, szlachta prawie nic, chyba w sekrecie, przyciśnięta potrzebą, zbyt niskie brała ceny, więc się czem i chwalić nie miała. Koni było sporo, rasowe płacono po 400 i 500 za sztukę. Na wyścigach nagrodę otrzymał koń ze stada hr. Chilkowa, sukcesora Obolńskich, Markowych, więc właściciel części dawnego kamienieckiego starostwa; dalej koń ze stada ś. p. Aleksandra Sadowskiego, którego młody syn nieboszczaka prowadził. W turnieju wódkowym, zwyciężył współzawodników p. Izidor Wołoszynowski, podobno nie poraz pierwszy jest on tryumfotorem. Miasteczko więc ożywione jak lat ubiegłych, wszystkie jego sklepy, wszystkie kąty swobodniejsze były zapłnione, w hotelach miejscowych i zajazdach doprosić się nie mógł przypadkowy wędrowiec łózka. Jeden z podrzędniejszych zakładów tego rodzaju uzurpowali izraelici, tłumy też tam wychodźców z ziemi obiecanej były ogromne, do stołu w ogrodzie zasiadało po 1,000 osób, i ani razu nie udało się nam usłyszeć głośniejszego wołania, zdradzającego niecierpliwość, choć goście wszyscy bez wyjątku należeli do handlującej rzeszy. Wysoce cywilizowany naród ci semici, tego im nawet nieprzyjaciele nie zaprzeczą. O kilkanaście kroków od hotelu kościółek niewielki się wznosi, okolony wiankiem zieleni, nie szczególnego w sobie niezawiera, wewnątrz skromna tablica marmurowa okrywająca zwłoki ojca teraźniejszego dziedzica Adama Orłowskiego, zewnątrz kolumna ze spiżu, przystrojona w biust pogrzanego tu d-ra Tomasza Baracińskiego, zmarłego przed dwudziestu kilku laty (1859). Musiał mieć i miał niechybnie zasługi nieboszczek, kiedy grób jego uczcił takim pomnikiem «wdzięczni rodacy» (jak głosi tablica), w trzech ościenych powiatach zamieszkali. Dlaczego tylko rodacy mieli przechować wdzięczność dla ś. p. Tomasza Baracińskiego, kiedy znam sporo nierodaków wczepających pamięć jego do dzisiaj, tego już zrozumieć niepotrafię. Nowy dowód, że i lapidarna literatura, choć taka lakoniczna popelnia błędy techniczne niekiedy trywjalnością. Nim opuścimy Jarmolińce, dodaj tu jeszcze muszę trochę o fosforytach kilka słów tylko: eksploatacja ich wzmogła się przeważnie w Bednarówce i Borbuchach; eksploatatorem jest p. Buber, negocyant ze Lwowa, pracują w kopalniach górniczy z Bochni. Skonstatowano nadto obecność pokładów fosforytowych w Sutkowcach, Krutoborodyńcach i Werbie murowanej wchodzącej w skład klucza Jarmolinieckiego, którego właściciel myśli urządzić młyn i fabrykę superfosfatów. Zaznaczmy tu jeszcze, że Jarmolińce na Podolu należą do szczęśliwszych miejscowości. Pod strzechą dziedzica, wędrowiec znajdzie kilka pięknych płócien (Siemiradzki, Chełmoński i inni), kilka zażytków sztuki dawniejszej i dużo wielkiej wartości pamiątek rodowych. Nie należy także zapominać, że mieszka tu dr. Szopowicz, twórca tylu zamasztych a serdecznych mazurków i dr. Morjański, sumienny współpracownik słownika jeograficznego, — wszystko

co tam o Podolu powiedziano wyszło z pod jego pióra, wdzięczność więc należy się mu od podolanów, że tak godnie reprezentuje kresową niegdys prowincyę w wydawnictwie bardzo użytecznem, a tak obojętnie przez społeczność naszą traktowanem.

Trzeci festyn, odpust w Tynnej, wiosce niegdys ks. de Nassau Siegen, położonej na trakcie pocztowym, prowadzącym z Kamieńca do Proskurowa; odpust w tutejszym kościele rozpoczyna się wprawdzie 1 lipca, ale już w wigilję dnia tego liczne tłumy pentników zalegają spory plac rozścielający się przed świątynią. Tu już inne typy, merożonych koszul ani śladu, inne uwiązanie głowy, błękitne kaftany noszą kobiety, perkal zamiast płótna, mężczyźni w białych kitlach i słomianych kupeluszach, wszystko to reprezentanci mazurskich kolonij z Grodka, Proskurowa i okolic, sporo i z pod Kamieńca przybywa, ale to dawny drobniarz szlachecki z waszecia wygląda, panie pod parasolami, niekiedy w czapeczkach, czasem i rękawiczkami nie gardzą; tłum wielki 15 do 20,000, ale porządek wzorowy, pjaných jak to mówią na lekarstwo. Przypuszczam, że wielki to krok naprzód pod wpływem unoraluienia, a wódka właśnie demoralizuje kmiecia. Rozwija się dobrobyt, a z dobrobytem zachcenia choć skromne komfortu; zaraz dostrzedz to można na produktach przywozowych, najwięcej mających popytu na jarmarku, jak pończochy, trzewiki, książeczki do nabożeństwa, spory zapas obrazków, wreszcie meble, a między niemi skrzynie i politurowane i niepoliturowane; jest to rodzaj werteljomowskich kas kmiecych, kiedy dawniej najprostszą becza («bodnia») z przykrywą ku temu celowi służyła. Jeszcze na początku zeszłego wieku ks. Zabokrzycki, biskup łucki, w takich «bodniach» przechowywał obok kosztowności i papiery familijne i papiery wartościowe, a dziś nawet właściciele uważają schowek ten za nieodpowiedni potrzebie. I niechże kto powie, że się nieposuwamy naprzód? gdybyż jeszcze szkół ludowych więcej, szkół należycie zorganizowanych, a wówczas... ale stawienie horoskopów do korespondenta nie należy...

Dr. A. J.

Moskwa, 5 lipca.

Napróżno biedni ludziska, w nieznającej granic zarozumiałości swej, starają się z niepojętych dla siebie zjawisk natury wyprowadzać rozmaite wnioski i budować przeróżne, pietrzące się jedne nad drugimi jak bryły lodu, teorye, które się wzajemnie rozbijają wobec wszystko druzgocącej logiki... nieprzewidzianych i niespodziewanych faktów. Niedawno jeszcze, kiedy w całej Rosyi panowały upały, prawdziwie podzwrotnikowe przeobrażające prowincye całe na sahary swego rodzaju, teoretycy dowodzili, że przyczyną tego jest ryczałtowe wyniszczanie lasów; — krzyk ztąd powstał wielki, a wydanie iście drakońskich praw skierowanych przeciwko ich niszczytelom i kulturę lasów uważano za najważniejsze państwowe zadanie. Dziś pani natura wyrzuciła figlę: chociaż lasów nikt nie sadził, chyba tylko na papierze, — otworzyły się znowu upusty niebieskie, a webrane wody, ułatwiają spław resztkom lasów, a protektorowie lasów, tak dalece zobojetnieli, że nawet mówią o zwinięciu wydziału leśnictwa w piotrowskiej akademji rolniczej — i zapewne skierują swoje zdolności inwencyjne na wynalezienie nowej arki Noego, któraby ich uratowała mogła od rozbrzykanych neptunowych żywiołów.

Zewsząd slychać skargi skłopotanych rolników na deszcze, które tamując roślinność, przeszkadzają pracy około roli, a z południa znów skarżą się na szarańcze, która, jak niegdys zastępy rabusiów Batu-Chana, posuwa swe zagony co raz dalej na północ. Z tym rabusiem, który się posunął do granic tambowskiej guberni, prowadzą walkę à outrance. Dla bardziej energicznego jej prowadzenia, posłano nawet tam generała. Niektórzy żartują sobie z tego środka, który zwykle, jest na ostatni koniec używanym. Czy tam chłop gdzie nabrzdzi, czy słuks-

na w Krymie zagrozi winnicom, czy też, jak obecnie, szarańcza przekracza zakreślone sobie granice — zaraz władza wojskowa otrzymuje rozkaz przywrócenia porządku. Charakteryzuje to doskonale zupełną apatyę, nie tylko władz prowincjonalnych, ale i bezwładność samorządów ziemiańskich i gminnych, które same sobie radzić nie umieją. Impuls z góry, który jeden tylko napędziwszy strachu jest w stanie rozruszać, jest niemal konieczny.

Podobnie się dzieje i w tutejszym, mającym pretensje do prowadzenia cywilizacji słowiańskiej, grodzie. Jak tylko zapanują upały, jakie teraz zaczęły od kilku dni trapić Moskwę, — burze, nawałnice i deszcze im towarzyszące budzą municypalność, która wyklada zaraz na stół samorządu kwestyę wodociągów i kanalizacji, obgadywanej już od lat dziesiątka, a miasto dusi się w kurzwie i zgniłych wyziewach, które ludność dziesiątkują. Nie może się miasto doczekać energicznego człowieka, jak np. Starynkiewicz w Warszawie, który by je wyציagnął z kałuży. Wszystkie dotąd projekta spęły na niczem. Robiono projekta obrzynie, a tymczasem Moskwa dostaje w dozach homeopatycznych trochę dobrej wody z sucharowej baszty i — nią się musi obywać. Projekt inżyniera Popowa, obrzynie kanalizacji i irygacji, który miał coś około 10 milionów kosztować, z powodu deficytów, odłożono *ad acta*. Kopano artezyjską studnię, — prześwidrowano prawie kulę ziemską do połowy, ale gdzieś się świder u antypodów złamał, jak niegdyś historyczne szydło w Magdeburgu. Nareszcie sprowadzono mądrego Niemca z Berlina, — ten coś liczył, rysował — i wsadziwszy w kieszeń rubelki nazad nad Spree pojechał. Obecnie municypalność nosi się ze skromniejszym projektem rozszerzenia źródeł alimentujących istniejący wodociąg, a dobroczynny górnik Babin bierze na swoje ryzyko użytkowania zarzuconej studni artezyjskiej, już nie przez wydobycie załamanej świdy, ale przez wykopanie sztolni, która ma dać nie mały zapas dobrej wody. Spodziewać się jednak można, że i te projekta zostaną sparaliżowane przez duch partii, i konfederacyjne skłonności tutejszego zarządu miejskiego. i *à la fin des fins*, jeżeli się nie znajdzie jaki Mojżesz z cudowną laską, którą poił Izraela w pustyni, to chyba, że kto przylbie jakiego generała, który użyje nie mniej cudownej laski do pobudzenia działalności tutejszego hemorojdalnego *municipium*.

Upały, które się od kilku dni rozpoczęły, rozkosze wilegijatury, które wypędzają ludzi z brudnego miasta, a nareszcie pewne zmordowanie po bezplodnym miotaniu się, zmniejszyło trochę energję tutejszego zachowawczego dziennikarstwa, i osuszyły miotaną z ust jego pianę. Zawzięta walka kulturalna, prowadzona nie dawno, musiała się uspokoić wobec logiki dokonanych nieodwołalnie faktów — a może też powiedział kto tym zawziętym gladyatorom, *ne sutor ultra crepidam*.

Wodzowie namiętnego (*strastnoho*) bulwaru, zwrócili tomahawk wojny, nad brzegi Euksińskiego Pontu. Jeszcze nie przebrzmiały zwycięskie okrzyki z powodu zniszczenia kaukaskiego tranzytu, który także zaliczony był do wielkiej ormiańskiej intrygi, a już padają tu pierwsze strzały zazdrośnych tyraljerów na Batum, to młode niemowle przyjęte do macierzyńskiej kolebki, któremu jeszcze nie wyrzuciły się zębki.

Porto-franco tej dziękij i barbarzyńskiej jeszcze dziury urodzone w Berlinie pod opieką uczciwego maklera, — jako tanie, spać nie daje tutejszym ekonomistom narodowej barwy, którzy upatrują w tem zarody wielkich wrzodów dla swojskiego przemysłu. Moskiewscy przemysłowcy, o których Szchedryn powiada, że w marzeniach swoich widzą nieskończone szeregi fur napełnionych kumaczem i perkalem, ciągnące się po całej drodze od iwerskich wrót do Madrasu — podtrzymują ich energję. Strach jest tak wielki, że nikt nie zadał sobie fatygi dowiedzenia się dokumentnie, co tam się dzieje, w tem wrogiem ognisku cudzoziemców, tak niby groźnem dla pomysłowości ojczystego handlu i przemysłu.

Widzieliśmy niedawno jednego z tych pionierów przemysłu, którzy nie obrószli jak kamień na miejscu, lubią szukać miejsc nowych i dziewiczych. Rozkołysana wyobraźnia cudownym brzękiem zysków obiecaney ziemi, nowego Porto-franco, zapędziła go tam, by założyć fundamenta przyszłej fortuny. Cóż tam znalazł? Piękny i wygodny port, przez samą naturę urządony, otoczony od południa wysokimi górami, które tamują przez większą część dnia przystęp promieniom słonecznym, — nigdy nie jest wolnym od wyziewów i mgły, jaka tam panuje. Miasto, w którym oprócz administracji i koszar, nie masz europejskiego, w najparadniejszym miejscu, przedstawia kupę glinianych mazanek, w których szukający dachu przybysze, dziesiątkowani są przez choroby. Właściciele tych dziur, licząc na spodziewany napływ europejskich kupców, cenią swe place na miliony, i nikomu sprzedawać za słuszną cenę nie chcą. Europejczycy nie spieszą się z przybyciem, oglądając się na niepewność położenia, i na Trebizondę, na którą, po skasowaniu kaukaskiego tranzytu, wróci się azyatycki handel, torując sobie nowe, nie usłane przeszkodami drogi. Handlu więc, nawet po skończeniu budowy drogi żelaznej do Poti, żadnego nie ma, a każdy przybysz, cierpiąc niewygodę, jest więznięm w mieście, bo kto się wychyli za rogatki, lęka się napadu różnych tarów i liurdów, którzy radzi są urządzić łańcuszek od zegarka razem z głową. Administracya musząc szanować prawo własności dzikich autochtonów, nie może ich wywłaszczyć, by miejsce dla cywilizacji oczyścić, chyba na pomoc przyjdzie pożar, który miejsce uprzatnie. Powiadają o jednym energicznym administratorze, że podczas pożaru, kazał z sikawek zamiast wody, polewać mazanki natą by się przedziej paliły. *Si non e vero...* Gdyby więc to miasto, od brudów uprzatniono, gdyby wolny handel faktycznie a nie fikcyjnie wszedł w swoje prawo, gdyby Batum, miało szczęście doczekać się swojego Richelieu, to w takim razie, mógłby osiągnąć takiej, jakiej Odesa pomysłności. Ale obecny nastrój moskiewskich zachowawców postara się niedopuszczyć obcych do tej wiązki siana, na której właściwie mówiąc nawet sami nie leżą, a tylko zdaleka warczą na tych, którzy by tam swobodnie miejsce zająć chcieli. Ale cóż robić? tego «samobytność» się domaga.

Moskwa obecnie, ogląda najnowszy jeszcze nieskończony, a otwarty dla publiczności pomnik samobytnej sztuki. Jest to historyczne muzeum, które zbudowano niedawno, obok iwerskiej bramy. Konwencyonalnym stał się ten pewnik, że wiek nasz nie jest wiekiem architektury, a szczególnie w Rosyi, która, własnej nigdy nie miała, a teraz zechciała ją mieć *coûte que coute*. Czyją więc była, to pytanie, na które nie odpowiedział Sobor Zbawiciela, i zdaje się, że nie odpowie nowe muzeum. P. Szerwud, który plan tego gmachu stworzył, nie szukał wzorów daleko. Wziął teremy Aleksieja w Kremlinie, tak zwany *Potiesznyj dworec*, kremlowskie i iwerskie wieżycy, pochwycił coś z nowszych konstrukcyj, na które złożyły się Suzdal, Byzancyum, a nawet indyjska Lahora, i zrobił z tego fantastyczne *entassement*, w którym to się wszystko pomieściło. Niewdziecznie obrane miejsce, na wązkim podgórzu, robi tę budowę podobną do jakiegoś fantastycznego wielogłowego z grzebieniami smoka wspinającego się na górę. Obecnie ma on kolor cegły, a potem ma być ubrany w różnokolorowe kafelki, jak w łuszczki, ale to odłożono na później, a bodaj, że kafelki, wbrew samobytności, mają być robione zagranicą. Wewnętrzne ozdoby chcą mieć także charakter starożytny, więc malatury noszą charakter epoki, w której sztuka była w niemowlęctwie. Otwarte są tylko sale, które przedstawiają wieki kamienia, brązu i początki żelaza. Nie wielkie jest bogactwo przedmiotów, i będzie czekać powiększenia. Bogatsze są pamiątki greckiej cywilizacji, z wykopalisk Kerczu i brzegów Krymu. Rosyjskie historyczne pamiątki, przedstawiają kopje cerkiewnych malowań z XI wieku. Tym cza-

sem to wszystko, a bardzo tego niedużo. Co będzie później zobaczymy. Obecnie w Moskwie wysięgi. Nie będziemy prowadzić kroniki sportu — zaznaczycie jednak musimy, że polskie konie znakomicie się popisują. Konie hr. Krasińskiego, zabrały dotąd wszystkie pierwsze stawki, za nim pędzi, p. Dorożyński, którego młoda jeszcze stajnia, wybitne zajmie miejsce, w krajowym sporcie.

Szp.

Odesa, 13 lipca.

Kto nie widział Odesy od lat kilku, nie pozna jej, tak znacznie zmieniła się fizjonomia miasta. Stolica ta południa, słynna ongi z niezdolności kurzu, pyłu, skwaru, dokuczliwego braku wody do picia, któremu w części tylko zaradzić mogły cysterny i jakiś starej daty wodociąg, dostarczający zresztą prawie wyłącznie wody zdanej tylko do napoju bydła i od biedy, dla kuchennego użytku, dziś, po urządzeniu wodociągów nowej konstrukcji, będąc obficie zaopatrzoną w wodę dnjestrową, i dzięki temu posiadając już piękne bulwary, aleje, skwery i t. d., kanalizację, pyszne bruki granitowe, trotoary i inne dogodności, wygląda tak czysto, pięknie i okazale, iż pozazdrościłby jej mogły większe i bogatsze miasta, nie wyłączając nawet Warszawy. Odesa zaledwie sto lat egzystująca, jest dla nas, polaków, ważna i ciekawa z wielu względów, jako miejsce, w którym ześrodkowują się interesa handlowe, przemysłowe, umysłowe nawet, (uniwersytet, dotychczas bez fakultetu medycznego, szkoła handlowa rządowa, szkoły realne, gimnazya klasyczne i żeńskie, instytut panien etc.) i inne mieszkańców południowych prowincyj, przeważnie guberni podolskiej i kijowskiej (częściowo), Besarabji i Noworosji (gubernie chersońska, ekaterynosławska i taurycka), gdzie także mieszka niemało polaków. Powtóre Odesa obchodzić nas powinna i dla tego, że w niej samej kolonja polska dochodzi niewątpliwie do kilkunastu tysięcy mieszkańców. Potrzebie dla tego, że w samym początku istnienia miasta, polacy bardzo wiele przyczynili się do jego wzrostu i rozwoju, tak że miasto wydziedziczyło się za to, nazwało jedną z ulic i obok znajdujący się zjazd do portu mianem: «Polska ulica» i «Polski spusk». Centrem tej licznej kolonji polskiej w Odesie był do niedawna prawie wyłącznie obszerny i piękny kościół katolicki, zbudowany staraniem, pracą i w części nawet kosztem ks. prałata Jerzego Razutowicza, zmużdżina, przez długie lata później przełożonego (superjora) kościoła. Odesa jest miejscem zamieszkania sufragana tyraspolskiego, niewiadomo wszelako czy terażniejszy sufragan (ks. Antoni Zerr) tu osiadł. W Odesie mieszka też obowiązkowo kilku kapłanów polskich, a w tej liczbie ksiądz prałat Kruszyński, b. administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej. Jako charakterystykę tutejszych stosunków kościelnych musimy przytoczyć fakt następujący: Niemało byliśmy zdziwieni i uradowani, gdy w święto Bożego Ciała usłyszeliśmy pieśń polską na procesyi zaśpiewaną. Wprawdzie niedługo ją śpiewano i zastąpiono kantykiem łacińskim, wzorowo odśpiewanym przez uczniów szkoły katolickiej pod przewodnictwem swego nauczyciela, lecz pochodziło to, jak nas duchowieństwo objaśniło, z tego powodu, iż przy kościele odeskim nie istnieją żadne bractwa, które gdzieindziej pieśni pobożne śpiewają, a od nich lud uczy się je śpiewać. W Odesie parafjanie składają się wprawdzie przeważnie z polaków (niewątpliwie przeszło $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości), lecz są jeszcze Niemcy, Francuzi i Włosi, stąd to, przy braku bractw, tem trudniej parafjanom odeskim nauczyć się nuty i słów i pieśni pobożnych, a duchowieństwo polskie niezbyt liczne, zostawione o własnych siłach, prędko wyczerpuje te siły i pieśń rodzinna z konieczności musi zamierać.

Drugim węzłem, łączącym rozproszone dotychczas siły kolonji jest, założone w roku zeszłym głównie dzięki inicjatywie polaków «Katolickie towarzystwo dobroczynności», które już wiele zrobiło dla ulżenia niedoli i

nędy, i tem się wielce miastu zasłużyło. Towarzystwo to istnieje przy kościele, pracuje pod przewodnictwem księdza superjora (z urzędu) i liczy w swoim składzie wszystkie narodowości katolicką wiarę wyznające. Panie polskie (patronessy) szczególnie odznaczają się swą niezmordowaną a pożyteczną działalnością na korzyść biednych wspieranych przez to towarzystwo: wyszukują i odwiedzają potrzebujących pomocy, urządzają na ich korzyść bale, teatry amatorskie i inne, odczyty i t. p., czyniąc to wszystko w duchu prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego. W sierpniu ma się odbyć koncert na rzecz towarzystwa dobroczynności, dany przez artystów polskich, na który wybiera się wiele osób z dalekich nawet stron.

Zaledwie około 20 czerwca woda tak się ociepliła, iż można korzystać z kąpiele morskich i limanowych; kuracuszów też dotychczas przybyło niewiele. Kąpiele morskie w samym mieście, do których trzeba schodzić po dwiestu stopniach, byłyby znośne, gdyby woda nie była tak bardzo zanieczyszczona; na «Lanzeronie» (dawniej własność hr. Lanzeron, obecnie hr. Grocholskiego), najbliższej willi odeskiej, są także kąpiele, lecz tam i woda dość brudna i mnóstwo drobnych kamieni nogi kaleczy. Najlepsze są kąpiele na tak zwanych «Fontalach» czy fontannach «Małym» i «Średnim». Pierwszy z nich, również jak i «Lanzeron» połączonym jest z miastem niedawno urządzonym tramwajem; drugi («Średni») również jak i «Wielki Fontał», komunikuje się z miastem za pomocą kolei żelaznej. O kilka wiorst od «Wielkiego Fontała» leży «Lustdorf», kolonia niemiecka, gdzie się również znajdują wyborne kąpiele morskie na odkrytym morzu; grunt tu piaszczysty. «Lustdorf» łączy się z «Wielkim Fontalem» za pomocą konnych omnibusów. Oprócz zakładów kąpiele ciepłych z wody morskiej, limanowej i błota, w samym mieście istniejących, na sąsiednich «limanach» wiele osób szuka ratunku w cierpieniach. Na jednym z tych limanów («Andrejowskim») istnieje od roku przeszłego zakład kąpielowy polaka, dra Felicyana Jachimowicza. W Odesie dają się słyszeć powszechne narzekania na zastój w handlu zbożowym i we wszelkich wogóle spekulacyjnych interesach.

A. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Decyzja departamentu kasacyjnego senatu o dzierżawie wieczystej, nie opartej na dowodach piśmiennych, służy wskazówką teraźniejszego zapatrywania się władz sądowych na stosunki tego rodzaju. W sprawie szlachcica czynszowego Andrzeja Kamińskiego przeciw nowonabywcy dóbr z mocy prawa r. 1865, Tereszczenko, który zaprzeczał wieczystej dzierżawy Kamińskiemu, ponieważ prawo rosyjskie dzierżawy takiej nie zna, a Kamiński dokumenty na posiadanie gruntu nie wykazuje, senat, zważywszy, że Kamiński był faktycznym posiadaczem ziemi na mocy ustnej umowy z poprzednim (t. j. przed Tereszczenką) dziedzicem, że rząd rosyjski uznaje czynsz wieczysty w prowincjach, w których obowiązywał statut litewski, że ukaz d. 25 czerwca r. 1840 uznaje moc obowiązującą aktów, zawartych przed tą datą podług dawnego statutu i konstytucyj polskich, że z mocy statutu Lit. § 8 rozdz. I art. XXIX i § 2 c. 4 art. XCVIII i konst. króla Stanisława Augusta § 18 obowiązują umowy o wieczystą dzierżawę, że na podstawie art. 72 i 79 t. I Post. z r. 1857, prawa dawniejsze obowiązują, o ile nie zostały uchylone późniejszymi ustawami; że prawo akceptuje ustne umowy zawarte przed ukazem 25-go czerwca r. 1840; z tych zasad senat uznał prawo wieczystej dzierżawy Andrzeja Kamińskiego.

× Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych oddzielna sprzedaż numerów gazety p. t. «Gazeta A. Gatzuka» została wzbroniona.

× Departament lekarski, jak donosi «Zdrowje», wypracował następujące przepisy na wypadek cholery: 1) nadzór urzędowy nad

pojedynczemi nawet wypadkami chorób, zbliżonych do cholery; 2) w gmachach rządowych, w fabrykach, w zakładach przemysłowych i t. p. domach w razie gdyby w nich kto zasłabł na choroby do cholery zbliżone, zarządzić natychmiastowe zajęcie się dezynfekcją wychodków; 3) wysłanie do Egiptu doświadczonego lekarza, który winien dawać znać o postępach epidemii i t. d. Są to środki preliminaryjne. Gdyby epidemia wybuchła, już są wypracowane inne przepisy i wyasygnowane pewne sumy.

× Termina odbywania powinności zaciągowej, jak podają dzienniki, dla osób które otrzymały wykształcenie w zakładach naukowych pierwszych czterech kategorii, mają być zmienione.

× Jak podają «Rusk. Wied.» z pewnego źródła czerpiąc tę wiadomość, ma być wydane prawo dopełniające, mocą którego liczba adwokatów przysięgłych w każdym okręgu sądowym ma być ograniczona.

× W r. b. wydano kilka rozporządzeń rządowych, skierowanych ku wykluczeniu urzędników cywilnych z sądów wojennych. Od lat już paru ministerstwo wojny zajęte jest tą kwestyą. W tym celu w r. 1878 zniesiono szkołę wojenno-jurystyczną, przygotowującą do wstąpienia do takiejże akademii, jak również samą akademię zreorganizowano, przeznaczając ją wyłącznie dla oficerów. W r. 1882 nawet nie przyjmowano na wyższe kursa prawników, którzy uniwersytety pokończyli. W r. z. zniesiono posadę sędziów w sądach wojennych, którą zajmowali cywilni urzędnicy; w r. b. postanowiono wszystkie wakuujące posady wyłącznie oficerom dawać. Urzędnicy zaś cywilni będą wyłącznie zajmowali posady: sekretarzy sądów wojennych okręgowych, i ich pomocników, sekretarzy prokuratorów wojennych; na te ostatnią posadę mogą być mianowani nawet ci, którzy tylko średni zakład naukowy ukończyli. Jednocześnie zwiększono wymogi dla oficerów, którzy zajmują posady w sądach wojennych: jako kandydaci na te posady mogą figurować tylko ci oficerowie piechoty i kawalerii, którzy po ukończeniu akademii albo przed jej ukończeniem byli dowódcami rot lub eskadronów nie mniej niż dwa lata, i ci oficerowie artylerii polowej, którzy przed wstąpieniem do akademii zajmowali posady oficerów batalijnych nie mniej niż dwa lata, albo po jej ukończeniu przeszli nie mniej niż lat trzy. Wszyscy z nich, oprócz tego, wtedy dopiero mogą być zaliczeni na kandydatów, gdy rok zaraz po ukończeniu nauk przebędą w charakterze przykomenderowanych do sądów wojennych okręgowych lub prokuratorów wojennych, ponieważ jednak przewidywany jest brak dostatecznej liczby oficerów, którzyby te posady zająć mogli — trudne te warunki do czasu znacznie złagodzone.

× Dalsze losy wypracowanych przez komisję Kachanowską projektów urzędów zarządów prowincjonalnych, jak donoszą dzienniki, są niepewne. Jedni projektują, aby je przedstawić do rady państwa, drudzy — żeby je do powtórnego przepatrzenia znów Kachanowskiej komisji w powiększonym składzie oddać, inni nareszcie, aby je przesłać do prowincjonalnych zarządów, celem zrobienia uwag.

× W celu, o ile można nieszkodliwego dla gospodarstw włościańskich ściągania wszelkich podatków, zaległości, opłat na korzyść rządu lub obywateli, jak się dowiadują «Nowosti», mają być wydane przepisy następujące: 1) wszystkie sprawy dotyczące się tych kwestyj oddać pod nadzór włościańskich zarządów powiatowych, nie poruczając ich, jak to dotąd miało miejsce, wyłącznie tylko powiatowemu sprawnikowi i 2) znieść przysługujące dotąd sprawnikowi prawo nakładania według swego uznania kar pieniężnych na wójtów gmin (*starszyn*), które to prawo przelać na cały zarząd powiatowy w pełnym składzie.

× Zatwierdzone przez Radę państwa, jak się dowiadują «Nowosti», nowe przepisy, mają być wkrótce ogłoszone, a mianowicie: co do kar za przekroczenie przepisów akcy-

zy co do tytoniu, toż samo i co do wódki i jej sprzedaży. W tej chwili po ich ogłoszeniu przepisy te będą w życie wprowadzone zarówno w Cesarstwie, jak i Królestwie. Oprócz wysokich kar pieniężnych, według tych przepisów, zarządy akcyzy będą miały prawo konfiskowania nie tylko tytoniu, ale nawet i narzędzi fabrycznych, jako też mogą na czas pewien zawieszać czynności w fabrykach.

× Niektóre gazety doniosły, że ministerstwo finansów rozpatruje projekt bezwarunkowego wzbronięcia zajęć nocnych w gorzelniach. Departament podatków niestałych z tego powodu zawiadamia, że wiadomość ta niema najmniejszej podstawy i że o podobnym projekcie ministerstwo wcale nie myśli.

× Z powodu znacznych wydatków ministerstwa dóbr państwa, na urządzenie lasów rządowych i stosunkowo niewielkiego dochodu ze sprzedaży materiałów leśnych, w sferach rządowych obmyślają obecnie, czy nie korzystniejsze byłoby dla rządu, sprzedawanie całych ucząstków leśnych na zrab osobom prywatnym drogą licytacji.

× W r. b., jak podaje «Now. Wr.», w Rosji spodziewają się bardzo dobrego urodzaju lnu, który jest jednym z głównych artykułów wywozowych. W Irlandii urodzaj lnu z powodu obfitych deszczów będzie niewielki, w całej zresztą Europie średni.

× Przepisy stęplowe obowiązujące dotąd w guberniach Królestwa polskiego, jak podają «Nowosti», mają być zastąpione przez przepisy obowiązujące w całym cesarstwie. Komisya specjalna przy ministerstwie finansów pracująca, wkrótce ma już ogłosić rezultat swych prac.

× Departament rolnictwa rozesał w tych dniach do wszystkich gubernialnych towarzystw ogrodniczych programy kwestyj i pytań dotyczących się ogrodnictwa. Towarzystwa ogrodnicze od wszystkich prywatnych ogrodników i zakładów ogrodniczych zebrane wiadomości, mają przesłać do departamentu, który na mocy zebranych wskazówek skutecznie zreorganizuje pomoc rządu sprawie ogrodnictwa.

× Jen.-major Szebeko, który badał na gruncie miejscowości, nawiedzone przez szarańczę w gub. woroneżskiej, saratowskiej i astrachańskiej, niedawno powędził do stolicy i przedstawił ministrowi spraw wewnętrznych sprawozdanie o stanie tych miejscowości i sposobach, które niiszczono szarańczę. Ze sprawozdania tego, jakoteż z innych danych, które ministerstwo posiada, widać, że walka z niszczycielem prowadzoną była energicznie i z dobrym skutkiem.

× P. minister sprawiedliwości, na mocy art. 4 i 8 Najwyżej zatwierdzonego 14-go kwietnia 1866 r. przepisu, które mu za zgodą z ministrami spraw wewnętrznych i finansów nadają prawo ustanawiania liczby notaryuszów w każdej guberni i wysokości ich kaucyj, określił liczbę notaryuszów, mających funkcjonować w gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mińskiej i mohylowskiej, jak również wysokość kaucyj, które składać są obowiązani. W Wilnie ma być 5 notaryuszów (kaucja 6,000 rs.), w Kownie 4 (kauc. 6,000), w Grodnie 3 (kauc. 6,000), w Witebsku i Mińsku po 4 (kauc. 6,000), w Mohylowie 3 (kauc. 4,000). We wszystkich miastach powiatowych gub. wileńskiej, również w Radoszowicach i Drui po 2-ch (kauc. 2,000), a w m. Mlaty, Michaliskich i Miadzioł po 1 (kauc. 2,000). W powiatowych miastach gub. kowieńskiej i w m. Widzach po 2-ch (kauc. 2,000), a w Kiejdanach, Kupiskach, Birzy, Wiekszach, Janszykach, Starem Zagorze, Szkudach, Wornach, Kretyndze, Taurogeniach, Jurburgu, Nowem-Mieście i w Kielmach po 1 (kauc. 2,000). W powiatowych miastach gub. grodzieńskiej po 2-ch (kauc. 2,000). W gub. witebskiej: w Połocku 3-ch, w Wielku i Rezyty po 2-ch, w Nowelu, Liebiezu, Łucynie, Lepelu, Dryssie i Gorodku po 1 (kauc. 2,000), a w Dynaburgu 4 (kauc. 4,000). W powiatowych miastach gub. mińskiej i w Nieświeżu i Dokszycach po 1 (kauc. 2,000). W gub. mohylowskiej: w Homlu 3-ch (kauc. 2,000).

w Orszy (kauc. 1,500), w Rohaczewie (kauc. 800), w Sienniu, Mściawiu, Czerikowie, Czansach, Bychowiu, Klimowiczach i Górkach (kauc. 600), w Kopysie, Lubowiczach i Szumiaczach (kauc. 400)—po 1. Gubernatorowie w razie potrzeby zwiększenia liczby notaryuszów mają prawo wyjednywania w tym celu zezwolenia ministra. Co zaś do sposobu przyjmowania, przechowywania i dopełniania kaucyj należy zachowywać przepisy w tym przedmiocie wydane dla gub. czernichowskiej, wiatskiej i permskiej i w 5-ciu południowo-zachodnich powiatach gub. wołogodzkiej (Sobr. Uzak. i Rosp. Praw. 1874 r. № 22, str. 294). Senat rządzący przepisy te zatwierdził. (Ogł. w Sobr. Uzak. i Rasp. Praw. 1883 r. № 67, str. 1154).

× Istnieje zamiar ustanowienia podatku procentowego, który opłacać będą kompanje akcyjne, towarzystwa udziałowe i znaczniejsze handlowe i przemysłowe przedsiębiorstwa. W tym celu specjalne przepisy mają być wkrótce wydane.

× Ministerstwo finansów na skutek prozycy ministerstwa komunikacji, co do zrównania taryfy przewozowej dla zboża po wszystkich drogach żelaznych w Rosyi, ma wkrótce zająć się tą kwestyą.

× Telegram z Madrytu donosi, że kortezy zatwierdzili traktat handlowy podpisany przez Niemcy i Hiszpanję. W protokole dodanym do tego traktatu postanowiono, że do spirytusu przywozowego z Niemiec, winno być dołączane świadectwo władz niemieckich, że spirytus ten jest pędzony w granicach Niemiec z nieczyszczonego niemieckiego spirytusu. Tylko taki spirytus mniejsze cło opłaca. W taki sposób rosyjski spirytus, który oczyszczają w dystylarniach hamburskich nie będzie korzystał z tego przywileju. Ograniczenie to może spowodować zmniejszenie ilości wywozu z Rosyi spirytusu.

× W ministerstwie dóbr państwa, rozpatrują obecnie środki przeciwko pożarom i te sposoby, któremi możnaby ludność zachęcić do niesienia pomocy przy ich gaszeniu.

× Jeszcze w jesieni r. b. mają być zmienione niektóre artykuły ustawy celnej. Jak donoszą dzienniki, ma mianowicie nastąpić podwyższenie taryfy dla niektórych przywozowych przedmiotów. Bardzo liczne prośby fabrykantów i przemysłowców rosyjskich nadsyłane do ministerstwa finansów główną tego stały się przyczyną.

× Jak donoszą gazety żydowskie prezes komisji zajmującej się przejrzeniem prawodawstwa tyżącego się żydów hr. K. Pahlen poruczył jednemu z członków komisji, który jest wysyłanym zagranicę, aby zebrał wiadomości i dane tyżące się tegoż prawodawstwa w Niemczech, w Anglii i we Francyi. Poczem ma być sporządzony referat o historycznym rozwoju prawodawstwa względem żydów w tych krajach.

× Komisya rewizyjna, zajęta lustracją stanu spraw głównego towarzystwa dróg żel. ros., jak donoszą «Nowosti», konstataowała wielką niedokładność w sprawozdaniach samego towarzystwa. Z tego powodu ministerstwo finansów, którego urzędnicy pierwsi wykryli niedokładności i zawiadomili o tem ministra, całą ztąd wynikłą korespondencję przesłało p. ministrowi kom. ląd. i wod.

× Z Kissingen piszą do «Wilensk. Wiest.», że hr. Todleben przebywający tam na kuracyi, w prędkim już czasie zamierza wyjechać do Szwarcwaldu na kurację klimatyczną, gdzie ma zamiar z rodziną zabić miesiąc, a w pierwszych dniach września ma zamiar powrócić do Wilna.

× Według dzienników moskiewskich, na stanowisku generał-gubernatora odeskiego ma być powołany hr. P. A. Szuwałow.

× Obiegają pogłoski, że były prezes komisji koronacyjnej r. t. Richter, w prędkim czasie ma zająć ważne stanowisko w departamencie udziałów.

× Rozkazem ministerstwa sprawiedliwości p. o. sędziego śledczego okr. 2, pow. trockiego, sekr. kol. *Gorochowski*, zaliczony został do ministerstwa i wydelegowany

w charakterze członka do wileńskiej izby, sąd. cyw. i kar.

× Mundury marynarki, jak donoszą gazety, mają być zmienione. Oficerowie mają mieć niebieskie mundury, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych i w Anglii.

× Rozkazem Najwyższym Niznij-Nowgorod i powiaty niżegorodzki, bałachiński i siemionowski od 10 lipca do 10 września ogłoszone zostały w stanie ochrony zwiększonej (*usilennoy ochrany*).

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Na posiedzeniu dumy miejskiej d. 13 lipca większością 74 głosów przeciwko 37 postanowiono niepodawać skargi na niezatwierdzenie M. M. Stasiulewicza na stanowisku towarzysza głowy miasta, a w jesieni postanowiono naznaczyć nowe wybory. Na temże posiedzeniu odczytano komunikat p. gubernatora petersburskiego, którym tenże zawiadamia, że przeciwko wyborowi p. Jabłońskiego na czasowe pełnienie obowiązku towarzysza głowy miasta, p. minister spraw wewnętrznych nie znajduje żadnych przeszkód.

— «Historja literatur słowiańskich» pp. Pypina i Spasowicza w tych dniach wyszła w przekładzie niemieckim w Lipsku. Przekładu z drugiego wydania rosyjskiego dokonał p. Traugott-Pech. Dotąd wyszła dopiero pierwsza część drugiego tomu (literatura polska, pióra p. Spasowicza); druga część już jest w druku.

— W sierpniu ma się pojawić zbiorowa praca przyrodników i matematyków zamieszkałych w Petersburgu p. t. «Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego za 1882 r.».

— P. Sanunow wydał w Witebsku ogromny, 700 stronic i masę rysunków, portretów, widoków i kopij zawierający tom p. n. «Witebskaja starina».

— Podobno jeden z literatów, znajdujący się obecnie w Petersburgu, stara się, jak donosi «Kur. Warsz.» o pozwolenie na wydawnictwo nowego tygodnika polskiego, który ma wychodzić w Warszawie.

— W r. b. na kursach medycznych dla kobiet w Petersburgu, w liczbie 35-ciu studentek, które ukończyły kursa, jak się dowiadujemy, znajduje się jedna polka, panna Wiktorya Antoszewicz, która otrzymała dyplom lekarski. Takież dyplom otrzymała panna Teresa Ciszkiewicz, która ukończyła nauki w Bernie. W r. b. na kursach medycznych petersburskich z ogólnej liczby studentek (361) polek było 11, co stanowi 3,04%. Dotąd po złożeniu egzaminów w Petersburgu, następujące polki otrzymały dyplomy lekarskie: Michałowska Julja, Juniewicz Engenja, Paszkiewicz (z domu Tombacher) Bronisława, Głogolewa (z domu Miniat) Marya, Pocztarowa (z domu Downarowicz) Karolina, Litwinowicz (z domu Dybowska) Katarzyna, Zaliwaka Marja, Kotelnikowa (z domu Tomaszewska), Czerwińska Bronisława, Januszewicz Józefina, Limbek Helena, Antoszewicz Wiktorja. Dwie zaś, pauny Tomaszewicz Anna i Ciszkiewicz Teresa uczyły się zagranicą. Ogólna liczba kobiet-doktorów jest 311, polek więc 5,16%.

— Przebywający obecnie w Petersburgu p. Tęczyński, obywatel gub. mińskiej, który przybył tu w interesie, jak już donosiliśmy, wyjednania pozwolenia na budowę kościoła w Anopolu, pow. mińskim, przesłał nam następujące sprostowanie podanej w № 159 «Gazety Polskiej» wiadomości w korespondencji z Nowogródka, że «starania jego zostały nadspodziewanie uwiecznione pomyślnym skutkiem: nie tylko bowiem pozwolono na wybudowanie nowego kościołka w Anopolu, ale przeznaczono na ten cel z budżetu obcych wyznań 15,000 rs.» P. Tęczyński w chwili właśnie obecnej już jest w posiadaniu odmownej na swą prośbę decyzji p. ministra spraw wewnętrznych, a co do 15,000 rs., o tych nie było i nie mogło być mowy. Dalszych starań jednak p. T. nie zauważał.

— Ks. Stanisław Krasiński, b. biskup wileński, ma stale zamieszkać w Krakowie.

— Według urzędowych danych co do pracy małoletnich w Petersburgu, «Nowosti» sporządziły następujący referat: w 386-ciu większych fabrykach w stolicy i jej okolicach znajdujących się na 74,126 robotników przypada 6,787 małoletnich, czyli 9,7%. W fabrykach prywatnych na 64,698 robotników przypada 9,2% małoletnich, a w rządowych na 9,428 robotników — 7,8%. Najwięcej małoletnich robotników przypada na wielkie fabryki zatrudniające od 200—500 robotników w ogóle. Ponieważ większość znacznych fabryk są to fabryki tkackie lub wyrobów tytoniowych, na których pracę małoletnich najlepiej można spożytkować — fakt przeto powyższy jest rzeczą naturalną. Po za tem najwięcej nieletnich pracuje na fabrykach mechanicznych (5,4%).

— Były słuchacz akademii jeneralnego sztabu, porucznik A. Sigo-Dzinskij, znany z zajścia z naczelnikiem akademii jen. Dragomirowem, z rozkazu którego umieszczono go w domu obłąkanych, pociągnął do odpowiedzialności sądowej wydawcę gazety «Nowoje Wremia» p. A. Suworina za oszczerstwo i za ukrywanie rzeczywistego redaktora za osobą podstawioną. Do sędziego pokoju obwiniony się nie stawił, a p. Fiodorowowi, redaktorowi tego dziennika awizacy sądowej nie doręczono, z powodu nieodnalezienia go.

— Sprawa byłego gubernatora kazańskiego p. Skariatina, która znajdowała się w kasacyjnym departamencie senatu, jak podaje «Now. Wr.», na mocy Najwyższego manifestu zupełnie umorzona została.

— Sprawa Ostrowlewowej, która w swoim czasie narobiła tyle hałasu, wskutek skasowania wyroku przez senat rządzący, powtórnie będzie rozpatrywana. Ostrowlewa uwolniona na mocy pierwszego wyroku, znów zamknięta została w areszcie, Chudin zaś dotąd nie został odszukany; wskutek tego sprawa jeszcze się przeciągnie.

— Rozkazem Najwyższym zniesiono zarząd zandarmski m. Petersburga, który w r. 1881 dnia 16 czerwca był ustanowiony. Od chwili obecnej Petersburg, jak to miało miejsce przed r. 1881, podlega władzy gubernialnego zarządu zandarmskiego.

— Z powodu wyjazdu na czas pewien sekretarza stanu Grota, obowiązki głównozarządzającego własną J. C. M. kancelaryą co do zakładów Imienia Cesarzowej Maryi, pełnić będzie r. t. Gerard, senator i towarzyszy głównozarządzającego.

— Z Petersburga do «Rus. Kur.» donoszą, że niektórzy zawiadowcy stacyj dr. żel. połud.-zach. proszą swego prezesa p. Wyszniegradzkiego, aby raczył ich od monopolu p. Katkowa, sprzedaży dzienników i książek na stacyach, wyławić. Wszyscy bowiem pasażerowie strasznie się skarżą na to, że oprócz «Mosk. Wied.», żadnej innej gazety nabyć nie mogą.

— Były przeor dominikanów w Petersburgu, ks. Jakób Szkiłdacz, po sześcioletnim pobycie przymusowym w klasztorze Agłony (w gub. witebs.), w dniu wczorajszym powrócił na mocy zezwolenia arcybiskupa do Petersburga.

Z WARSZAWY.

Sprawa Kraszewskiego. W dzienniku «Gazetta Piemontese» jak donosi «Echo», polak Zaborowski pisze co następuje: «Wszelkie podejrzenia o zdradę państwową straszczą się w jego pracach przygotowawczych do obszernego dzieła p. t. «Histoire d'Allemagne», do którego jubilat zbierał konieczne dokumenta. Ztąd to powstała korespondencja jego z byłym kapitanem Heatschem, majorem Bogdanowiczem i innymi osobami aresztowanymi w Kolonii, Hildesheimie i Dreźnie. Już na kongresie międzynarodowym literackim w Wiedniu, gdzie Kraszewskiego wybrano na prezesa, uważano go za osobę

stość niebezpieczną. Wszyscy sądzą, że arestowanie Kraszewskiego miało na celu tylko konfiskację ważnych dokumentów i olbrzymiej jego kolekcji. Gazeta «Germania» podaje w formie pogłoski, że proces jubilatą wskutek konieczności zebrania nowych dowodów, przewlec się ma do połowy sierpnia. Gazetka «Görlitzer Nachrichten» powiada nam, że proces odbył się ma przy drzwiach zamkniętych. Wieść tę «Germania» zbija na zasadzie obowiązujących ustaw. «Leipziger Tageblatt» donosi z Drezna, że urzędnik rejestratury drezdeńskiego sądu okręgowego, który jednemu z dziennikarzy drezdeńskich zakomunikował, iż Kraszewskiego wywieziono z Drezna do więzienia śledczego w Berlinie, otrzymał w tych dniach dymisyę za zdradzenie tajemnicy urzędowej. «Kuryer warszawski» donosi na podstawie listu Kraszewskiego pisanego z więzienia pod dniem 14 b. m. że jubilat jest cierpiącym. Mimo to wykończył zamówioną powieść pod tytułem: «Psia wiara».

Jenerał Hurko. W niedzielę 22 lipca, o godzinie 7-ej minut 30 wieczorem, pociągiem kolei petersburskiej przybył do Warszawy nowy główny naczelnik kraju jenerał-adjutant Hurko. Na dworcu w asystencji honorowej warty pułku gwardyi litewskiego witali jenerał-gubernatora główni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Następnie jenerał Hurko udał się do zamku, gdzie w sali kolumnowej przedstawili mu się oficerowie tutejszego garnizonu. Późnym wieczorem odjechał jenerał do swojej prywatnej rezydencji w pałacu belwederskim. W poniedziałek w południe w b. zamku królewskim odbyło się przyjęcie duchowieństwa, konsulów zagranicznych i urzędników wyższych dekasteryj cywilnych, oraz ich pomocników.

Z wystawy. Komisya odbytej w czerwcu wystawy, daje już w ostatnim numerze «Gazety Rolniczej» krótkie sprawozdanie z którego niektóre wyjmujemy cyfry. Dowiadujemy się między innymi, że na wystawę dostarczono koni 150, bydła rogatego 126, owiec 347, nierogacizny 140, drobiu 452, psów 34. Obrót targowy na tegorocznej wystawie tak się przedstawia: Koni sprzedano 31 za ogólną sumę rs. 12,496. Cena najniższa była rs. 151 najwyższa rs. 2,000. Bydła sprzedano 71 sztuk za ogólną sumę rs. 13,225 t. j. 16 krów, których cena najniższa była rs. 100, a najwyższa rs. 250 i buhajów 55, których cena najniższa wynosiła rs. 50, a najwyższa rs. 300. Owiec sprzedano 220 sztuk, za ogólną sumę rs. 17,876 t. j. 10 matek najniżej po rs. 25, a najwyżej po rs. 40 i 210 tryków których cena najniższa była rs. 50, a najwyższa rs. 270. Trzody chlewnej sprzedano 110 sztuk za ogólną sumę rs. 3,635 t. j. macior 16 najniżej po rs. 40, a najwyżej po rs. 95—18 knurów najniżej po rs. 40, a najwyżej po rs. 138 i 76 prosiąt najniżej po rs. 15, a najwyżej po rs. 25. Drobiu sprzedano 238 sztuk za ogólną sumę rs. 1,023 t. j. kaczek z kaczetami 47 za rs. 235: kur, kogutów i kurecząt 185 za rs. 758 i 6 gołębi za rs. 30. Psów sprzedano 6 za ogólną sumę rs. 295. Sprzedaż zatem w dziale inwentarzy żywych dosięgła cyfry rs. 48,550. W dziale przedmiotów mających związek z chowem i pracą koni sprzedano towaru za rs. 12,000 w dziale pozakonkursowym machin i narzędzi rolniczych za rs. 64,550. Obrót targowy przeto na placu wystawy wynosił, według powyższych danych przeszło rs. 125,000, co za bardzo pomyślny rezultat uważać należy.

Weterani. Koleje żelazne warszawsko-wiedeńska i warszawsko-bydgoska uwolniły ze służby ruchu kilkunastu oficyalistów z tej jedynie przyczyny, że ukończyli 60 lat wieku. Stało się to na mocy nowych przepisów które ludziom zbyt podeszłego wieku nie pozwalają pełnić służby przy pociągach kolei żelaznych. Ponieważ wydaleniu w ten sposób, są prawdopodobnie ludźmi bez środków i przy wstąpieniu na służbę nie wiedzieli o przepisie, który został wydany niedawno, dzienniki warszawskie bardzo słusznie domagają się, żeby zarządy kolejowe

przenosiły starych służbistów na innego rodzaju służbę, na przykład kancelaryjną, do czasu przynajmniej wysłużenia emerytury.

Magazyny transytowe. 25 lipca miało miejsce uroczyste otwarcie magazynu transytowego, zbudowanego przez bank handlowy tutejszy na Pradze, w pobliżu stacyi dr. zel. terespolskiej. Na otwarciu obecni byli przedstawiciele handlu i prasy. Budowa kosztowała 170,000 rs. Trwają w zamiarze powiększania go w miarę potrzeby. Jednocześnie otwarto linję drogi zel. między stacyami warszawsko-wiedeńskiej i stacyą Praga drogi terespolskiej. W południe przeszedł pierwszy pociąg próbny.

Telefony. Komunikacja telefoniczna w okolicach Warszawy znajduje coraz szersze zastosowanie. Dzienniki donoszą, iż podniesiony został projekt połączenia telefonami kilku zakładów fabrycznych, między którymi znajduje się cukrownia Szymanów, browar radzikowski i inne. Nawet kilku obywateli ziemskich, mających ciągle interesa z Warszawą, zamierza połączyć się siecią telefoniczną.

Kawjor krajowy. Ubodzy na powiślu rybacy wpadli na pomysł wyrabiania kawjoru z jesiotrów przepływających w oznaczonym czasie do morza. Wyrób ten już dziś udoskonalony, znalazł odbył na targach zagranicznych. Komory pruskie otrzymały obecnie okólnik, ustanawiający cło od tego produktu.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z PIOTRKOWA.** 21 lipca za pozwoleniem władzy, zgromadziło się w celu obrady nad zawianiem spółki rolnej i nad reformą gospodarstw około siedmiesięciu ziemian guberni piotrkowskiej. Pierwszy przemawiał p. Kornel Romocki, prezes dyr. szczeg. Tow. kred. ziemsk., który zarazem był inicjatorem zebrania. Prezującym był p. Borakowski. P. Młodecki proponował założenie centralnego domu komisowego na Królestwo, p. Jeziorański zaś — założenie t. z. banków szkockich. Zdania się podzieliły, aż po długiej i ożywionej dyskusyi wybrano delegacyę, której powierzono rozpatrzenie projektów, jak również projekt p. Manugiewicz — utworzenia stowarzyszenia w celu wzajemnego ubezpieczenia się od ognia. O reformie gospodarstw nie przedstawiono żadnego referatu, rzecz się więc skończyła na ogólnej pogadance i żadnych wniosków nie postawiono. Wogóle powiedzieć można, że wszyscy uczestnicy mieli poczucie spółek tego lub innego rodzaju, bo każdy z nich rozumiał, że jest to jedyny środek prowadzący do celu.

∞ **Z MARYAMPOLA** gub. suwalskiej piszą do «Gaz. Polsk.» między innymi: W gimnazjum naszym większą połowę uczniów stanowią dzieci włościańskie; to dowodzi, jak dalece lud okoliczny (litewski) garnie się do oświaty, zamożność zaś jego wiele mu w tem dopomoga, a rok rocznie młodzież ta przysparza dla kraju kilkunastu pożytecznych ludzi. Od niejakiego czasu w ludziach tych spotykamy objawy jakiejś nieżyczliwości względem nas; przypisak to należałoby wpływowi pewnych indywiduów, z których niektóre przebywają nawet za granicą kraju, wydając tam pisma i pisemka z bardzo szkodliwym kierunkiem, jednocześnie starając się poróżnić lud ten z nami. Zatem od pewnego czasu w ludzie tym uważamy pewną dążność do odrębności, a zarazem pewną niechęć ku przyjaznej im braci. Jednakże na szczęście duchowieństwo tutejsze stara się przeciwdziałać, oświecając ciemne masy o właściwych intencjach tych zaprzędanych ludzi.

∞ **Z SIEDLEC.** Ma tu powstać organ miejscowy «Tydzień Siedlecki». Jak sam tytuł wskazuje, pismo będzie wychodzić raz na tydzień.

∞ **Z NAD WISŁY.** O stosunkach rolnych tamecznych piszą w «Wieku». W żadnej może, a przynajmniej w niewielu okolicach kraju, popyt na rolę był tak znaczny a cena tak wysoka, jak nad Wisłą. Kilka nieumiejętnie rozparcelowanych majątków,

kilka poszarpanych na cząstki wiosek, wytworzyło tu małą własność — w stanie nader kwitającym ekonomicznie, — choć, niestety, pod innymi względami pozostawiającą wiele do życzenia. Cena ziemi dochodziła tu poważnych rozmiarów, 6,000 rs. za wioskę w kulturze, zostawiającej wiele do życzenia; morgi kupowane znacznie drożej. Obecnie zaszła zmiana na gorsze. Naprzód, osiedli na rozparcelowanym 100-włokowym majątku Majdanach niemcy, zaczęli emigrować na Podole, odstępując majątki dosyć tanio względnie; dalej dzierżawcy, nie mogąc przy tanioci zboża wydobyć odpowiednich zysków z ziemi, przestali takowej poszukiwać, w końcu klęski miejscowe, jak zator lodowy pod Skórczem i obawa przerwania wału w Holendrach, wartość ziemi narażonej na wylewy Wisły obniżyły znacznie, gdyż przewidują powszechnie, iż Wisła musi utworzyć nowe koryto, zabierając ziemię żyzną, a pozostawiając piasek.

∞ **Z KIELECKIEGO.** Miejscowy organ ogłasza następującą oryginalną uchwałę: Gmina Radków pow. włoszczow. idąc za przykładem innych miejscowości, na zebraniu odbytem w dniu 31 marca r. b. uchwaliła: Mając na uwadze, iż bardzo często wynikają pożary wskutek zapruszenia ognia z papierosów i fajek, pomiędzy budynkami lub w bliskości takowych, przeważnie przez młodzież wiejską, oraz — iż wszelkie zle obyczaje jakie się rozpowszechniły w obecnych czasach, wynikają z tego, iż młodzież niemająca żadnych własnych funduszy, w czasie świąt, wesel, i t. p. uroczystości, przepędza czas w karczmie — gdzie przyzwyczajają się do pijaństwa i próżnowania, a co najgorsza, wchodzi w stosunki z ludźmi najgorszego prowadzenia, i przez tych bywa nakłanianą do kradzieży, i z czasem czują się ukończonymi lotrami — postanowiono: Wzbronić raz na zawsze wszystkim młodym ludziom, przed ukończeniem lat 20, palenia papierosów lub fajek — a także uczeszczenia do karczmy pod jakimkolwiek bądź pozorem; za każde przekroczenie powinna być wymierzona kara od 3 do 5 różg. Osoby utrzymujące zakłady wódczane i tytoniowe, za sprzedaż małoletnim tytoniu, papierosów, wódek, i pozwolenie przebywania w karczmie, za pierwsze trzy razy będą karane przez wójta gminy, na zasadzie art. 27 i 36 Najwyższego Uказu 1864; w razie dalszych przewinień, zaskarżone będą z urzędu do sądu gminnego, dla surowszego ukarania. Oprócz tego, wzbroniono wszystkim starszym osobom, palenia cygar i papierosów w bliskości lub pomiędzy budynkami. Włożono obowiązek na sołtysów wiejskich surowo śledzić przekraczających, a w razie dostrzeżenia przekroczeń, zawiadamiać urząd gminny dla pociągnięcia winnego do ukarania.

∞ **Z WILEJKI,** gub. wileńskiej, piszą do «Wil. Wiest.», że zeszyły miesiąc dał się we znaki przez cały szereg przykrych i smutnych wypadków. W Teklinopolu, odległym od Wilejki o 5 wiorst, syn p. Skirmunta, który po skończeniu gimnazjum przybył na wakacje do rodziców, na przechadzkę przez nieostrożność po zużyciu wszystkich pistoletów użył zapalki; gdy wystrzelić nie mógł, przyłożył lufę do ust, a w tej chwili rozległ się wystrzał i nieszczęśliwy młodzieniec padł nieżywy. W samej Wilejce pani Sokołowska, jej córka ośmioletnia i młoda dziewczynka wskutek przewrócenia lampy naftowej nęgły tak straszemu poparzeniu, że córka p. Sokołowskiej na trzeci dzień umarła, a pozostałe są w niebezpieczeństwie utraty życia. W izskim zarządzie gminnym w nocy, pisarza, w chwili gdy ten udawał się na spoczynek, wystrzałem zrąniono w twarz i pierś. Sprawca niewiadomy. I tego już za wiele — a to jeszcze nie wszystko.

∞ **Z KOWNA** donoszą do «Gaz. Warsz.», że obecnie siedm statków prywatnych i jeden rządowy kursuje po Niemnie. Dwa z nich, niegdyś własność hr. Rajnolda Tyzenhauza, są dziś w ręku Niemców i kursują między Kownem i Jurburgiem, reszta należy do p. Siemaszki (brata artysty dramatycznego), obywatela gub. kowieńskiej, którego można za wzór postawić, do jakich rezultatów doprowadza energja i praca nawet przy małych stosunkowo środkach. Dzięki jego staraniom w gub. kowieńskiej, handel i przemysł ożywił się i rozwinął. Oprócz statków kursujących między Kownem i Jurburgiem, p. Siemaszko puścił statki między Grodnem i Druskienicami. Jeden z jego statków kursuje po Odrze.

∞ **Z BRZESKIEGO** gub. podlaskiej, piszą do «Gaz. Warsz.», że w Brzesku, w powiatzie

wyciąg z «Sowr. Izwest.», donoszący o oplakanem obecnie położeniu wielce zasłużonych i znacznych kapłanów, jakimi są pp. Sęczykowski i Kułakowski; otóż pomijając obecny los pierwszego, jako mniej godny pożałowania i dobrze wszystkim wiadomy, poczuwam się w obowiązku do uspokojenia szanownego organu i wszystkich wogóle przyjaciół p. Kułakowskiego i przesłania wiadomości, że zacy ten pan dotychczas najspokojniej zajmuje obowiązki proboszcza i dusz pasterza nie jednej, lecz aż 2-ch naraz parafij, a mianowicie: cimkowskiej, a czasowo kopylskiej, a zatem jako taki pobiera zapewne odpowiednią pensję, która musi być stosowną do zasług jego i gorliwości. A więc nie jest bynajmniej przez nikogo niepokojonym, a tembardziej przesładowanym, a nawet o ile powszechnie tutaj wiadomo, — ten z a c n y kapłan, sam będąc szczególnie wojowniczo usposobionym, niepokoi i przesładuje tych wszystkich, którzy nie podzielają jego pojęć i zapatrywań na s p o s ó b spełniania obowiązków kapłana! Nadto czuję się jeszcze w obowiązku niepominięcia milczeniem ogólnego, od lat kilku trwającego w tutejszych stronach stosunku kościoła do parafian i odwrotnie! — W skutek tego zapewne, że niewielka stosunkowo istnieje ilość równie z a c n y c h i g o d n y c h kapłanów jak pan Kułakowski *et tutti quanti*, bardzo wiele parafij pozostaje od dawna bez księży i zarząd nad temi parafjami oddano najbliższemu proboszczom, z których ani jeden niema dodanego sobie do pomocy wikaryusza! Jak też przy takim przeciążeniu posługi kościelne są gorliwie spełniane, to tylko chyba jeden Bóg wie, zechce, a my czujemy. Jako dowód przytoczę tutaj z pomiędzy tysiąca, parę faktów wziętych z rzeczywistości. Wczasy spowiedzi wielkanocnej w r. b.: w parafji S... proboszcz miejscowy, zarządzając zarazem jeszcze 3-ma innymi doń przyłączonymi parafjami, a nadto będąc dziekanem i spełniając obowiązki kapelana w miejscowym gimnazjum, pracą nad siły pojedynczego człowieka obarczony, zbyt wielkim napływem parafjan do spowiedzi został przez tychże, do takiego stopnia wyprowadzonym z cierpliwości, że pomimo względu na powagę swej sukni kapłańskiej i świętości domu Bózego zmuszonym czuł się swoich penitentów poprostu wypędzać, jak to miało miejsce z niejakim T.... z rodziną przybyłym do spowiedzi już po raz 3-ci z kolei daremnie z miejscowości B., odległej od kościoła o mil cztery. Odpędzony od spowiedzi z całą rodziną posiadał kartki przez samego księdza wydane, za opłatą za każdą kartkę po 5 kop.! Opłata ta w kościele katolickim niepraktykowana, pobierana bywa tylko *jure caduco*, a tem prawem ksiądz chyba rzadzić się nie powinien. Tego rodzaju zachowanie się duchowieństwa nie przeszło bez skutków. Jako przykłady przytaczam: służący mój, młody chłopak mający około 20-stu lat, mimo nalegań z mej strony, aby poszedł do spowiedzi wielkanocnej, zwlekał, a nareszcie odparł, że nie pójdzie, bo «pójść nie umie». Takiego zaś, co by go nauczył niema. Służąca lat 50-ciu już od dziecięciu lat nie chodzi wcale do spowiedzi, jedynie dla tego, że stosunek obecny kościoła do parafjan przeraża ją. Wobec tych i tym podobnych faktów, cała ludność tutejsza ma oczy zwrócone na nowego arcybiskupa, oczekując, że zajmie się czynnie i gorliwie usunięciem przeszkód i przywróceniem porządku. Z.

∞ Z BOBRUJSKA piszą do nas: Miejsca nasza w letnich miesiącach znaczenie się ożywia; z wystąpieniem wojska z fortecznych koszar i z leż zimowych w miejskich mieszkaniach powstaje niezwykły ruch na ulicach, zwiastujący przenosiny do obozów. Mnóstwo białych namiotów symetrycznie ustawionych i małych, wykwintych domków oficerskich, zbitych naprędce z desek, w południowej części miasta tworzy oryginalny widok; drugi, mniejszy obóz, od strony wschodniej, daje się widzieć przed wałami twierdzy i wśród brzoźowego gaiku, poprzedzającego główną forteczną fosę. Pod wieczór w dni pogodne ze wszech stron sły-

chać muzykę pułkową w obozowiskach, lub w ogrodzie spacerowym w twierdzy; co tydzień prawie wieczorną porą, spóźnioną, widzimy wcale piękne fajerwerki kończące zwykle zabawy i tańce w klubie oficerów artylerii. Przedstawienia teatralne w letnim teatrze, w ogrodzie p. Blocha, częściej się powtarzają urozmaicane występami przyjezdnych akrobatów lub magików; w tych dniach nawet, przy szosie, na placu zwanym technicznie p o l i g o n e m, przed twierdzą, zbudowano cyrk z desek dla mającego przybyć z trzydziestu kołmi jakiegos prowincjonalnego Salomońskiego, pono Wagnera. Nie brak w tym czasie i koncertów; właśnie 5 (17) b. m., dany był w teatrze koncert przez dwie młode panienki pochodzące ze starszylacheckich znanych rodzin, od pewnego czasu osiadłych w naszym powiecie, przez dwie polki, które występowały pod przybranymi nazwiskami: Smoczynskiej i Wieniczeńko... Przed kilkudziesięciu laty, Bobrujsk posiadał dwie świątynie katolickie: jedną drewnianą, w miasteczku, drugą murowaną, w twierdzy; po zniesieniu unji w tych stronach i po przyjęciu wyznania prawosławnego przez większą liczbę uboższej klasy bobrujskiego mieszczaństwa, uczeszczającego dawniej i do kościołów katolickich, drewniany kościółek w mieście, wedle przekonania władzy, nie miał racji bytu, został rozetrany, a budulcowe zeń drzewo z placem poszło na sprzedaż; pozostał nam tylko kościół murowany w twierdzy, pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła, fundowany w 1615 r. przez starostę bobrujskiego Piotra Tryznę, znanego i ze starych pieśni kantyczkowych. Przed niewiele jeszcze laty, na murze wewnątrz świątyni, znajdowały się freskowe portrety fundatora i króla Zygmunta III, zamalowane później przez barbarzyńskiego restauratora kościoła, proboszcza księdza Makarewicza. Do dekanatu bobrujskiego należą jeszcze dwa kościoły parafjalne nieobsadzone, za proboszczów których dziekan tutejszy pobiera pensję, mianowicie w Hłusku, fundacji Połubińskiego z 1677 r. i w Choromcach, którego ostatni proboszcz jest obecnie wikarym w Mińsku. Cały dekanat ma posiadać tylko 9,004 katolików. Po bolesnych przejściach, ludność katolicka bobrujskiego powiatu oczekuje z upragnieniem obsadzenia opuszczonych przez proboszczów parafij.

B. Obr...

∞ Z POLESIA. Gospodarstwo leśne na Polesiu litewskim, według słów jednego z korespondentów z okolic Mińska litewskiego, w bardzo oplakanym znajdować się ma stanie. Niszczenie lasów dochodzi podobno do tego stopnia, że już nie rąbią, ale wypalają, jak w puszczech Ameryki, tysiące morgów obszaru leśnego, celem zużytkowania go na pastwiska (?), a pnie ponadpalane i poobalane butwieją i gniją, mnożąc robactwo, które zapowiada zniszczenie pozostałym od pożogi lasom. Taki ma być między innymi stan gospodarstwa leśnego w dobrach księcia Witgensztejna, dawniej Radziwiłowskich. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność korespondenta, którego też cytuję «Gazeta Rolnicza».

∞ Z ZIŃKOWA na Podolu piszą do nas: Nasze miasteczko zawsze ciche i spokojne raz w rok tylko ożywia się: bywa to zwykle podczas jarmarku na Św. Piotra i Pawła w Jarmolińcach. Wtedy masa najrozmaitszych powozów, bryk, wozów, faetonów, przeciąga od rana do wieczora przez nierówne i brudne uliczki miasteczka; co chwila turkot, hałas, dzwonki, brzękawki — naruszają zwykły spokój naszego miasteczka. W tym roku jarmark w Jarmolińcach był bardzo ożywiony: towaru rozmaitego masa, zbyt ogromny, jarmarkowiczów tysiące, ceny na wszystko nie wygórowane; konie, woły, krowy — wszystko to było można nabyć za bardzo przystępną cenę. Kupno koni należy do najniebezpieczniejszych, kupując bowiem obawiasz się, żeby ci nie sprzedano kradzionego rumaka, którego kupno kończy się zwykle arcy-niekorzystnie dla nabywającego. A o kradzionego konia u nas niesłychanie łatwo, bo koniokradytowo ogromnie rozpow-

szechnione w całej podolskiej guberni. Konne wyciągi, jakie bywają zwykle w Jarmolińcach podczas jarmarku, odbyły się i tego lata. Okazy wierzchowców były niezłe. Kto pisze z Zińkowa, wszelako musi coś napisać i o Zińkowie. Małe to miasteczko, mające ogromne zasoby pyłu podczas lata i przedstawiające błotniste morze w mokrych porach roku, przepelnione jest żydowstwem. Chrześcijan bardzo nie wiele w samym Zińkowie. Jest u nas w miasteczku sąd, poczta listowa, apteka, sędzia śledczy, doktor, ogromna szkoła żydowska i arcy-rabin. Ten ostatni jest bodaj najważniejszą figurą. Cerkiew i kościół znajduje się w wioskach przyległych, w dolinie, przez którą srebrzystą wstęgą przepływa Uszyca, której wysokie brzegi miejscami przedstawiają śliczne urwiska. W przyległych wsiach wielu garncarzy wyrabia znakomite garnki, dzbanki, miski i t. d. Wyroby ich rozwożą daleko po Podolu, Wołyniu, nawet do Besarabji. B.

∞ Z ŻYTOMIERZA. Głowa kościoła prawosławnego w dyecezyi wołyńskiej, ogłosił w formie propozycji rozkaz do swego duchowieństwa, aby na zjazdach dziekanów (*blagoczynnych*), dla każdego dekanatu wypracowano taką opłatę za spełnianie obowiązków religijnych przez księży, z wyjątkiem tylko Sakramentów, które duchowieństwo winno udzielać bezpłatnie. Taksy tę winny być przez proboszczów okazane parafjanom, którzy, gdy zgodzą się na ich przyjęcie, winny być podpisane przez członków władzy kościelnej i przez dwóch albo trzech z bardziej znanych parafjan, jako upelnomocnionych przez całą parafję, poczem arcybiskup taksy te zatwierdza.

∞ Z WOLYNIA. Dzierżawy żydowskie, na które tyle się uskarżają, w zachodnich przynajmniej powiatach, wcale się nie zwiększają. Dla przykładu bierze korespondent powiaty: lueki i włodzimierski. W pierwszym było w roku 1880 majątków w dzierżawie 82, z tego u żydów 25, w następnym roku dzierżaw 64, u żydów 13, w roku 1882 dzierżaw 62, u żydów 6. W powiecie włodzimierskim było w roku 1880 dzierżaw 74, z tego u żydów 22, w roku 1881 dzierżaw 87, u żydów 18, w roku 1882 dzierżaw 63, u żydów 4. Prawda, że w ostatnim roku wyszło prawo wzbraniające oddawania żydom majątków ziemskich w dzierżawę.

∞ Z LIPOWIECKIEGO powiatu piszą do nas: Zeszłej niedzieli, w dzień jarmarku w m. Doszowie, między ludem dał się widzieć wielki popłoch, a w kilka godzin zgromadzone pospólstwo z okolicznych wiosek, zaczęło gwałtownie znikać. Niezwykły jakiś przestrah, malował się na twarzach uciekających. Na razie nikomu nie przyszło na myśl, aby się wzięść do dochodzenia przyczyn nagłego przerwania jarmarku, aż dopiero po paru dniach zaczęło się wyjaśniać, że w tłumie jarmarkowym pojawił się jakiś (zapewne oszust), w stroju niższego uradnika i ten, szwędając się po rynku, gdy spotkał włościankę mającą na szyi korale, — których lud tutejszy od wieków używa, zrywał je z szyi i wypowiadał, że strój ten zakazano, i wolno go każdemu nie tylko zrywać, lecz nawet właścicielkę posadzić do kozy. Nie na tem koniec. Teraz znowu daje się słyszeć rezultat tej zabawnej sceny, z której żydowska logika natychmiast pospieszyla skorzystać. Korale w krytycznych chwilach włościanin zastawia, aby trochę grosza wy dostać — co naturalnie żyd uczynny mu załatwia. Otóż owi bankierzy, mając sporo koralu w zastawie u siebie, skorzystali z tej okoliczności, (a może nawet są sami jej sprawcami) i rzucili się do swych debitorów o wyzyskanie długu, przy tej sposobności mając wszelkie szanse do nabycia za wóldarmo zastawionych kosztowności, dyskredytując ich wartość, skutkiem nowowyszego fikcyjnego prawa. Może też kiedy prawdziwa (nieprzebrana) policja będzie łaskawa się w to wnieść; nim to jednak nastąpi, wiele bardzo chłopskich koralu stanie się własnością plemienia judejskiego, za jakąś bardzo lichą cenę, a później druga będzie okazała wzmówić w chłopka, że gdy już pozwolono wrócić do strojów koralowych, znacz-

nie podniosła się cena, i powtórnie go wyzyskać na jednej i tejże samej rzeczy. T.

∞ Z KIJOWA, jak «Zaria» podaje, dają tam do zmniejszenia liczby wakansów w średnich zakładach naukowych, chociaż ilość pragnących się uczyć wzrasta ciągle. W czwartym naprzykład gimnazjum znoszą 4-tą klasę równoległą. W gimnazjum realnem też samo. Powiadają, że przyczyną tego jest brak miejsca, chociaż gmach szkolny jest ogromny. Gazeta słusznie radzi, aby mieszkania inspektora i jego pomocnika przenieść do oficyny, a miejsce z pewnością się znajdzie.

∞ Z KIJOWA piszą do «Chark. Gub. Wied.», że w majątkach hrabiny Branickiej założono kilka szkółek wiejskich. Hr. Branicka na ten cel przekazała znaczną sumę 266,400 rs. Głównym przedmiotem wykładów w tych szkołach mają być rzemiosła. Dotąd otwarto 18 szkół. Rokrocznie liczba ich ma być zwiększana, ponieważ za powyższy kapitał można założyć 216 szkółek we wszystkich majątkach, które były jej własnością. Nauczyciele będą pobierać rocznie 330 rs., uczniowie zaś mają otrzymywać nagrody.

∞ Z RYGI miejscowy «Ryż. Wiest.» podaje, że z rozmaitych okolic dochodzą wieści o nader surowych środkach, jakimi *ordnungsgerichte* operują przeciwko stowarzyszeniom lotewskim. Tak naprzykład, w okręgu Wendenkim nawet wiejskie towarzystwa ubezpieczeń bez zezwolenia *ordnungs-gerichta* nie mają prawa zwoływać zgromadzeń członków. Nawet kwestye jakie mają być na zgromadzeniach rozбирane *ordnungs-gericht* chce przeglądać, jak również żąda adresów członków i t. p. wiadomości. W Rydze nie podobnego się nie praktykuje, — dziwną się więc wydaje dziennikowi zbytnia gorliwość panów *ordnungs-gerichtów*.

∞ Z PEREJASŁAWLA, gub. poltawskiej, pisza do «Zari», że bawiącej tam trupie żydowskiej, której sprawnik miejscowy pozwolił dać poźegnalne ostatnie przedstawienie, pomocnik tegoż już w chwili rozpoczęcia widowiska grać zakronił, publiczność rozpędził, a na prośby reżysera był niewzruszony. Podobno jedyną przyczyną było to, że w pozwoleniu sprawnik daty nie oznaczył.

∞ Z PINEGI piszą do «Rusk. Kur.», że wyrób buljonu na większą skalę grozi zupełnym upadkiem. Przyczyn tego doszukiwać się należy w warunkach, przy jakich wyrabianie buljonu powstało. Pierwszy, który buljon wyrabiał tu począł był zesłany polak Kleczkowski. Urządził on małą fabryczkę, która rozwinęła się dość znacznie. W celu większego i ogólnego rozwoju tego przemysłu Kleczkowski otrzymał subsydyum rządowe. Po otrzymaniu amnestyi Kl. przeniósł się do innych miejscowości, a w Pinedze wyrobem się zajął niejaki Kalinin, który jednak nie miał należyte sprawy prowadzić i o polowę zmniejszył fabrykację, a w tych czasach ministerstwo odmówiło mu wydania nowego subsydyum.

∞ Z WŁADYKAUKAZU. Ks. A. Kamieniecki pisze do «Przegi. Katol.» w sprawie pomocy w wykończeniu budowy kościoła katolickiego w Władykaukazie: «Na mocy zezwolenia Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza, namiestnika Kaukazu, w r. 1864 rozpoczęta była budowa nowego kościoła murtowanego w mieście Władykaukazie. Do roku 1868 nie było tu kościoła katolickiego, a nabożeństwo odprawiało się w domku prywatnym. Od roku 1861 — 1863, z rozporządzenia biskupów dyecezyalnych, w cesarstwie, na prośbę moją, w niektórych dekanatach zbierane były składki pieniężne na nasz nowobudujący się kościół. Zebrano już wszystkiego do 8,000 rubli, gdy złe losy przecięły zupełnie dalsze datki. Z takimi szczupłymi środkami przystąpiono w r. 1864 do budowy kościoła; w roku 1865 zostały wprowadzone mury wyżej okien, a z powodu braku funduszów, od r. 1865 do 1868, przerwała się budowa kościoła; aby uchronić ściany muru od silnych na wiosnę deszczów na Kaukazie, w r. 1868 zrobiono tymczasowy dach żelazny, pod którym dotąd odbywa się nabożeństwo; a na dokończenie budowy kościoła potrzeba jest pieniędzy 12,000 rs.

∞ Z IRKUCKA. Ciekawy obrazek życia syberyjskiego podaje «Gazeta Sybirskaja» w korespondencyi z głównego centrum wschodniej Syberyi. «Życia społecznego w Irkucku — powiada korespondent — jak dawniej, niema żadnego. Najświeższe nowiny obiegające miasto są takie: o zwymyślaniu przez pewną ważną osobę dyrektora banku, o obrażeniu przez tę osobę całej dumy miejskiej, którą publicznie nazwała «parszywą», o uchu, które pewna piękność odgryzła swej służącej, o znamienitym donosie kireńskim, który miał niesłychane powodzenie, o prokuratorze i liście sekretnym do gubernatora, o office-rach, którzy się piwem potrzyli i o jakimś skandalu w czasie ekspertyzy i powodu tego piwa, o nowych aresztach młodzieży gimnazyalnej, o niesłychanej taniości wódki, wskutek czego pijaństwo się zwiększyło; było kilka wypadków samobójstwa młodych ludzi; było kilka pożarów... Nuda i brak treści w życiu gnębi wszystkich bez wyjątku».

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ SZTUKA POLSKA W MONACHJUM. Z Monachjum donosza «Kur. Warsz.» co następuje: «Nie przywykliśmy do spotykania na międzynarodowych wystawach sztuki licznych, a zwłaszcza wybitniejszych prac naszych artystów. Tegoroczna wystawa monachijska szczęśliwy stanowi pod tym względem wyjątek; szukać usilnie z katalogiem w rękę gdzieś niefortunnie umieszczonych swojkich płócien nie trzeba — wprawdzie i teraz figurują one w dziale niespecjalnym, zato ten i ów obraz wyróżnia się chlubnie wśród masy istotnych arcydzieł. Tak przedewszystkiem wpada w oko płótno dobrze znanego Warszawie artysty Alfreda Kowalskiego. Tym razem przedstawił artysta — wlokący się po odwilżonej zimą drodze, wózek o dwóch kołach, a w wózku poczytyłona, który dla uprzyjemnienia sobie nudnej widocznej wędrowki, zabrał młodą kobietę i z serdecznym umizgiem afekta jej swoje oświadcza. Obraz malowany z siłą i plastyką, a odznaczający się trafną, jak zwykle, charakterystyką postaci i pejzażu, zjedną już sobie uznanie nawet obcokrajowców, gdyż niedawno w lipskiej «Ilustracyi» spotkaliśmy jego reprodukcję. Wśród kopij dzieł najlepszych, jakimi się wystawa tu-tejsza poszczycić może. Szymon Buchbinder wystawił «Króla Zygmunta III-go w pracowni», obraz zalecający się przedewszystkiem niepoślednią techniką. Opodal spotykamy się z mniejszych rozmiarów płótnem s. p. Maxa Gierymskiego «Wieża polska o zmroku». Rzecz malowana z wielką prawdą, chociaż mniejszego znaczenia niż inne arcydzieła zgasłego przedwczesnie mistrza. Jan Chelmiński dał trzy obrazy, jak zwykle na temat polowań z XVIII-go wieku. Z Aleksandra Świeszewskiego «Tyberjuszem na Capri» obeszlę się niemcy nieco po macoszemu, zawieszając zbyt wysoko obraz posiadający wiele zalet. L. Kurella wystawił wdzięczny obrazek «W parku», wykonany bardzo starannie na wzór prac francuzkich artystów z modnej dziś szkoły. Największem płótnem polskiego pedzla jest obraz J. Rosena, zatytułowany «Epizod z roku 1830-go». Do przednich jego zalet należy udatne malowanie koni oraz dosadna charakterystyka ulanów. Rysunek poprawny, powietrza wiele, całość efektowna».

∞ L'ANTI-SEMITIQUE. Prąd nienawisci ku żydom kolejno przenosił się i do Francyi. Niedawno założono w Paryżu tygodnik pod powyższym tytułem, który występuje z całą zaciętością przeciw żydom. Redakcyja powiada w drugim numerze, że żaden organ paryzki nie powitał jej pisma po koleżeńsku, bo wszystkie są w rękach żydowskich. Pismo to ma i w Warszawie swego korespondenta. W ostatnim numerze donosi «L'Anti-Semite», że grono obywateli miasta Debreczyna ofiarowało słynnemu sędziemu śledczemu węgierskiemu Józefowi Bary'emu srebrną czaszę pamiątkową z napisem: «Panu Józefowi Bary'emu sędziemu śledczemu w Nyiregyhaza, dzielnemu obrońcy sprawiedliwości, jego wielbiciele w dowód szacunku i sympatyj».

∞ ANNAM. Wyprawa francuzka zwróciła uwagę na ten daleki zakątek. Ludność i obyczaje nietknięte prawie przez cywilizację krajowców służą za temat opisów, głównie dla dzienników francuzkich. O Tu-Duku, dzisiejszym władcy Annamu, dzienniki te ciekawe podają szczegóły: Tu-Duk jest czwartym panującym ze swej dynastyi. Urodził się w r. 1830. Ojciec jego Tie-Tri, ożenił się z młodą dziewczyną, której ciotka również posiadała względy księcia. Ciotka zarówno jak siostrzenica, każda obdarzyła go synem. Tie-Tri umierając, testamentem przekazał tron młod-

szemu z synów, urodzonemu z siostrzenicy, który objął panowanie pod imieniem Tu-Duka. Starszy brat jednakże nie chciał poddać się woli ojca, zbuntował się i szukał poparcia u chrześcijan, prześladowanych przez ojca. Chociaż chrześcijanie nie przyjęli propecyi zbuntowanego brata, Tu-Duk podejrzewając ich o sympatyę dla niego, w r. 1848 wydał edykt potępiający ich. Zaszło wskutek tego zaburzenia nie dozwolili królowi Annamskiemu dostać się do Hanoe, stolicy Tonkinu, aby tam otrzymać inwentyturę państwa Niebieskiego. Inwentytura ta jest jedynie aktem upokorzenia się słabszego przed silniejszym. Annam opłaca daninę Pekinowi co dwa lata, składającą się z 600 uncyj alosu, 1,200 uncyj wonności Su-Sianga, 4 słoniów, 4 rogów jednorozców, 600 sztuk jedwabiu, 90 funtów rajskiego ziarna i 90 funtów orzechów areki. Tu-Duk, obawiając się, aby brat nie skorzystał z jego nieobecności i nie objął tronu, upraszał Chiny, aby ceremonia inwentytury odbyła się w Hine; po wielu pertraktacyach Chiny zgodziły się na to żądanie. Posłowie chińscy przybyli do Tonkinu w r. 1849. Annamici, ażeby im dać pojęcie o obszerności swego państwa, rozmaitemi drogami prowadzili posłów, wybudowawszy domy wielkie po drodze, nawet kanały, tak, iż posłowie przyjechali do Hine zaledwie po kilku miesiącach. Chińczycy okazali ogromną pogardę Annamitom i stawiali niemożliwe żądania. Przywieźli z sobą w workach chińską ziemię, na której siedzieli w dzień a spali w nocy. Wszędzie kazali się przenosić, choćby ich granic nie miała, podczas podróży na każdej stacyi kazali się ważyć, aby się przekonac, czy nie utracili czego ze swojej tuszy. Nareszcie przybyli do Hine i ceremonia inwentytury odbyła się. Podczas tego starszy brat Tu-Duka zamknięty był w więzieniu i tam wkrótce umarł. Odtań prześladowania chrześcijan zwiększyły się. W r. 1856 Tu-Duk odmówił przyjęcia francuzkiego posła Montigny. W następnym roku biskup hiszpański Diaz został ścięty. Srogość Tu-Duka przeszła wszelkie granice. Nareszcie w r. 1862 Annam pod naciskiem Francyi i Hiszpanji podpisał traktat, mocą którego trzy prowincye niższej Kochinchiny przeszły w posiadanie Francyi. W r. 1867 admiral Grandier zajął trzy inne prowincye. Tym sposobem powstała francuzka kolonja. Wskutek późniejszej wyprawy Dupuis i Garnier został zawarty nowy traktat w Saigon w r. 1874. Dzisiejsze zaś zawikłania w Annamie głównie powstały wskutek intryg rządu chińskiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rozpoczęty przed kilku tygodniami, w początkach czerwca w Węgrzech głośny proces t. z. «Tisza-eszlarski» trwa dotychczas, budząc ogromne zainteresowanie się w świecie izraelskim, a nawet i po za nim. Sprawa ta, jak wiadomo, opiera się na rzekomem oskarżeniu żydów o zabicie chrześcijańskiej dziewczyny w celach religijnych. W danym wypadku przed sądem węgierskim, w nieznacznej mieście Nyireghaza, występuje 11 żydów pod zarzutem zbrodni zamordowania młodej węgierki Estery Solimoschi. Z aktu oskarżenia, przeczytanego na sądzie przez prokuratora, wnioskować można, iż zwykłą koleją sprawa ta niedoszłaby do sądu, tak kruche są motywa obwiniające, lecz z powodu ogromnego rozgłosu i wielkiej agitacyi między ludem, nienawidzącym żydów, chodziło o publiczne rozświetlenie sprawy i zatamowanie tym sposobem szerzącej się anti-semickiej agitacyi. Czy skutek ten osiągnięto? Już dzisiaj, przed wydaniem wyroku, wątpić należy.

Sprawozdania sądowe wykazują jasno, że sprawa ta, z punktu widzenia sądowo-prawnego tylko kryminalna wynika z oskarżenia określonej liczby jednostek o czyn karygodny, w rzeczywistości sięga o wiele dalej. Osobistości figurujące pod zarzutem zbrodni, znikają niejako, a cały ciężar oskarżenia przechyla się na stronę narodowości, rzekomo frymarczącej krwią chrześcijańską dla swoich religijnych celów. Odpowiednio do podstaw w przebiegu sprawy najwyraźniej ujawniają się namiętności, a nie fakty. Głucha nienawiść, nierozumujący fanatyzm, bojaźń i zemsta, kolejno, albo jednocześnie występują w zeznaniach uczestników procesu. Całość budzi nad wyraz wstrętny widok: syn chłodno i zapamiętale oskarżający ojca ze strony żydowskiej, matka chrześcijanka ze świadomością następstw obwiniająca córkę o krzywoprzysięstwo, gwaltu słowem

i czynem — wszystko to razem stanowi krzyżące tło tego monstrualnego procesu.

Jeżeli oskarżenia żydów i niechęć ku nim na gruncie ekonomicznym ma przynajmniej pewną dozę słuszności, to cóż powiedzieć o napaściach z punktu religijnego, które pozostały w spuściznie od wieków średnich? Procesy podobne «Tisza-eslarskiemu» odbywały się nieraz i naturalnie z jednakowym skutkiem, bo tam gdzie głównym motorem jest zaślepiony fanatyzm dochodzenia na drodze sądowej do niczego doprowadzić nie mogą. To też niezależnie od wyroków oskarżających, czy też uniewinniających, w masach, nie oczyszczonych dotąd światłem wiedzy, żyć będą wszelkie przesady — smutna spuścizna długich wieków ciemnoty. Epizody, podobne węgierskiemu procesowi, nie przyczynią się do rozwiązania kwestyi żydowskiej, bo dadzą strawę niechęci i uprzedzeniu, które w bezczynności drzemały dotąd — tak samo jak nie przyczyniły się do tego celu smutne zajścia, których świadkami byliśmy ostatnimi laty. Tylko do ogólnego zbiornika łez, nieszczęść, i głupoty ludzkiej — przybędzie jedna ciężka kropla więcej.

Dosłowne brzmienie podpisanej w dniu 11 b. m. na zamku Mainau przez cesarza Wilhelma noweli kościelno-politycznej, ogłoszonej właśnie w «Reichs u. Staats Anzeiger» jest następujące: Art. I. Obowiązek władz duchownych do przedstawiania kandydatów na urzędy duchowne i prawa protestu ze strony państwa znoszą się niniejszem: 1-mo odnośnie do przekazania funkcji duchownych zastępczo po odwołaniu dotychczasowego proboszcza i 2-go odnośnie do wyznaczenia pomocnika lub czasowego zastępcy na duchownym urzędzie, o ile takowe nie jest nominacją proboszcza lub administratora. Art. II. Znosi się niniejszem kompetencja król. trybunału do spraw duchownych, rozstrzygnięcia w razie protestu ober-prezydentów co do: 1) przekazywania urzędów duchownych na zastępców (§ 16 ustawy z 11 maja 1873 r.), 2) naznaczania nauczycieli i dozorców przy zakładach kościelnych kształcących kandydatów do stanu duchownego (§ 12 ustawy z 11 maja 1873 r.) 3) wykonywania praw biskupich w osieroconych dyecezyach katolickich (§ 3 ustawy z 20 maja 1874 roku). Znosi się też dwa ostatnie ustępy § 16 ustawy z d. 11 maja 1873 roku. Art. III. Zastosowanym być ma do wszystkich urzędów duchownych przepis art. 5 prawa z 14 czerwca 1880 r., odnoszący się do bezkarnego wykonywania czynności duchownych w takich parafjach, których pasterze w skutek jakichkolwiek przeszkód urzędu swego sprawować nie mogą. Art. IV. Zagrozenia karani w moc par. 4 ustawy z 20 maja 1874 nie mogą być stosowane za przedsiębranie takich czynności, które ze strony uznanych przez państwo biskupów bywają wykonywane w wakujących dyecezyach. Art. V. Przepisy ustaw z 11 maja 1873, 20 maja 1874 i 21 maja 1874, przeciwstawiające się art. I i II niniejszej ustawy — znoszą się niniejszem w zupełności.

Podług dziennika «Gaulois», hr. Chambord w następujący sposób rozporządził swoim politycznym, oraz majątkowym spadkiem: Wszystkie swoje prawa do tronu francuzkiego przelewa na hr. Paryża, któremu odąd stronnicy monarchji winni są postuszeństwo. Ogólna spadkobierczynią swego majątku mianuje hrabinę Chambord, pod warunkiem wypłacenia następujących legatów: Hrabia Paryża ma otrzymać wszystkie dzieła sztuki, bibliotekę, wszystkie dokumenta dotyczące się królewskiej rodziny i kapitał wystarczający na opłacanie pensyj, które Karol X, książe i księżna d'Angoulême, księżna de Berry i sam hr. Chambord swoim wiernym sługom przeznaczali, a które wszystkie razem mają wynosić około 250,000 franków rocznie. Siostrzeńcy hr. Chambord, książe Parmy, hr. Bardi, księżna Madrytu i wielka księżna toskańska, otrzymują po 50 tysięcy franków rocznego dochodu, ale kapitał, odpowiadający takowemu, przypadnie im dopiero po śmierci hrabiny Chambord. W podobny sposób odbarowanym również został Franciszek II, były król neapolitański.

Każdy z książąt, należących do rodziny Bourbon'ów, otrzymuje pamiątkę z historycznych zbiorów hr. Chambord'a.

Oczekiwane jest niebawem spotkanie się cesarzów austriackiego i niemieckiego w Gasteinie. Co ma oznaczać ów zjazd, naturalnie na pewno nikt nie wie. Jednakże, ponieważ termin przymierza austro-niemieckiego kończy się jesienią przyszłego roku, przyjacielskie stosunki obu monarchów dają powód wnioskować, że przymierze to, grające tak ważną rolę w życiu politycznym Europy nadal utrzymanem będzie. Ks. Bismark przy spotkaniu nie będzie obecnym.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 23 lipca. W niedzielę zmarło w Kairze na cholere według depeesz prywatnych, które są wiarogodniejsze od urzędowych, 418 osób. W innych miejscowościach Egiptu w dniu tym zmarło 248 osób. Domy wywiezionych z Balaku ułazkańców spalono. Arabowie gromadnie uciekają na puszcze. Władze dają ciągle dowody najwyższego niedołęstwa. Anglicy, przeświadczeni nareszcie o ogromie niebezpieczeństwa, przedsięwzięli teraz wszystkie środki wskazane przez władze sanitarne. Na ulicach Kairu pała ogniska smolew.

Aleksandrya, 24 lipca. Przedmieścia Kairu, Bulak i Esbekieh, tudzież dzielnica zwana Starym Kairem, gdzie najbardziej srożyła się zaraza, zostały opróżnione. Siedem tysięcy ludzi wycofano na puszcze. Wojska angielskie opuściły również Kair i stanęły obozem w pustyni Heluan. Pozostała w mieście dla utrzymania pokoju tylko garstka żandarmerji i świeżo zorganizowanej straż policyjnej.

Londyn, 24 lipca. Kedyw przybył do Kairu, celem usunięcia nieporozumień pomiędzy administracją i władzami sanitarnymi. Ludność witała go z zapalem.

Bern, 24 lipca. Według pogłosek, rada związkowa szwajcarska zapropozowała związkowi północno-amerykańskiemu, aby wszelkie spory między Szwajcaryą i Stanami Zjednoczonymi rozstrzygał sąd polubowny.

Londyn, 25 lipca. Według wiadomości z Durbanu wiadomość o śmierci Cetywaya potwierdza się. Jednocześnie z nim zabito wszystkie jego żony i wielu z jego wyższych naczelników wojennych. Uziębok, który wdarł się do ziem zulusów ciągle zwycięzko posuwa się naprzód.

KRONIKA HANDLOWA.

Przeglądając dane dotyczące się naszego handlu zewnętrznego w przeciągu pierwszych miesięcy roku bieżącego, zauważyliśmy nowoprzybyłą pozycję w sprawozdaniu ministerstwa finansów, mianowicie, znaczny stosunkowo wywóz nafty, oczyszczonej 11 1/2 tys. pudów, w formie smaru 11 tys. pudów. Cyfry to są nie wielkie, lecz natomiast znacznej doniosłości, gdyż dają dowód, że wydobywana w Cesarstwie nafta bądź w stanie płynnym, bądź jako smarowidło do maszyn, dobrocią swą równa się zagranicznej i dzięki umiarkowanej cenie może z nią konkurować. Nowo przybyły artykuł wywozu o tyle jest pożądanym, że z czasem, wobec zmniejszającego się eksportu ziarna, będzie dopomagał do wyrównania naszego bilansu handlowego. Dziś już oddaje on naszemu gospodarstwu niepoślednie usługi, wypierając wywóz nafty amerykańskiej, co jak np. w przeciągu pierwszych trzech miesięcy roku bieżącego, równa się zmniejszeniu importu o 115,000 pudów, t. j. o półroczny wywóz zeszłego roku. Przemysł naftowy znajduje się u nas dopiero w rozkwicie. W roku 1882 wydobyto w rajonie bakińskim 55 1/2 milj. pudów nafty, z których wywieziono w d. 12,663,645 pudów, dostawiono do Batum 1/2 milj. pudów, co czyni razem przeszło 13 milj. pud. oczyszczonej nafty. Oprócz tego wywieziono 17 1/2 milj. pud. odpadków naftowych, 1 1/2 milj. pud. nieoczyszczonej nafty i 1/2 milj. pudów w formie smaru do maszyn. Prym w wydobywaniu i handlu naftą trzyma firma Nobel, która opracowuje znaczną część ogólnej produkcji, następnie idzie dużo większych i mniejszych towarzystw trudniących się eksploatacją tego produktu. Od niedawnego czasu firmie Nobel przybył nowy konkurent, panowie Pałaskowski i Bunge, w ręku których znajduje się zarząd ważnej dla przemysłu naftianego drogi żelaznej transkaukaskiej. Kolej ta składa się z pięciu gałęzi, wynoszących razem 947 wiorst. Od założenia, t. j. od r. 1874, linja ta daje stale deficyty, przyczem koszt eksploatacji z każdym rokiem wzrastają. I tak na gałęzi od Poti do

Tyflisu wynoszą one 9 % brutto dochodu. Będąc właścicielami źródeł nafty, pp. P. i B. utrudniają głównemu konkurentowi swemu dostawę tego produktu do Batum, jak o tem świadczą niustające skargi pomieszczane w prasie rosyjskiej. Obydwa towarzystwa przebywają obecnie w przedsiębiorstwie włożyla, odczuwa brak kapitałów potrzebnych do dalszego prowadzenia olbrzymiego tego interesu. Wprowadzenie notowania w cenie giełdowej ceny pająw «towarzystwa eksploatacji źródeł nafty braci Nobel» nastąpiło w celu umożliwienia ich zastawu w tutejszych bankach, co na poparcie wypowiedzianego służyć może. Konkurencyjna firma również na tę samą cierpi chorobę tylko z zaostżonemi objawami. Zwiększająca się konsumpcja nafty, bądź oczyszczonej, bądź w formie smarowidła do maszyn jak olconaft, vaselina i innych, jedynających sobie uznanie nie tylko u przemysłowców naszych lecz i zagranicą, zapewniają przemysłowi nafty w Rosji przyszłość niezależną od losów towarzystw zajmujących się dzisiaj jej eksploatacją.

Nadchodzące z portów południowych zlecenia trasowania, wobec małego zapotrzebowania rewersów na zagranicę, z jednej, z drugiej zaś strony lepsze taksacyjne nadchodzące z Berlina, a spowodowane ogłoszeniem przepisu co do podatku procentowego od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, spowodowały znaczną zwyżkę naszego kursu wekslowego. Dotychczas przedsiębiorstwa bądź akcyjne, bądź pojedynczych osobistości opłacały jeden tylko podatek gildyjny, podług nowego prawa, mającego być na jesieni zatwierdzonem, opłacać będą mużyły pewien odsetek stosunkowo do dochodu brutto. I tak dla opłacających 1 gildyę wynosi do 3% od czystego dochodu, w razie jeżeli dochód brutto przewyższy 200,000 rs., a przy 2 gildyach jeżeli przewyższy 50,000 rs. W ten sposób nastąpi sprawiedliwszy podział podatków pomiędzy kontrybuentami, rozkładając ciężar takowych i na świat handlowy.

Zwyżkowa tendencja utrzymała się przez cały tydzień i przyczyniła się do ożywienia rynków zagranicznych, szczególnie berlińskiego, popytem na ruskie walory. Ruble awansowały do 201 1/2, kurs na Londyn do 23 1/2. Bankowe bilety i wschodnia pożyczka były w popycie po dawnych cenach. Spekulacja pełniła pierwsze losy do 217 1/2, drugie do 213 1/2, w środę nastąpiło osłabienie, które powiększyło się w czwartek i pierwsze losy spadły do 216 1/2, drugie do 212 1/2. Z powodu zwyżki kursu konsolo opadły w cenę, a za ich przykładem podażyły listy towarzystwa kredytowego ziemskiego, które w czwartek były w podaży po 138. Pomiedzy papierami spekulacyjnymi, znaczne obroty zrobiono z akcjami rybińskimi. Większe zbiory w przeciągu ostatnich paru miesięcy użyli spekulanci moskiewscy, a za nimi i tutejsi, za szyld do pesowania akcyj tej kolei do 61 1/2, przyczem wiadomości o braku wody w Woldze nie przyjęto w rachubę. Carycyńskie 89 1/2, główne towarzystwo 25 1/2. Złoto 8 rs. 36. Wartość rubla kredytowego = 0,6147 kop. met. W środę odbyło się jeneralne zebranie akcyonariuszów (czytaj akcyonariusza) drogi żel. libawo-romeńskiej, na którym zatwierdzono 1 rs. kop. 22, jako dywidendę od akcyj.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 11 k. = 10 rs. 22 k.	
Marki.	— > 49,14 = — > 49,54	
Franka.	— > 40,08 = — > 40,58	
Guld. austr.	— > 84,05 = — > 85,70	

Na rynku zbożowym usposobienie jest mocne. Płacono za saksonkę 13 rs. 90 kop., za samarską pszenicę 13 rs. 40 kop., za żyto od 8 rs. 80 kop. do 9 rs., za owies 5 rs. 30 kop. W Libawie płacono za żyto 1 rs. 2 1/2 kop., za owies jelecki 88 do 89 kop., za pszenicę ozimą 1 rs. 55 kop., jarą 1 rs. 40 kop. W Rydze za żyto 1 rs., za owies jelecki 85 kop. W Warszawie za pszenicę płacono do 9 rs. 37 kop., żyto 5 rs. 70 kop., owies 4 rs. 10.

Mocniejsza tendencja zaprzeczłotygodniowa, utrzymała się na rynku cukrowym w przeciągu ostatnich dni siedmiu. Za mączkę płacono do 7 rs. za pud, ale po tej cenie mało okazało się sprzedających. Za rafinadę płacono 8 rs. i za dobre marki 8 rs. 15 nawet. Kostki 7 rs. 90 k. W Kijowie dobre usposobienie zeszłego tygodnia osłabło pod koniec z powodu częstych deszczy dodatnio na wzrost buraków wpływających.

A. Rp.

KURIER LITERACKI.

KSIEŻNA TARAKANOWA.

Losów znanej w dziejach Rosji romantycznej postaci księżnej Tarakanowej, inaczey Władimirskiej, historia dotąd wyjaśnić w zupełności nie

zdołała. O pochodzeniu jej dotąd oprócz domysłów nic pewnego nie wiadomo. Księżna Tarakanowa sama się uważała za córkę cesarzowej rosyjskiej Elżbiety Piotrownej, a z tego zatem tytułu rościła pretensje do tronu rosyjskiego. Za czasów Katarzyny II w Rosyi i zagranicą księżna Tarakanowa wiele narobiła hałasu, a samej cesarzowej wydała się o tyle niebezpieczną, że przeciwko agitacyom jej przedsięwzięć kazała najenergiczniejsze środki. Jakkolwiek historia milczy o księżnej Tarakanowej, a przynajmniej nie wiele o niej powiedzieć może, powieściopisarze jednak i malarze chętnie dzieje przygód słynnej z piękności księżnej obierają za temat swoich utworów. Tak naprzykład znany malarz rosyjski Flawicki stworzył bardzo piękne dzieło pędzla, przedstawiając ginącą księżną w celi więziennej w czasie powodzi. W ostatnich czasach aż dwaj pisarze jednocześnie w sposób powieściowy opsalili dzieje księżnej Tarakanowej. P. Gr. Danilewski w «Więstniku Jewropy» ogłosił powieść «Księżna Tarakanowa», a p. Szardin w oddzielnej książce wydał swój romans p. n. «Księżna Władimirskaja».

Obydwaj pisarze w zupełnie odmienny sposób zapatrują się na charakter głównej bohaterki i otaczających ją osób. Według p. Danilewskiego, księżna Tarakanowa, przybierająca także nazwisko Ali-Emete, po dłuższym pobycie w Niemczech i we Francyi, zjechała do Raguzu z całym swym niewielkim dworem, złożonym z arystokratów polskich, francuzkich i niemieckich, poświęcających dla niej swe majątki. Ma się rozumieć, że miłość jest główną pobudką tych poświęceń. Polacy tylko jedni oprócz zachwyty do stosunków tych wpłatali powne polityczne zamiary. Pragnęli oni mianowicie, aby księżna stała się bardzo głośną pretendencją do tronu rosyjskiego, a to znów miało wpłynąć na Katarzynę II w taki sposób, że cesarzowa ta wyłącznie sprawami wewnętrznymi zajęta, nie miałaby nawet czasu na działania nazewnątrz państwa. Śnielsi nawet dążyli do osadzenia na tronie Elżbiety II, jako spadkobierczyni i wnuczki Piotra I. Wdzięczna za pomoc przyszła cesarzowa miała się zgodzić na zamążpójście za księcia Radziwiłła. Do Raguzu od czasu do czasu zjawiali się i rosyanie, przemieszkujący zagranicą. Autor korzysta ze wspomnień jednego z oficerów rosyjskich, który powodowany ciekawością przybył do Raguzu w celu przedstawienia się księżnej, i tak nam przedstawia swoją bohaterkę i jej otoczenie: «Z pewną ceremonjalnością wprowadzono mię do sali bardzo obszernej, obitej niebieską materją; meble wszystkie były obite atlasem różowym. Po chwili księżna Elżbieta weszła do sali. Uroczyste przybrana swita otaczała ją. Dowiedzialem się później, że w świecie tej znajdowali się: słynny książę Radziwiłł «panie kochanku» w niebieskim aksamitnym kontuszu, osypanym brylantami, hr. Potocki w amarantowym ubraniu, hrabina Morawska, księżna Sanguszkowa i wiele innych wpływowych osobistości. Księżna miała na sobie rodzaj amazonki paljowego koloru, złotem suto lamowanej; na głowie miała biały kapeluszek okrągły, ubrany czarnymi piórami strusimi. Mantyla różowa i szpicruta w ręku dopełniały stroju. Księżna właśnie miała zamiar udać się na konną przejażdżkę. Polscy dumni magnaci tytułowali księżną «Jęj Wysokością», a gdy siedła wszyscy stali przed nią i na pytania odpowiadali z tak niskimi pokłonami, że zdawało się iż padają na kolana. Postać księżnej wprawiała mnie w zdumienie. Była to w pełnem znaczeniu czarująca piękność — mogła mieć najwyżej dwadzieścia trzy-cztery lata, wzrostu więcej jak średniego; o przeslicznej kibici, zgrabna, powabna nad wyraz, piękna księżna, z twarzą białą, okraszona cudownym rumieńcem i okoloną pysznemi jasnymi wójkami włosów, miała wielkie, piwne oczy, z których jedno jakby trochę zezem patrzące nadawało jej twarzy wyraz kokieteryjnego podstępku. W dzieciństwie i w latach późniejszych dobrze i często przyglądałem się portretowi zmarłej cesarzowej Elżbiety Piotrownej i znajduję, że wielkie zachodzi między niemi podobieństwo...»

Taki daje nam portret księżnej Tarakanowej p. Danilewski, przytaczając ustęp powyższy ze wspomnień ciekawego oficera, któremu księżna plany swoje wyjawiała i wręczyła mu list do hr. Aleksęgo Orłowa, który podówczas dowodził flotą rosyjską znajdującą się na wodach tureckich. W liście tym księżna hrabiemu oznajmiała swoje pochodzenie i aspiracye, a zarazem zapytywała, czy i o ile liczyć może na czynną pomoc wojsk rosyjskich. Jednocześnie hr. Orłow otrzymał od cesarzowej Katarzyny rozkaz schwywania awanturnicy i dostawienia jej do Rosyi. Otwarcie zrobić tego nie można było, gdyż Ali-Emete pozostawała pod opieką praw zagranicznych, trzeba więc było uciec się do podstępku. Hrabia ułożył plan bardzo zręczny wprawdzie, ale nie bardzo szlachetny. Udał on, że współczuje i pojmuje położenie aspirantki do tronu, zapewnił ją i akłonił do wierzenia, że zupełnie się jej odaje, a na-

reszcie tak zręcznie umiał sprawy kierować, że Ali-Emete rozkochoła się w nim. Aby plany swoje zakończyć, hr. Orłow zaproponował pięknej Ali-Emete odsunięcia od siebie wszystkich otaczających ją, opuszczenie Raguzu, przeniesienie się do Wenecyi, gdzie stale mieszkał hrabia, a nagrodą za to miało być poparcie planów księżnej i ożenienie się z nią. Księżna rzeczywiście wszystko spełniła, ale po pewnym czasie pobytu w Wenecyi, gdzie hr. Orłow otoczył ją zbytkiem niesłychanym, pod pozorem, że akt ślubu miał się odbyć na pokładzie okrętu, zaledwo piękna kobieta wstąpiła na pokład, okręt zagle rozwinął i odpiął do Rosyi. W tej chwili po przybyciu do Petersburga księżną Tarakanową osadzono w twierdzy, w rawelinie aleksiejewskim, gdzie wkrótce na su hoty galopujące zmarła. W czasie śledztwa Ali-Emete z zupełną wiarą i szczerością utrzymywała, że jest córką Elżbiety Piotrownej.

Tak przedstawia nam księżną Tarakanową p. Danilewski. Inaczej zupełnie wygląda ta sama tajemnicza osobistość w rysunku p. Szardina. Gdy pierwszy zdaje się akłaniać do wierzenia w pochodzenie swej bohaterki, drugi wszelkich używa środków i dowodów, aby przekonać czytelników, że księżna była prostą awanturnicą. Przytem p. Szardin nie łączy Ali-Emete z księżną, ale widzi w nich dwie osobistości różne, które tylko koleje życiowe zbliżyły ze sobą. W romansie p. Szardina także znajdujemy rodowód księżnej Władimirskiej: Jeden z Rurykowieczów, potomek książąt udzielnych wladimirskich był żonaty z Praksedą Iwanowną, rodzona siostrą cesarzowej Anny Joanownej. Z tego małżeństwa pochodzi właśnie księżna Władimirskaja i Tmutarakańska. Ojciec po śmierci żony, obawiając się prześladowania wszechwładnego podówczas Birona, który pałał nienawiścią do wszystkich z rodziną panującą spokrewnionych, wysłał córkę do Francyi i umieścił ją w jednym z tamtejszych klasztorów. Umierając, ojciec (w romanście nazwany księciem Zaciepinem) sporządził testament, w którym cały swój majątek przekazał córce, Anastazyi Andrejewnie, prosząc ją, aby nigdy nie mieszała się do polityki. Piękna księżniczka Anastazyja Zaciepina była już dorosłą panną, kiedy do tego samego klasztoru oddano na wychowanie równie piękną dziewczynkę Ali-Emete, o której pochodzeniu najrozmaitsze obiegaly pogłoski. Mówiono, że jest ona córką jednego z arystokratów perskich, którą przysłano do Europy na wychowanie, gdyż miała w przyszłości odegrywać ważną rolę w haremie szacha. Ale ten bogacz, który do losu Ali-Emete wiele wagi przywiązywał, umarł, a biedną dziewczynkę pozostawiono na łaskę i niełaskę losu. Księżna Władimirskaja polubiła młodzieńką swoją towarzyszkę. Tymczasem jezuiti pragnęli nakłonić księżną, aby przyjęła katolicyzm, wyszła za mąż za jednego z książąt francuzkich i ogłosiła się jako pretendencja do tronu rosyjskiego. Gdy jednak starania ich i namowy nie odniosły pożądanego skutku, zwrócili uwagę na młodzieńką Ali-Emete. Po zdjęciu kopij z papierów księżnej i sporządzeniu zmyślonych do nich dodatków, upewnili Ali-Emete i innych starali się przekonać, że dziadek jej, książę Władimirski, pragnąc życie swe uratować przed prześladowującym go Piotrem I, uciekł do Persyi, a księstwo wladimirskie otrzymał starszy syn księcia. W Persyi ów książę sławę sobie zyskał, jako obrońca Azowa przeciwko Piotrowi I, za co szach peraki mianował go sultanem azowskim. Młodszy syn jego, który z nim razem uciekł do Persyi, po śmierci ojca został władcą Azowa, a gdy Azow do Rosyi przyłączonym znów został, wasalem carów rosyjskich. Starszy zaś, który w Rosyi pozostał, ożenił się z siostrą Anny Joanowny, Praksedą Iwanowną. Rodzina książąt Wladimirskich wygała, a więc Ali-Emete, jako córka cesarzowej Elżbiety Piotrownej, miała pełne prawo objęcia w posiadanie księstwo wladimirskie. Dykteryjka ta *ad usum Delphini* sporządzona, miała Ali-Emete przekonać, że do niej tron nie tylko książe, ale carski należyć powinien.

Postępek hr. Orłowa obydwaj pisarze opisują w jednaki sposób. Dależe losy Ali-Emete w powieści p. Danilewskiego i w romansie p. Szardina również prawie jednakowo opisane. Dowiadujemy się od nich, jakie męczarnie cierpiała nieszczęśliwa kobieta w kazamatach twierdzy w czasie wylewu Newy i obydwaj zgadzają się na to, że nawpółżywą znalazzono biedną Ali-Emete po opadnięciu wody i przeniesiono do innej celi, w której wkrótce zmarła, a ciało jej pogrzebano w obrębie twierdzy. P. Szardin z wielkimi detalami opisuje dalsze losy Anastazyi Zaciepiny. Księżniczka ta wkrótce po opuszczeniu klasztoru zamieszkała w Paryżu i wyszła za mąż za pewnego amerykanina, z którym udała się do Ameryki, gdzie mistress Li, z domu księżniczka Władimirskaja, wkrótce owdowiała i jednocześnie prawie z gazet się dowiedziała, że w Europie zjawiała się awanturnica, która jej nazwisko przyję-

ła. Oburzona tem przedsięwzięła podróż do Rosyi w celu uspokojenia Katarzyny II. W chwili gdy Katarzynie II zameldowano «Księżniczkę Władimirską», cesarzowa właśnie tylko co otrzymała zawiadomienie o śmierci Ali-Emete. Skromna jednak księżna wszelkie obawy wzburzonej tym zbiegiem okoliczności Katarzyny II zdołała kilku słowy uspokoić. Cesarzowa jednak na razie zupełnie uspokojona, pragnęła na zawaze zapewnić sobie spokój z tej strony i zaproponowała księżnie Władimirskiej, aby na dowód, że żadnych nie żywi zamiarów na przyszłość, udała się na mieszkanie do Moskwy, do Iwanowskiego monasteru. Księżna wolę cesarzowej spełniła. Wkrótce wydanem zostało rozporządzenie, wzbraniające księżnie Władimirskiej wydać się po za mury klasztorne. Jak p. Szardin zapewnia, za panowania Aleksandra I zakonnica Dosifeja (ks. Władimirskaja) słynęła ze światobliwego życia i cieszyła się uznaniem całej Moskwy.

Takie dwa opowiadania, prawie wręcz sobie przeciwne, zjawily się w ostatnich czasach w literaturze rosyjskiej. Szkoda wielka, że ani jedno ani drugie na zupełną wiarę zasługiwać nie może. P. Danilewski powtarza wyłączenie prawie wszystko co dotąd już było wiadomem, a p. Szardin, jakkolwiek podaje bardzo wiele nowych rzeczy, ale wcale nie podaje ich źródła.

G.

Towarzystwo Litewskie w Tyłży

i badania podań litewskich.

Dr Jan Karłowicz, znany uczony badacz rzeczy ludowych, autor cennego dzieła «O języku litewskim», zamiescił w kilku zeszytach tegorocznego «Ateneum» bardzo ciekawą rozprawę o «Najnowszych badaniach podań i ich zbiorach». Ustęp V poświęca polaniom litewskim, towarzystwu litewskiemu w Tyłży i zbiorom tych podań. Wobec gorącej dyskusji, jaka się prowadzi o sprawach litewskich na szpaltach piśm i rosyjskich, uważamy za stosowne i na czasie podać w streszczeniu głównejsze poglądy szanownego autora na cel i zadanie osławionego Towarzystwa litewskiego i na losy badań i zbiorów rzeczy ludowych na Litwie, robionych przez tamecznych mieszkańców i przybyszów zkadład.

Pod koniec roku 1878 zawiązało się w Tyłży Towarzystwo literackie litewskie, które w rozesłanej odezwie mówiło: «Mowa litewska, jedna z najważniejszych dla językoznawstwa, szymbka zmierzka ku upadkowi; jednocześnie zagrożona przez języki niemiecki, polski, rosyjski i lotewski, nie długo pożyje. Z nią zaginie odrębność plemienia, które czas jakiś panowało na północy Europy, zaginę też zwyczaje, podania i mity, zaginie poezya, która zwróciła uwagę takiego Herdera, a naśladowcę znalazła w takim Chamisso. Wzywa przeto odezwa, aby wszyscy specjaliści i w ogóle ludzie dobrej woli przyczynili się do uratowania przynajmniej (dokładnego obrazu tego, co z prawa natury i rozwoju dziejowego zginać musi, iżby w oczach naszych nie powtórzyło się to, co nieraz się przytrafiło, że szkoda wiedzy historycznej: że ludy, zasługujące na szacunek i współczucie nasze, bez godności i śladu zginęły. Odezwa tę, wyglądającą poniekąd na mówkę podrzębową nad umierającym i zapruszenie do zdjęcia fotografii, oraz spisania ruchomości, podpisało piętnaście osób, wśród których czytamy nazwiska Miclosicha, Potta, Bezenberga, Nesselmana, Töppena, Gizewjusza i Manhardta. W następnym roku zawiązało się tedy towarzystwo i ogłosiło statut, którego § I opiewa: «Towarzystwo literackie litewskie stanowi ognisko dążeń, zmierzających ku zachowaniu dla nauki (więc nie dla życia?)! wszystkiego, co się odnosi do Litwy i litwinów, we względzie językowym, dziejowym, ludoznawczym i t. d.» Obecnie głównem dążeniem towarzystwa jest: 1) ułożenie skarbca czyli słownika litewskiego; 2) zgromadzenie podań i pieśni i 3) ułożenie bibliografii litewskiej.

Nie przeczuwając, że nie będę fałszywym prokiem, pisałem w r. 1874: «Należy się od nas nauce w ogólności i bratniemu, a niepiśmiennemu plemieniu w szczególności więcej niżesmy zrobili. Jeszcze czas, możemy dług ten spłacić, byleśmy umiejętnie a gorliwie jęli się do pracy. Wkrótce może być zapóźno: mogą ubiedz nas Niemcy, jak już w wielu rzeczach ubiegli.» Ođ owego czasu my nie zrobiliśmy prawie nic w tym kierunku, a Niemcy dosyć wiele. Posiadamy z dawniejszych czasów: kilka prac Jucewicza, zawierających trochę podań i przykłađów, parę drobnych zbiorów pieśni; zbiorok przysłów wydanych (beziemiennie) przez biskupa Włodczarskiego, szeszcypły zasób urywkowych notat w czasopiśmie ilustrowanych; obchód wesełny w powiatkach sąjenskim, kalwaryjskim przez H. Gloguskiego (Kiosy t. 7 i 8 i inne); rozprawę Mieryskiego

o Łosickim, oto i wszystko. Do tego skromnego zasobu ostatnimi czasy przybył tylko zbiorek pieśni litewskich, dostarczony przez Kolberga komisji antropologicznej krakowskiej i pieśni, oraz opis wesela litwinów wielońskich Juszkiewiczów. Wprowadził te ostatnie prace tak są ważne i tak starannie wykonane, że do pewnego stopnia pocieszyć mogą w niedostatku obszerniejszych i wszechstronnych zbiorów, lecz tylko pocieszyć, ale nie zastąpić takowe. W Moskwie w r. 1873 ogłoszone przez Millera i Fortunatowa pieśni litewskie, zapisane we wsiach Trobiszkach i Juniszkach (powiat kalwaryjski). Pp. F. i M. ogłosili je w piśmie cyrylicyjskim *) bardzo niewłaściwej i bez akcentów, dodając przekład rosyjski. Bardzo to cenny i zajmujący przyczynek, zawierający przeważnie pieśni dotąd nie drukowane. «Jak wielka jest obfitość pieśni na Litwie, powiada pp. F. i M., z tego można sądzić, że w ciągu trzech niespełna tygodni zgromadziliśmy w dwóch wsiach 150 numerów, nie zapisując zresztą codziennie; jedna tylko parobczanka dostarczyła nam 70 pieśni.

Otóż jakie skarby mamy pod bokiem, ale trudno nam widać jest nachylić się, aby zerwać kwiatek z łąki własnej i czekać aż ktoś o sto mil i więcej przyjedzie i robotę za nas zrobi! Już Niemcy złożyli towarzystwo litewskie, w r. 1882 wydawali pięć czasopism w języku litewskim, (a my ani jednego?!), a do ogłoszonych poprzednio zbiorów dodali: zbioropismo towarzystwa litewskiego, przedruki różnych zabytków litewskich XIV wieku, studia nad wyrazami obcymi, używanymi w mowie litewskiej, przyczynki do dziejów języka litewskiego na podstawie tekstów z wieku XVI i XVII; teksty wschodnio-litewskie (Baranowski i Weber. «Ostlituanische Tete»). Pismo to, chociaż głównie pralutowi Baranowskiemu z Kowna zawdzięczamy, zaliczamy do niemieckich, gdyż po niemiecku wychodzi i t. d. Oprócz tego niemało jest oddzielnych artykułów po różnych czasopismach.

Widzimy z tych wskazówek, jak dalece obcy nas zawstydza w zbieraniu rzeczy ludowych! Dla czego ogromny zastęp ukształconej szlachty i oświeconego duchowieństwa w powiatach, gdzie lud mówi po litewsku, żmudzku i lotewsku nie pomyśli o spełnieniu swojego obowiązku! Dla czego koniecznie obcy mają być zawsze pracowitszymi i sumienniejszymi? Gniewamy się, gdy Niemcy zagarniają nasze siedziby, nazywamy ich pogardliwie kulturtregerami: ale czyż zbadanie prowincji pod względem językowym, podaniowym i innym nie udziela pewnych praw tym, którzy nad niem się trudzą? Ale jeszcze czas, jeszcze dużo powetować możemy, moglibyśmy nawet dziś jeszcze ubiedz cudzoziemców, bo nam łatwiej, przy naszej znajomości narzeczy i stosunków miejscowych. Pozbądźmy się raz haniebnego a zgubnego ospalstwa, weźmy się raźnie do rzeczy, a wspólnymi usiłowaniami nagrodzimy dawne zaniedbanie!

Pamiętajmy, że Niemcy chcą nas litwinów zachować tylko dla nauki, jako to, co z praw natury i rozwoju dziejowego zginąć musi!...

J. K.

Nowe wydawnictwo

wileńskiej komisji archeograficznej.

Wileńska komisja archeograficzna w ostatnich czasach coraz częściej daje znać o swem istnieniu przez nowe wydawnictwa. Wydania te przeważnie nie odznaczają się udolnością, ale bardzo często zawierają drogocenny dla nas materiał i mogą mieć nawet znaczenie praktyczne. Świeżo wydany tom Aktów głównego trybunału litewskiego **) zawiera szereg ciekawych i pouczających dokumentów. Wydawca w celu specjalnym, nie mającym nic wspólnego z nauką, starał się zebrać dokumenta z XVIII-go wieku, dotyczące się stosunków kościelnych, z których, jak się sam wyraża, byłoby jasno, że «jak świeccy tak i duchowni protektorowie zjednoczenia kościoła starali się wszelkimi środkami dopiąć, żeby unja kościelna zaćmiła prawosławie, stanęła na równi z kościołem panującym, a prawosławie nie znalazło nigdzie najszczęśliwszego zakątka». Chęci były takie, ale ich mało. W Polsce i na Litwie państwo i rząd mogli byli życzyć sobie, aby się

*) W Rosji po dziś dzień w pełnej sile trwa zakaz drukowania litewskich książek alfabetem łacińskim. B. minister oświaty hr. Tołstoj w ostatni dzień swego urzędowania w tem ministerstwie, wyjednał dla Akademii Umiejętności w Petersburgu zezwolenie drukowania litewskich dzieł uczonych alfabetem łacińskim, z zastrzeżeniem, aby te dzieła nie rozchodziły się pomiędzy prostym ludem litewskim. Dotąd Akademia nie wydała. (Przyp. Red.)

**) Akty wydawamyja wileńskoju archeograficznej komisji. T. XII. Akty głównego litewskiego trybunału. Wilno, 1883. 4-o, str. XL+651+67. Cena 2 rs.

unja rozwinęła, ale dalej nad życzenia iść nie mogli. Kościół się podtrzymywał ofiarami prywatnymi i nie był na pensji u rządu, wyznanie więc wiary faktycznie pozostawionem zostało swobodnej woli obywateli. Jak katolickie kościoły utrzymywały się z nadań osobistych osób prywatnych, bądź królów, książąt i wogóle obywateli państwa, tak później z darów prywatnych rozwinął się i rozkwitł kościół reformowany; toż samo się stało z unją, któraby umarła własną śmiercią bez ofiar prywatnych, tak znów samo musiało się podtrzymywać prawosławie. Ilość ofiar prywatnych i zapisów wskazuje tylko na stopień przywiązania dawców do tego lub owego wyznania. Tu musu być nie mogło, bo człowieka leżącego na łożu śmiertelnym, nikt zniewolić nie mógł, żeby czynił darowizny wbrew swym przekonaniom i woli. Tak samo ma się rzecz z nadaniami; wszystkie są one dobrowolne. Dokumenta zatem, wydane obecnie w Wilnie, są najlepszym wyrazem usposobień narodu co do wyznania wiary. Zebrane są one przez ludzi, których posiadanie o pobłażanie niepodobna. Spójrzmy więc, jak przedstawiają się stosunki kościelne na Litwie w połowie XVIII-go wieku w oświetleniu wydawcy wileńskiego.

«Większość, z małymi wyjątkami, kościołów i klasztorów w tym czasie, mówi wydawca, należało do wyznania unickiego. Świeccy i duchowni starali się o to, aby ulubiona przez nich unja panowała, a prawosławiu nie pozostało najmniejszego zakątka». Jako dowód tego wydawca podaje dokument z r. 1755, w którym «senatorowie, dygnitarze, urzędnicy ziemscy i grodzcy, rycerstwo, szlachta, obywatele województwa nowogrodzkiego, dobrowolnie i bez żadnej namowy ani prywaty oznajmują, że klasztor ceperski w powiecie pińskim leżący, nie przez żadną woleńcygę, ale spowie ac libere księży bazylijanu ad unione accessit. W roku 1618 ojcowie dyzunicy w Ceprze przez Konstantego Dolmata ufundowani i przez lat kilkadziesiąt przy swym dyzunicy błędzie w tym klasztorze zostawali, a w roku 1696 Sylwester Koczarski, imieniem tego monasteru, wespół z bracią swoją zakonną, za oświeceniem Ducha św. ad sanctam unionem accesserunt i w posłuszeństwo ojca św. poddali się. Teraz zaś ojcowie bazylijanie przez przykłądne swe życie i przyzwolte do wiary świętej prowadzące nauki, ludzi okolicznych w ciurach i bogobojności ćwicząc, do wiary św. katolickiej nawrócili, iż żaden dyzunita około Cepry od lat kilkadziesiąt nie znajduje się».

W tym tomie mamy szereg funduszowych zapisów na kościoły unickie, które wszystkie wskazują, jak dobrowolnie szerzyła się unja. A tymczasem, powiada wydawca, kościół dyzunitcki zbliżał się do upadku i jako dowód ucisku ze strony katolików, wskazuje na «memoriał od ojców dyzunitów słuckich, podany księciu Karolowi Radziwiłłowi, naówczas (1767 r.) marszałkowi konfederacyi generalnej i sejmowej», w którym «duchowieństwo greko-rosyjskie słuckie w najumięniejszej submisji upomina się o krzywdy, jakich doznawało wczasie nieobecności księcia. Na ten memoriał książę nie bawiąc, położył rezolucję, sprzyjającą duchowieństwu. Katolik *collator* obiecuje odbudować cerkiew w Słucku i potwierdzić pierwotny fundusz, jeżeli pretensya okaże się sprawiedliwą. Annuatę rozkazuje oddawać, wieś Popowce przywrócić do posesyi cerkwi, jeżeli naturalnie na to są dokumenta. Pobłażanie dochodzi do tego, że z powodu, iż hrabstwo zabudowskie pod dożywotnią zostaje posesją księżu Radziwiłłowej, hetmanowej wielkiej litewskiej, książę poleca, aby fundusze dawne zachowane i utrzymane były. Ponieważ duchowni greko-rosyjscy przez fundusze nie mają pozwolenia wolnego wstępu do puszczy, książę daje onym asygnację brać na opał własny drzewo leżące. Pozwala kapłanom żydzkim wolne łowienie ryb w jeziorze Żydzie. A do rozpoznania innych kwestyj spornych wyznacza komisję (№ 57). Takich to łask z łatwością udzielił dyzunitom pan, nie należący do jednego z nimi kościoła. Niósł ofiary na kościół mu obcy, którego nie potrafili utrzymać współwiercy. A jednak musieli być i w tym wieku ludzie, którzy robili zapisy na kościoły dyzunitckie. Należałoby wydawcom objaśnić i tę stronę. W tomie obecnym mamy tylko sześć testamentów z zapisami na kościoły dyzunitckie i to z wieku XVII-go. W tej liczbie ciekawy jest testament Polonji z Ogińskich Zenowiczowej (№ 127).

Największą i zarazem najciekawszą jest serya dokumentów ekonomiczno-sądowych. Znajdujemy akty graniczne, dziełcze, zamiany, procesy sądowe. Z nich poznajemy życie wewnętrzne klasztorów unickich, — widzimy, że unicy podobnie jak katolicy wiedzieli, że im «wedle ustaw należy tylko dostrzegać, a żeby fundusz nie upadał, dobra zostawały w całości». Oni nie uciekali się do łaski oddzielnych magnatów, a tylko bronili swoich praw.

Ciekawe także są dokumenta, odnoszące się do dziejów kościoła reformowanego na Litwie

w XVII wieku. W tej liczbie jest dekret komarski z roku 1686 w sprawie dysydyntów o zburzenie zboru w Wilnie za bramą trocką. Przebieg tej sprawy znanym był Łukaszewiczowi («Hist. kośc. helweckiego»); teraz mamy urzędowe sprawozdanie takiego wypadku, jakie często spotykamy w dziejach Europy zachodniej. Jest to jeden epizod z walki międzywyznaniowej. W danym razie dysydeuci, pogrzebieni przez siłę brutalną, zwrócili się po obronę do sądu, który wydał wyrok przychylny ich prośbie. A w skład sądu weszli: Aleksander Kotowicz, biskup wileński i Mikołaj Słupski, biskup grationapoliński.

Jeżeli musimy przyznać ważne znaczenie wydanych świeżo dokumentów dla dziejów kościoła na Litwie, to znów z drugiej strony nie możemy zarazem nie wskazać na brak planu w wydawnictwie i przewodniej idei. Kiedy przeglądamy nowy ten tom, zdaje ci się, że wydawcom chodziło głównie o zapewnienie zgóry przepisanej liczby stron. Dokumenta wydają się zebrane przypadkowo — pierwszy lepszy treścią odpowiadający zbyt szerokiemu tematowi, znajdując dla siebie miejsce. Ztąd pochodzi, że w jednym tomie mamy w pierwszej części dokumenta od r. 1750 do 1787, w drugiej od r. 1609 do 1729 i w trzeciej od 1612 do 1797. Może w księgach głównego trybunału niema więcej akt tej treści, ale wtedy wydawcy powinni czytelnika objaśnić.

Strona wydawnicza tak samo się przedstawia jak i w innych wydawnictwach komisji. Przedmowa wydawcy nie daje pojęcia o stronie zewnętrznej wydawanych dokumentów i o całości zbioru, a szeroko rozwodzi się nad treścią kilku wybranych dokumentów. Regesta sporządzone według przyjętych ogólnych przepisów komisji, t. j. imiona «chłopskie» wszystkie wykluczone, jak i w innych wydawnictwach komisji, imiona własne podane są w nowej wielkorosyjskiej transkrypcji, regest nazw rzeczowych zrobiony tylko dla oka, dla formy, aby zapisać rubrykę; tu, jak zawsze, weszła znacznie mała część wyrazów. Pomimo to i w tych ramach p. Sprogis wywiązał się sumiennie od swego poprzednika z roku przeszłego, p. Szolowicza.

Este.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 29 ZAWIERA:

Od wydawcy. — Adam Asnyk, p. J. Kotarbińskiego. — Co? czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I. — Pogadanka, p. Quis a. — O krytyce literackiej, p. Stanisława Grudzińskiego. — Przegląd literatury domowej. — Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. (VII.) — Korespondencya z Poznania. — Całunierz dolny nad Wisłą. — Ryby święce. — Druty podziemne. — Ztąd i z owad, p. M. Bratosa. — Złote listki. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Starożytności. — Rożne. — Nekrologja). — Zaranie szachowe Nr. 222. — Bibliografja. — Zadanie konikowe Nr. 122. — Ryciny: Oczekiwanie. Kopja z obrazu E. Blaasa. — Pesag Kopernika Rzeźba Bygiera. — Kazimierz dolny nad Wisłą. — Druty podziemne. — Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldowa. (ark. 3). Freski, powieść Ouidy. Tłumaczona z angielskiego przez H. J. B. (ark. 1).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie, otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leskiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (278-1-1)

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie	rs. 7 —
półrocznie	» 3 k. 50
kwartalnie	» 1 » 75
W Warszawie rocznie	» 6 —
półrocznie	» 3 —
kwartalnie	» 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: Sewerynow, Nr. 2, gdzie najlepiej jest nadysłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (263-3-3)

GOSPODYNI

Wiejska i Miejska

Czasopiśmie ilustr. poświęcone gospodarstwu domowemu.

Wychodzi rok VII, dwa razy na miesiąc.

Prenumerować można w każdym czasie od początku roku.

Prenumerata całoroczna wynosi rubli 6 z przesyłką pocztową na prowincyi, a w Warszawie ra. 4 kop. 80 i w tym stosunku półrocznie lub kwartalnie.

NB. Zbroszurowane komplety z lat poprzednich a mianowicie z roku 1880, 1881 i 1882 przygotowane w większej liczbie, razem wszystkie 3 nabywane odstępuje się za rubli 6 z przesyłką pocztową adresując wprost do Redakcyi: ulica Nowy Świat Nr. 24, w Warszawie. (246-3-3)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12
Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-5)

DOSTARCZA książk do nabożeństwa, obrazów, obrazek, medalików, skaplerzy i t. p. świętości katolickich po przystępnych cenach. Handlująca, lub w większ. ilości, żądaj, z odpow. rabatem. Przyjm. zamów. na sprzęty i ubiory kośc., jako to: Obrazy do ołt., Stacje, chorąg., baldach., ornaty, kapy i t. p. M. Gancarczyk w Częstochowie. (230-6-5)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetniejszych tasonów, mocno i trwale wykończonych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-8)

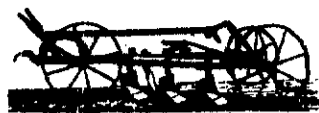
Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeżone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski z. 6. (16)

MAJĄTKI ZIEMSKIE

większe i mniejsze, na bardzo przystępnych warunkach, w pobliżu Smoleńska i stacyj dróg żelaznych są do sprzedania. Wybór znaczny, gleba dobra gliniasta lub piaszczysta z przymieszką marglu, a w powiecie Kraśnickim czarnoziemna. Ziemia jest w jednym obrębie; najwięcej siewna, na niej żyta i owsa, znacznie mniej gryki i jęczmienia, pszenicy zaś i lnu uprawia się stosunkowo mało. Wydajność pola zwykła — 10 ziarn. Gospodarka przeważnie trzypolowa. Ziemi ornej, lasu nawet bułdowego, łąk w połowie zalewnych i wód rzecznych czy jeziornych pod dostatkiem. Robotnik kosztuje rocznie od 35 do 50 rs., a dziennie latem do 50 kop. Zbyt produktów łatwy. Cena tej roli od 600 do 1,500 rs. za włókę. Grunta średnie, cenniejsze od miasta gubernialnego, można nabyć nierównie taniej. Kilku sprzedawców gotowi są wziąć tylko część należności zgóry, a resztę w ratach długoterminowych. Niektóre majątki nie są zastawione i nie obciążone. Budynki i inwentarz posiadają wszystkie. Ze wszystkich praw obywatelskich w Smoleńskim każdy korzystać może. W Smoleńsku jest parafjalny kościół katolicki, gimnazya męskie i żeńskie, szkoła realna, sklady nasion i narzędzi rolniczych i trzy banki.

O bliższych szczegółach można się poinformować u niżej podpisanego w Wilnie, na Połockiej ulicy, w domu Kmiecickiego. Nabywcy żądnych za to opłat nie sklądają. (273-3-2)

Adam Kosmowski, major.



(189-12-9)

PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

Farby Olejne

we wszystkich kolorach.

Massy Woskowe

i zaprawy do podłóg.

Lakiery Powozowe

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE

UL. ELEKTORALNA 33.

(218-6-6)

LOKOMOBILE

I MŁOCARNIE PAROWE

CLAYTONA I SHUTTLEWORTH

z Lincoln (188-12-8)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie

KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPŁ.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

KUCZYŃSKI & MAKOMASKI

w WARSZAWIE I w GDAŃSKU

załatwia komisową sprzedaż zboża w Gdańsku i w Warszawie i wełny podczas jarmarku świętojańskiego w Warszawie. Kantor w Warszawie, Hotel Saski. (197-12-10)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-10)

SZEWC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Rosego

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAULKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadawalną gotowby Polskiej Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (190-12-9)

SZKOŁA REALNA

VI-cio KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE,

na Sewerynowie (róg Aleksandryi)

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczniów przychodnich i pensjonarów na rok szkolny 1883-4 rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia r. b.; lekcyje zaś 18 (30) sierpnia r. b. (288-3-2)

GALICYA.

Do sprzedania komplet dóbr (trzy folwarki z miasteczkiem) 5,200 morgów austr., w tem lasu 3,100 morgów wysokiej wartości. Grunta szenne w wysokiej kulturze. Inwentarz wyborowy (stadnina) 152 koni, 230 bydła rogatego. Zabudowania murywane. Pałac o 25 pokojach z dużym parkiem, kilka zakładów przemysłowych blisko kolei i spławnej rzeki. Dochody znakomite. Bliższe objaśnienia i warunki kupna odbiorą reflektanci adresując:

Maksymilian Baranowski

w GDAŃSKU (DANZIG).

(294-1-1)

ZARZĄD SZKOŁY DENTYSTÓW

TOMASZA WAŻYŃSKIEGO

zawiadamia niniejszem, że wpis słuchaczy i słuchaczek rozpoczął się od 1-go lipca i trwać będzie do 6-go września. Wykłady rozpoczną się 10 września. Prośby o przyjęcie z załączeniem papierów, przysyłane być mogą pod adr.: Уголь Горюховой и Мюльи, № 16, Урядового школы Г. П. Важенскому. (276-5-2)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, posiada na składzie głównym dzieło p. t.:

TROISTOŚĆ W NATURZE

czyli

NOWY SYSTEMAT FILOZOFJI,

w krótkich zarysach wyłożył

KS. JULJAN DOBKIEWICZ

Mag. św. teologii.

Cena 60 kopiejek. (285-3-2)

SZKOŁA

PRYWATNA 6-cio KLASOWA

REALNA

z kursem oddziałów zasadniczych s kół realnych ministerstwa ośw. publ., utrzymywana w Warszawie przy ulicy Leszno № 1 (od Rymarskiej № 5), na prawach szkół sześcioklasowych prywatnych, z dniem 4 (16) sierpnia r. b. rozpoczyna zapis i egzamina wstępne uczniów przychodnich, pensjonarów i półpensjonarów. Kurs nauk rozpoczyna się z d. 1 września. (287-1) St. GARGULSKI.

STAN RACHUNKOW
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.
PO DZIEŃ 30 CZERWCA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	1,189,390	76	371,686	36	1,561,057	12
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	2,861,161	rs. 77 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,267	rs. 11 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	752	» 50 »				
c) W pet. ban. dysk. i zaklad.	827	» 89 »				
d) W pet. banku międzynar.	224	» 31 »				
e) W woł.-kam. handl. banku	977	» 72 »				
f) W filij. pet. warsz. ban. hand.	680	» 79 »				
	6,730	rs. 32 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	5,450,112	76	527,777	33	5,977,890	09
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	10,528	78			10,528	78
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	23,063	32			23,063	32
Weksle protestowane	3,000				3,000	
Weksle na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,067,720	rs. 02 k.				
2. Udziałów, akcyj, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,268,115	» 14 »				
3. Towarów	14,046	» 54 »				
	5,349,881	70			5,349,881	70
Należące do banku złoto i srebro	5,424	39			5,424	39
Kupony metaliczne						
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,737,834	rs. 16 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	67,858	» — »				
	2,805,692	16	77,313	79	2,883,005	95
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	278,991	91	91,646	40	370,638	31
Weksle protestowane						
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	5,636,468	rs. 74 k.	640,871	92	6,277,340	66
Niegwarantowanymi	8,815,238	» 16 »	1,606,533	37	10,421,771	53
Wekslami	413,862	» 50 »			413,862	50
Towarami						
Zobowiązaniami handlowymi	5,464,211	» 13 »	365,879	47	5,830,090	60
	20,329,780	rs. 53 k.				
b) Kredyty blankowe	3,407,572	» 41 »	4,200,192	19	7,607,764	60
c) Kredyty rembursowe			526,936	12	526,936	12
	23,737,352	rs. 94 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku	316,853	rs. 80 k.	81,746	29	398,600	09
b) Weksle u korespondentów	198,869	» 21 »			198,869	21
	515,723	rs. 01 k.				
	24,253,075	rs. 95 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji			4,648,203	79	4,648,203	79
Wydatki bieżące 1882 r.	110,733	16	27,000		137,733	16
1883						
Organizacja i urządzenie	10,802	93	7,200		18,002	93
Summy przechodnie	198,766	44	19,982	96	218,749	40
Upłacono na rachunek dywidendy za rok 1882						
R a z e m	42,560,346	35	13,192,949	99	55,753,296	34
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66			1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	1,017,975	rs. — k.				
2. Warunkowe	9,237,054	» 96 »				
	10,255,029	96			10,255,029	96
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	4,613,843	rs. 51 k.	1,723,284	56	6,337,128	07
b) Weksle w komis	514,683	» 54 »			514,683	54
	5,128,527	rs. 05 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	485,515	» 65 »	1,255,08		486,770	73
	5,614,042	rs. 70 k.				
Agencja banku w Londynie	4,648,203	79			4,648,203	79
Akceptowane tratty	108,247	43	11,336,625	64	11,444,873	07
Niewypłacona na akcje dywidenda	15,731	35			15,731	35
Otrzymane procenta i komisje za 1882 r.	652,815	81	81,000		733,815	81
1883						
Summy przechodnie	230,531	65	50,784	71	281,316	36
Weksle w komis	1,232,676	rs. 12 k.				
R a z e m	42,560,346	35	13,192,949	99	55,753,296	34

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,188,431 rs. 48 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,276,219 rs. 25 k.

(296-1-1)

Kaligraf Hipolit Czerwiński, Fontanka, № 147, m. 15. Przyjmuje wszelkie roboty pism. i rysunk. za małe wynagr. Tu również są do sprzed. za pół ceny „Kłosa” 1872-75, „Tyg. ill.” 1878-82 i inne pisma.

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbicia płodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

OGŁOSZENIA, PRZEDPŁATE I ADRESY — te ostatnie bezpłatnie, do Kalendarza na rok 1884 p. n.:

„GWIAZDA”

upraszam składać lub nadsyłać do Księgarni Józefa Ungra (plac Kazański, 7), lub do Redakcyi „Kraju” (plac W. Teatru, 10).

Redaktor i Wydawca **HENRYK GLIŃSKI.**

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5 !

OKULARY
i NANOSNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzezone różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwymi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowymi szkłami, futeralikiem i przesyłką tylko 6 rubli. Przy obstalunkach żądanem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: **WARSZAWA, Nowy-Świat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.**

D. WITTIG. (292-3-1)

Mam zaszczyt zawiadomić, iż Petersburska Główna Agencja Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia mieści się od dnia 10-go Lipca r. b. w domu pod № 28 — 14, róg Wielkiej Morskiej i Grochowej.

Główny Agent **N. OLCZIN.**

(279-5-2)

Polski Magazyn Obuwia Żabikowicza mieści się na załku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-1)

POLKA poszukuje obowiązków zarządczyni domu, sprzedawczyni, lub szycia bielizny i sukien. Adr.: Konno-gwardiejskaja ul., N 65, m. 43. M. D. (256-5-3)

TAJEMNICE NATURY UWIDOCZNI

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkłkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralikiem, **KOSYTUJE TYLKO RS. 4**, Jaznio z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie, ul. Nowy-Świat, № 59.** (291-3-1)

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradnymi schodami, wodą, wannami i innymi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, № 10. (260-6-4)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 942 wyszedł z druku i zawiera: Przewidnia straż, powieść społ. p. T. J. Chojńskiego. — Przewidnia polityczny. — Dr. Zygmunt Wróblewski, p. Dr. Wierzbickiego. — Józef Wybiński, napisał Mieczysław Krzywosad Kępieński. — Dr. Włodzimierz Dybek, p. Kazimierza Kaszewskiego. — Listy o Wystawie Hygienicznej w Berlinie, p. Dr. ?! — Przewidnia literacki. — Do redakcyi „Kłosa”. — Dobroczynność publiczna. — Powieść w Anglii, przez Nekandę. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski. — Pokłosie, p. Karola. — Mrówki miodonośne. — Ryciny: Dr. Zygmunt Wróblewski, Dr. Karol Olszewski. — Szkice z Rzymu, rysował J. Fałat. — Mrówki miodonośne, (7 drzeworytów). — Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. i Cesar. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Koszaka: „Dziennik Dyakowski” z wyprawy Wiedeńskiej.

Adres: **S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Świat 39.**

REDAKTOR i WYDAWCA Trazm Piłta.